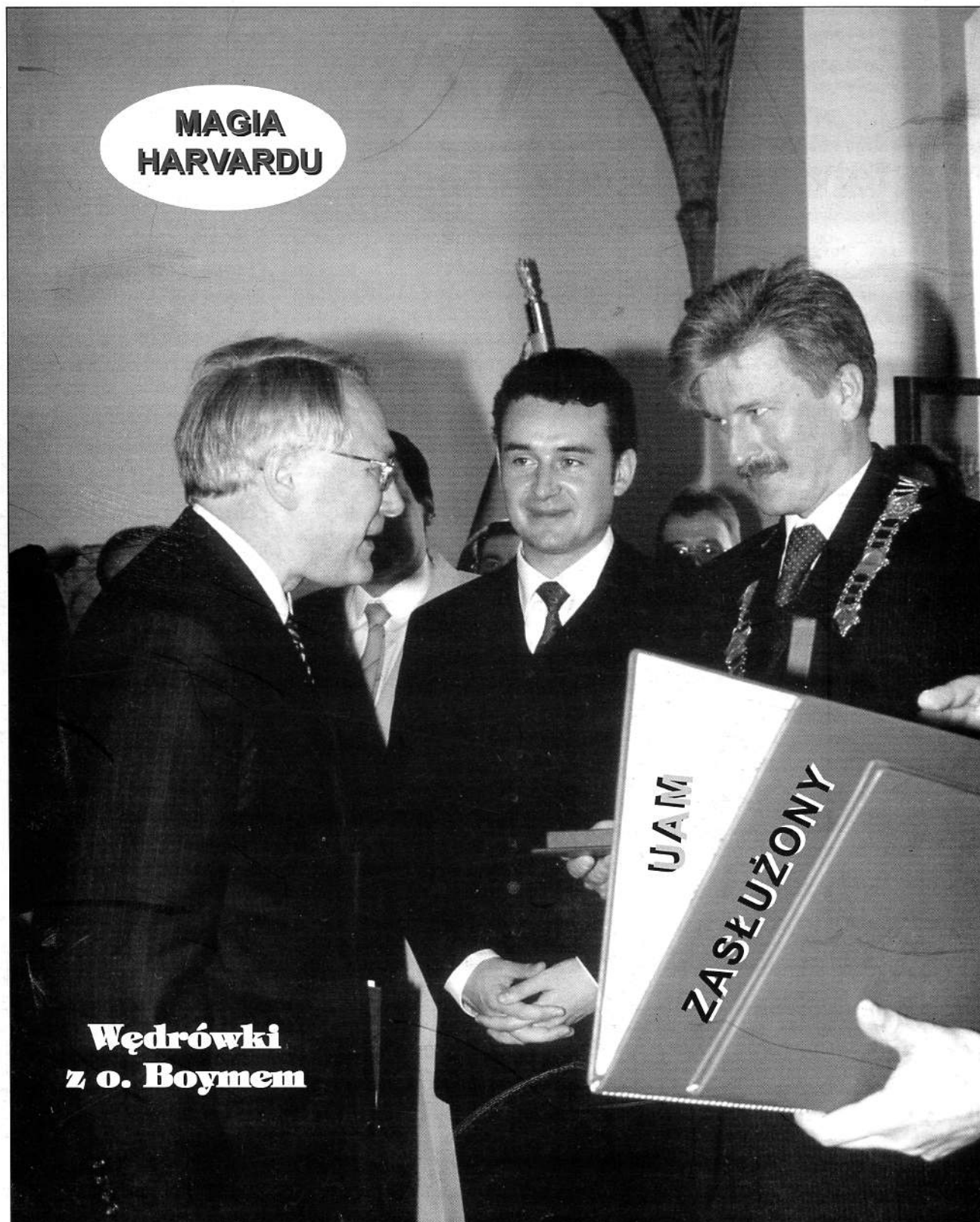


ŻYCIE UNIwersyteckie

**MAGIA
HARVARDU**

**Wędrówki
z o. Boymem**





W przerwie koncertu Filharmonii Berlińskiej, jaki odbył się w Auli Uniwersyteckiej 20 czerwca, uczestniczący w tym wieczorze marszałek Sejmu Maciej Płażyński wraz z małżonką był gościem przez rektora Stefana Jurgę. W większym gronie w gabinecie rektora rozmawiano m.in. o rozbudowie miasteczka uniwersyteckiego na Morasku. Fot. Wojciech Kozielski



14 lipca z dziekanami wydziałów uniwersyteckich w małej auli spotkał się przewodniczący sejmowej Komisji Finansów Publicznych poseł Henryk Goryszewski, przebywający w UAM na zaproszenie rektora Stefana Jurgę.

W kadencji 1999-2002 Kolegium Rektorów Miasta Poznania będzie przewodniczył rektor Akademii Wychowania Fizycznego, senator RP prof. Jerzy Smorawiński. Wyboru dokonano podczas posiedzenia 21 czerwca.

Uniwersytet został przyjęty do Europejskiej Uniwersyteckiej Sieci na Rzecz Kształcenia Ustawicznego. Decyzja zapadła podczas konferencji EUCEN zorganizowanej w Islandii w dniach 23-28 czerwca, na której byli obecni prorektorzy Sylwester Dworacki i Marek Kręglewski.

Obchody 1000-lecia Zjazdu Gnieźnieńskiego były tematem rozmowy rektora prof. Stefana Jurgę i metropolity gnieźnieńskiego abpa Henryka Muszyńskiego w dniu 28 czerwca.

40-lecie święceń kapłańskich obchodził metropolita poznański abp Juliusz Pactz. W imieniu społeczności akademickiej przekazali gratulacje JM Rektor Stefan Jurga i prorektor Stanisław Lorenc.

Rektor Stefan Jurga był obecny 1 sierpnia na uroczystości święceń biskupich ks. prof. Stanisława Wielgusa, b. rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, mianowanego Biskupem Płockim.

W ramach obchodów 80-lecia UAM Instytut Filologii

Rosyjskiej UAM zorganizował VIII Konferencję Międzynarodową „Rusycystyka Europejska a współczesność”. Tematem obrad toczących się 14 września było odzwierciedlenie chrześcijaństwa w rosyjskiej kulturze, literaturze i języku na końcu drugiego tysiąclecia.

W sali posiedzeń Rady Wydziału w Coll. Historicum wmurowano tablicę pamiątkową poświęconą prof. Jerzemu Topolskiemu. Zmarły w ubiegłym roku profesor był wybitnym historykiem, twórcą metodologii historii i autorem cennych prac naukowych. Odsłonięcie tablicy nastąpiło 28 czerwca.

Z kolei 1 lipca odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą pamięci prof. Leona Leja i nadano jego imię sali wykładowej w Zakładzie Technologii Kształcenia na Wydziale Studiów Edukacyjnych.

Prof. Leon Leja poświęcił się pedagogice i dydaktyce szkolnictwa wyższego; uważany jest za twórcę polskiej szkoły technologii szkolenia i koncepcji kształcenia multimedialnego. W uroczystości wziął udział prorektor Marek Kręglewski.

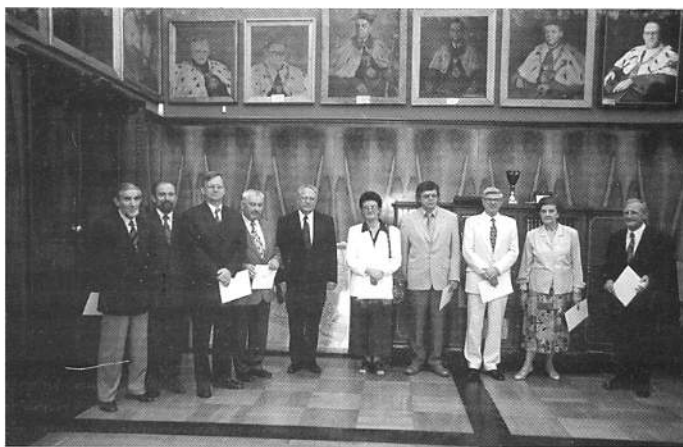
Z udziałem JM Rektora Stefana Jurgę 29 czerwca odbyła się Rada Wydziału Studiów Edukacyjnych, podczas której uroczystie pożegnano wieloletniego, zasłużonego Dziekana tego Wydziału, pana prof. Zbigniewa Kwiecińskiego. Prof. Zbigniew Kwieciński zakończył jednocześnie pracę w Uniwersytecie w Poznaniu, przenosząc się do Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie.

Zmarł 19 lipca konsul honorowy RFN Krzysztof Twardowski, pozostający w bliskich kontaktach z Uniwersytetem. W uroczystości pogrzebowej 26 lipca wzięli udział rektor Stefan Jurga i prorektor Marek Kręglewski.

Prorektor prof. S. Dworacki wziął udział 1 lipca w posiedzeniu Konwentu i Senatu Górzowskiej Wyższej Szkoły Zawodowej. Omawiano projekt statutu, budżet oraz projekt organizacji roku akademickiego 1999/2000.

87 uczestników miała tego roczna szkoła letnia z języka polskiego dla obcokrajowców zorganizowana w UAM. Zajęcia odbywały się w lipcu.

Dokończenie na str. 26



Spotkanie JM Rektora Stefana Jurgę z grupą jubilatów - 31 sierpnia 1999 r.

ŻYCIE UNIwersYTECKIE

UAM Poznań

Miesięcznik

Nr 7-9 (75-77)

Lipiec-Wrzesień 1999

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Rektorat, 61-712 Poznań, ul. Wieniawskiego 1

Przewodniczący Rady Programowej

Prorektor UAM, prof. Sylwester Dworacki

Prorektor UAM, prof. Bogdan Walczak

Redaktor naczelny

Ewa Staniewicz

Współpracownicy

Danuta Chodera, Monika Miazek, Aleksandra Polewska, Romuald Poleczyński, Bartłomiej Stroiński, Aleksandra Wiśniewska, Jan Załuski (teksty), Stanisław Ossowski, (zdjęcia), Małgorzata Nowaczyk (sekretariat, administracja), Alicja Pominkiewicz (skład komputerowy)

Na okładce: Uroczystość w Ratuszu Poznańskim 29.06.99; przyznanie Uniwersytetowi odznaczenia „Zasłużony dla miasta Poznania”. Fot. Kazimierz Fryś

Adres redakcji

60-567 Poznań

ul. Szamarzewskiego 89 AB p. 39

tel./fax: 847 64 61 w. 340

e-mail: esta@amu.edu.pl

Usługi poligraficzne

„AMK” s.c.

© Copyright by „Życie Uniwersyteckie”
UAM Poznań

Numer zamknięto 15 listopada 1999 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.
Zachęcamy do zamieszczania reklam i ogłoszeń.

ISSN 1231-8825

Rektor Stefan Jurga odbiera z rąk przewodniczącego Rady Miasta Poznania Dariusza Lipińskiego honorowe odznaczenie dla Uniwersytetu. Odznaczenie „Zasłużony dla miasta Poznania” zostało przyznane jako wyraz uznania władz miejskich za zasługi i trud włożony w kształcenie kolejnych pokoleń Polaków oraz za konsekwentne budowanie pozytywnego obrazu Polski, Wielkopolski i Poznania w ciągu 80 lat istnienia uczelni.

Fot. Kazimierz Fryś

Przyznanie Uniwersytetowi w tym roku odznaczenia „Zasłużony dla miasta Poznania” było inicjatywą przewodniczącego Rady Miasta, dr. Dariusza Lipińskiego. Dariusz Lipiński, współzałożyciel i znany działacz uniwersyteckiej „Solidarności”, przez pół roku więziony w stanie wojennym, z zawodu fizyk, do dzisiaj nauczyciel akademicki, pełni obecnie najwyższą funkcję w samorządzie miasta. Oto zapis rozmowy o niektórych doświadczeniach z tym związanych.

Rozmowa z dr. Dariuszem Lipińskim, przewodniczącym Rady Miasta Poznania

— Jak ocenia Pan zaangażowanie środowiska akademickiego w sprawy publiczne?

— Jak sięgam pamięcią – a pracuję na Uniwersytecie od 1980 roku – było ono zawsze duże. Gdy podjąłem pracę, powstała „Solidarność”. Uniwersytet był nie tylko centrum intelektualnym i ideowym, ale jakby nieformalnym liderem całej „Solidarności” w Wielkopolsce. Ukazywał się na przykład „Serwis Informacyjny Solidarności UAM”, który uważano za jedną z najlepszych gazet zakładowych w Polsce. W redakcji trwał nieustanny ruch. Zaglądali nie tylko pracownicy uczelni, ale także inni mieszkańcy miasta zainteresowani nowymi związkami, przychodzili po najświeższe numery pisma, dzielili się problemami, dostarczali papier, o który było tak trudno. Również znaczna część poznańskiej opozycji w stanie wojennym wywodziła się z Uniwersytetu. Tak trwał przez całe lata 80.

— Tu z jednej strony kwitła nowa myśl społeczna i polityczna, a z drugiej strony działacze opozycyjni znajdowali azyl. Chociaż nie obyło się też bez niegodziwości, co m.in. podkreślali radni podczas dyskusji o zasługach Uniwersytetu.

— Tak to było. Oczywiście, ujawniały się nie tylko wspaniałe postawy. Ale mimo tych niedobrych przykładów, mury uczelni dawały poczucie bezpieczeństwa.

Pracownicy UAM zasiadający w Radzie Miasta Poznania w kadencji 1998-2002

Ryszard Grobelny (UW), Wojciech Szczepny Kaczmarek (UW), Tomasz Kayser (UW), Dariusz Lipiński (AWS), Stanisław Mikołajczak (AWS), Jadwiga Rotnicka (UW), Jan Skuratowicz (AWS), Antoni Szczuciński (SLD)



Zasłużony Uniwersytet

Pamiętam, że sam tak się czułem w latach 80. – mimo różnych zagrożeń zewnętrznych. Dyrektorem mojego instytutu był wtedy profesor Teodor Krajewski. Po roku '89 nastąpiła prawdziwa erupcja ruchów obywatelskich, w których bardzo wielu ludzi – właśnie związanych z Uniwersytetem – odegrało pierwszoplanową rolę. – I tak jest do dzisiaj.

— Czyli Uniwersytet jest kuźnią kadr dla społeczeństwa obywatelskiego i władz różnych szczebli w III RP.

— Wielu ludzi działa od tamtych czasów, dowodzi tego także skład Rady Miasta w tej kadencji, z profesorami Skuratowiczem i Mikołajczakiem. Do dzisiaj Uniwersytet jest środowiskiem najbardziej zaangażowanym; powiedziałbym – z natury rzeczy, ponieważ stanowi instytucję elitarną, która powinna kreować rzeczywistość: społeczną, gospodarczą, polityczną, kulturalną...

— A co zostało z dawnych idei?

— Mimo, że czasy są zupełnie inne, bardziej drapieżne – mniej idealistyczne niż kiedyś, to mam wrażenie, że w poszczególnych ludziach tej ideowości sporo zostało. Może to tylko mniej widać, bo nie przejawia się w formie takich masowych ruchów jak kiedyś.

— Ale Uniwersytet przestał być miejscem, w którym te pasje społeczne szczególnie by się uzewnętrzniały.

— Ponieważ nie ma takiej potrzeby. Poprzednio nie istniały partie polityczne, wolne stowarzyszenia, i inne organizacje, które stanowią naturalne forum dla wyrażania poglądów. Obecnie każdy znajduje dla rozwijania swej działalności odpowiednie miejsca i formy prawno-organizacyjne.

— Środowisko akademickie jest reprezentowane we władzach miejskich

Poznania wszystkich szczebli. Obie strony chcą rozszerzać te kontakty w interesie miasta i w interesie nauki. Co czyni się w tym zakresie?

— Chcieliśmy powoływać do komisji członków spoza rady, prawo stwarza takie możliwości. Niestety, powstały protesty, że dokooptowanie członków obciąża budżet. W tej sytuacji postanowiliśmy poprzestać na powoływaniu ekspertów do konkretnych zadań.

— Jaka jest rola takich gremiów, jak konwent doradczy przy prezydencie miasta, któremu przewodniczy rektor Stefan Jurga?

— Dzięki temu, że osoby piastujące najwyższe stanowiska w mieście uczestniczą w różnych ciałach nieformalnych, znają lepiej swoje poglądy na żywotne sprawy miasta. Na razie nasza uczelnia jest zbyt słabo widoczna w mieście – brakuje drogowskazów, które podkreśliłyby dumę Poznania z Uniwersytetu. Poprzednio w promocji miasta dominowały sprawy gospodarcze, a nie doceniano potencjału naukowego i dokonań artystycznych. One także zasługują na podkreślenie. Jestem przychylny takim inicjatywom; na razie uznanie dla uczelni wyraziłem podsuwając pomysł przyznania Uniwersytetowi odznaczenia „Zasłużony dla miasta Poznania”. Ale do niektórych przedsięwzięć

Dokończenie na str. 8

W numerze ponadto: wywiad z prof. Janem Skuratowiczem, przewodniczącym Komisji Kultury i Nauki Rady Miasta Poznania, artykuł o potencjale naukowym Uniwersytetu i pracy uczonych dla miasta (Krystyna Fronk, Daina Kolbuszewska), relacja z letniego kursu w Bretanii – zorganizowanego w ramach partnerskich kontaktów Poznania z Rennes.

Towards Molecular Electronics – międzynarodowa konferencja naukowa na temat elektroniki molekularnej, materiałów nanostrukturalnych i urządzeń w skali molekularnej odbyła się w Śremie w pierwszym tygodniu lipca. Uroczystego otwarcia obrad dokonał prorektor UAM, prof. Sylwester Dworacki; uczestniczyli również przedstawiciele lokalnych władz: mgr Marek Basaj, burmistrz Śremu i mgr inż. Bogumił Bajoński, były burmistrz, radny Powiatowej Rady w Śremie.

Obok uczestników z Polski zasiadło około 30 gości zagranicznych ze znanych uniwersytetów i instytutów badawczych, jak: Max-Planck-Institute (Niemcy), Weizmann Institute (Izrael), laboratoria CNRS

w Thiais i Lyon oraz centrum badań atomowych CEA w Saclay (Francja), ETH w Zurichu i IPE-EPFL w Lausanne (Szwajcaria), University of Alabama (USA), Hokkaido University (Japonia), Hong Kong University of Science and Technology (Chiny), University of Durham (Wielka Brytania), centrum badań atomowych ITN w Sacavem (Portugalia) i inne. Obrady zorganizowano głównie w Śremie, w sali Klubu Odlewnika, były jednak i sesje wyjazdowe, w tym w Zamku Kórnickim, Dworku w Koszutach, Sali Lubrańskiego UAM oraz w Instytucie Zachodnim.

Wśród przedstawionych prac znalazły się doniesienia z pierwszych stron gazet, publikowane już częściowo w „Science”, w tym prace dotyczące nanostruktur i nano-

technologii, nanorurek węglowych i fullerenów, układów supramolekularnych, sensorów, prostowników molekularnych. Z dużym zainteresowaniem spotkały się również wyniki badań wykonanych w działającym w Śremie Laboratorium Półprzewodników Organicznych Zakładu Syntezy i Struktury Związków Organicznych (Wydział Chemii UAM) dotyczące nano-warstw polianiliny o wysokim przewodnictwie elektrycznym oraz nowej grupy pochodnych nitrofullerenów (kompleksów CT – odkrytych w naszym laboratorium). Przedstawione na konferencji oryginalne prace naukowe opublikowane zostaną w pełnej formie w specjalnym wydaniu *Advanced Materials for Optics and Electronics* (Wiley),

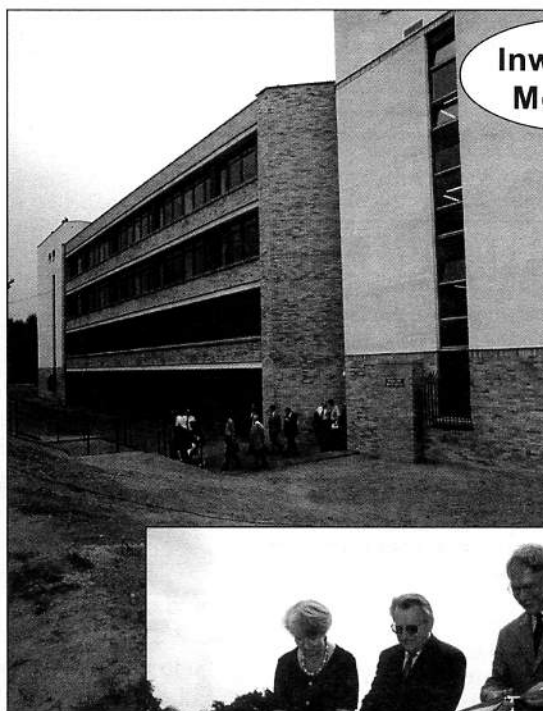
które mam przyjemność przygotowywać do druku jako Guest Editor. Komunikat z przebiegu konferencji ukaże się w „Photonics Science News”.

Organizatorem TME '99 było kierowane przeze mnie Laboratorium Półprzewodników Organicznych, grupa badawcza Zakładu Syntezy i Struktury Związków Organicznych na Wydziale Chemii UAM. Komitet Organizacyjny wspierało ofiarne liczne grono osób wywodzących się z innych grup badawczych, studentów, a nawet spoza naszej uczelni, za co wszystkim bardzo serdecznie dziękujemy. Wszyscy oczekują następnego spotkania w ramach TME '01 – już za dwa lata!

JERZY J. LANGER
Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego TME '99

TME '99

**Inwestycje
Moraska**



Ponad 2 tysiące metrów kwadratowych ma nowy budynek Coll. Physicum na Morasku przeznaczony dla Instytutu Akustyki. Na uroczyste otwarcie gmachu JM Rektor Stefan Jurga zaprosił przewodniczącego sejmowej Komisji Finansów Publicznych dr. Henryka Goryszewskiego, wiceprzewodniczącą sejmowej Komisji Edukacji Nauki i Młodzieży Krystynę Lybacką, członków podkomisji sejmowej do kontroli i oceny realizacji inwestycji centralnych – Pawła Arndta, Wiesława Ciesielskiego, Mieczysława Jedonia, Krzysztofa Klaka, Jana Kulasa, Włodzimierza Wasińskiego oraz posła Stanisława Steca. Wszystko działo się 14 lipca br.

Niezupełnie pożegnanie

Spotkanie pożegnalne pana Dziekana Wojciecha Nawrocika i jego współpracowników – Prodziekanów Andrzeja Dobka, Zbigniewa Jacynty-Onyszkiewicz i Zdzisława Ożgo – zorganizowane w związku z upływem kadencji władz wydziałowych – ściągnęło do Collegium Physicum prawdziwe tłumy. Uznanie, wdzięczność, sympatia, żal – przeplatały się w wystąpieniach oficjalnych i słowach wypowiedzianych na uboczu. Tak bywa, gdy osobowość człowieka odciśnięta piętno na instytucji, którą kieruje, a zwłaszcza gdy jest to człowiek, który potrafi porwać innych do wielkich dzieł.

– Żyjemy 7 mld sekund. Tylko tyle – stwierdził profesor Nawrocik, wyjaśniając, dlaczego czuł się ponaglony do podjęcia „dziekańskiego wyzwania”. Raz jeszcze z uczuciem zaprezentował na planszy historię wielkiego Moraska.

W serdecznym przemówieniu rektor Stefan Jurga podkreślił, jak wiele uczelnia i on sam jako rektor zawdzięcza Panu Dziekanowi Nawrocikowi, który kierując Wydziałem zawsze traktował Uniwersytet jako wspólnotę. Jeden z budowniczych Moraska, niezmiennie życzliwy ludziom, wspaniale dobierał współpracowników, był otwarty na cudze argumenty, ważną rolę odegrał w Senacie Akademickim.

Profesor Zdzisław Pająk zwrócił uwagę, że Dziekan Wojciech Nawrocik – co rzadko się zdarza – znalazł uznanie w bliższym i dalszym otoczeniu, u kolegów i w gremiach ogólnouczelnianych. Angażując się w sprawy ogólne, nie zaniedbywał innych obowiązków dziekańskich: dbał o rozwój naukowy, rozwijał kontakty międzynarodowe środowiska fizyków.

Wzruszenia z dnia 26 sierpnia '99 długo z nami pozostaną, chociaż Pan Dziekan nie przestaje służyć uczelni m.in. jako pełnomocnik nowego dziekana ds. współpracy zagranicznej. A nowym Dziekanem jest – co tu dużo mówić – prof. Andrzej Dobek.

Fot. Kazimierz Fryś



Z uroczystości wręczenia dyplomu honoris causa Uniwersytetu w Poznaniu Profesorowi Wolfgangowi Viereckowi



Jak informowaliśmy w czerwcowym numerze ŻU, 24 maja br. w małej auli został uroczystie wręczony dyplom doktora honoris causa UAM prof. Wolfgangowi Viereckowi. Promotorem był dyrektor Instytutu Filologii Angielskiej prof. dr hab. Jacek Fisiak. Oto jak sylwetkę doktora honorowego i jego związki z Uniwersyte-tem w Poznaniu przedstawiono w wygłoszonych wówczas przemówieniach.

Wystąpienie Dziekana Wydziału Neofilologii Prof. dr. hab. Stanisława Puppla

**Magnificencjo Rektorze !
Wysoki Senacie !
Wysoka Rado Wydziału Neofilologii !
Wielce Dostojny Doktorze Honorowy !
Szanowna Rodzino Dostojnego Doktora Honorowego !
Szanowni Państwo !**

Przypadł mi dziś w udziale wielki zaszczyt zaprezentowania sylwetki Profesora Wolfganga Vierecka, Kierownika Katedry Językoznawstwa Angielskiego i Mediewistyki na Uniwersytecie w Bambergu, światowej sławy anglisty-językoznawcy, któremu Senat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przyznał godność honorową doktora honoris causa. Profesor Wolfgang Viereck reprezentuje tę dziedzinę wiedzy, która nieczęsto jest przedmiotem uwagi szerokiej społeczności akademickiej, jest bowiem językoznawcą, a więc reprezentantem tej grupy uczonych, którzy na co dzień uprawiają refleksję o języku, podstawowym przecież narzędziu komunikacji międzyludzkiej, także podstawowym narzędziem komunikacji pomiędzy uczonymi. Będę więc dzisiaj przedstawiał sylwetkę wybitnego uczonego w kontekście właśnie językoznawstwa, tej szczególnej dziedziny badań – po akademicku złożonej – ale i także paradoksalnie bliskiej każdemu uczonemu, niezależnie od naukowej proweniencji, bowiem każdy z nas materię języka uważa nie tylko za sobie bliską, ale i posłuszną nakazowi precyzji i jednoznaczności wywodu naukowego. Istnieje jednak pewien istotny wyróżnik szczególnego stosunku językoznawcy do materii języka, a jest nim świadomość, iż język stanowi nie tylko organiczny składnik potencjału poznawczego człowieka, ale że można go poznawać we wszelkich możliwych wymiarach, to jest jako twór społeczny, psychiczny, biologiczny, jako funkcjonalny system znaków, jako mający wymiar fizyczny, czy też jako twór podlegający w sposób naturalny i nieunikniony nieustannym zmianom

w czasie i przestrzeni. Świadomość tej wielowymiarowości języka jak i świadomość konieczności określenia wybranego wymiaru języka jest udziałem wielu językoznawców, jednak tylko nieliczni spośród tej grupy uczonych – i to w skali światowej populacji czynnych zawodowo językoznawców – mogą poszczycić się wypracowaniem dzieła takiego formatu, iż można o nich śmiało powiedzieć, że weszły do klasycznego kanonu językoznawstwa światowego. Mam pełną świadomość, że do twórczych i wielowymiarowych osiągnięć Profesora Wolfganga Vierecka w pełni odnosi się pojęcie klasycznego kanonu. Mówię to nie tylko z pełnym przekonaniem językoznawcy, który wielokrotnie korzystał z tych osiągnięć we własnej pracy naukowej a także miał przyjemność przeprowadzenia wielu osobistych rozmów na temat językoznawstwa, ale i z pełnym poczuciem nieprzemijającej wagi tych osiągnięć.

Dzisiejsza dostojna uroczystość jest jednocześnie okazją do ponownego uświadomienia sobie wspólnie, jakim przymiotom uniwersalnym powinien odpowiadać Doktor Honorowy. Powinien on być zatem mężem wielce szlachetnym (Vir Bonus) i Dobrym Doktorem (Doctor Bonus), które to tytuły powinny wynikać ze sposobu realizacji kilku przynajmniej fundamentalnych założeń wyznaczających kondycję uczonego jako członka zbiorowości ludzkiej i jako członka elitarnej grupy uczonych realizujących fundamentalną dla zbiorowości ludzkiej misję poznawania prawdy. Przytoczę je tutaj w wielkim skrócie. Tak więc:

(1) powinien działać w otoczeniu społecznym i starać się opuszczać wieżę z kości słoniowej jak tylko się da najczęściej, zarówno by brać wiedzę jak i obowiązkowo ją rozdawać. Zwłaszcza w tym ostatnim aspekcie niewielu jednak w środowisku uczonych dochodzi do najwyższej maestrii w rozdawaniu wiedzy po przełamaniu wszelkich barier, w tym fizycznych ograniczeń własnego cia-

ła, poczucia umykającego czasu wobec mnogości stawianych sobie zadań, by dojść do niczym nie zmałowanego absolutnego imperatywu komunikowania za pomocą słowa pisanego skierowanego z konieczności do anonimowych odbiorców, ale też komunikowania za pomocą słowa mówionego skierowanego do rozlicznych specjalistycznych gremiów jak i w najpiękniejszym otoczeniu każdego doktora, w swojej ukochanej salce seminaryjnej w gronie przekonanych adeptów własnej sztuki, najidealniej w zaciszu pięknego średniowiecznego zaułka. Łaskawy los nie poskąpił naszemu Doktorowi Honorowemu możliwości pełnej realizacji tych elementów profesorskiej egzystencji.

(2) Powinien wiedzę upowszechniać a nie ją ukrywać. Postulat ten wynika naturalnie z pierwszego a jego realizacja w wykonaniu dzisiejszego Doktora Honorowego dobitnie świadczy o przyznaniu temu postulatowi prymatu w Jego życiu naukowym.

(3) Powinien realizować postulat jedności badań i nauczania. Zaiste najtrudniejsza to sztuka dla każdego z nas, parających się nauką, utrzymania równowagi *curiositas* i *utilitas*, poszukiwania miejsca odosobnionego – owej przysłowiowej wieży z kości słoniowej – dla przeprowadzenia niezbędnego procesu poznania i rozwiązania problemu naukowego z jednoczesnym odczuciem głębokiej radości wobec możliwości rychłego spotkania się z innymi uczonymi, a zwłaszcza ze studentami, by zakomunikować im o wynikach pracy w odosobnieniu i samotności, koniecznej ale przecież nie ostatecznie izolującej uczonego od ożywczych kontaktów ze zbiorowością swoich następców. Jak za chwilę się przekonamy i w tym wymiarze odniósł Profesor Viereck wielki sukces, łącząc pasję badacza z nie mniej wielką pasją uczestnika gremiów dyskusyjnych i profesora wizytującego.

(4) Powinien unikać wygrzewania się w blasku swojego nazwiska. I w tym wymiarze, owej jakże często niszczącej i wypalającej wewnątrz pałapki *magnitudo nominis*, odniósł dzisiejszy Doktor Honorowy pełne zwycięstwo, pozostał bowiem człowiekiem niezwykle skromnym i pełnym osobistego uroku, przyciągającym ku sobie wewnętrznym ciepłem i bezpośredniością. Tylko takie skuteczne odcięcie się od pokusy zasiadania na własnym tronie gwarantuje dalszy bieg ku wiedzy, choć tym razem towarzyszy temu biegowi wawrzyn laurowy, widomy znak uznania ze strony wspólnoty akademickiej i widome potwierdzenie faktu, iż działalność uczonego nie odbywa się w próżni społecznej.

Dumą też napawa mnie fakt, że decyzja Senatu naszej Uczelni nadania godności honorowej Doktora Honoris Causa właśnie Profesorowi Wolfgangowi Viereckowi nie pozostawia żadnej wątpliwości co do konieczności konsekwentnego realizowania wizji budowania ścisłych więzi pomiędzy nauką polską i niemiecką w kontekście dynamicznie postępującego procesu globalizacji nauki



Prof. W. Viereck wpisał się do książki pamiątkowej Uniwersytetu. Z prawej JM Rektor prof. Stefan Jurga, z lewej dziekan Wydziału Neofilologii prof. S. Puppel.

jako jednego z najistotniejszych uniwersalnych wymiarów istnienia człowieka. Tym razem decyzja Senatu UAM, za którą w imieniu Rady Wydziału Neofilologii wyrażam Wysokiemu Senatowi i Jego Magnificencji Rektorowi wdzięczność, dotyczy wybitnego przedstawiciela językoznawstwa niemieckiego, jednocześnie Europejczyka przekonanego o niezmiernym bogactwie językowym tego kontynentu, kontynuatora wielkich językoznawców niemieckich, uczonego światowego formatu, ale też i niepospolitego człowieka i wypróbowanego przyjaciela naszego Uniwersytetu, człowieka nauki, który jak każdy, ma swoją biografię. Wpisała się ona idealnie w powyżej zarysowane parametry Doktora Honorowego. Niech mi więc będzie wolno w dozwolonym skrócie przybliżyć ją w tym dostojnym miejscu i w tym gronie.

Profesor Wolfgang Viereck urodził się w Berlinie w 1937 roku. Doktorat uzyskał w roku 1966 w Uniwersytecie w Hamburgu, natomiast habilitował się w roku 1970 na Uniwersytecie w Moguncji. Od roku 1978 do dnia dzisiejszego jest profesorem Uniwersytetu w Bambergu, gdzie pełni funkcję kierownika **Katedry Językoznawstwa Angielskiego i Mediewistyki**. Jest doktorem honorowym Uniwersytetu Loranda Eotvosa w Budapeszcie, którą to godność Uniwersytet ten nadał Mu w 1989 roku. Profesor Viereck pełni szereg odpowiedzialnych funkcji w kluczowych światowych i europejskich organizacjach i stowarzyszeniach językoznawczych. Tak więc od roku 1992 pełni funkcję wiceprzewodniczącego **Komitetu Atlasu Językowego Europy**. Jako jedyny cudzoziemiec powołany został do składu **Narodowego Komitetu Atlasu Językowego Europy dla Wielkiej Brytanii**, co więcej od roku 1997 pełni funkcję jego wiceprzewodniczącego. Jest to wielkie wyróżnienie, którego przedtem nie dostąpił żaden cudzoziemiec. Ponadto od roku 1997 jest przewodniczącym niezwykle prestiżowego stowarzyszenia o nazwie **Międzynarodowe Stowarzyszenie Uniwersyteckich Profesorów Anglistyki (IAUPE)**, organizacji skupiającej najwybitniejszych zawodowo czynnych anglistów, swoistego europejskiego areopagu anglistycznego. Jest jednocześnie współtwórcą stowarzyszenia **International Society for Dialectology and Geolinguistics**, którego jest przewodniczącym od roku 1997. Jest redaktorem naczelnym **Dialectologia et Geolinguistica**, organu Międzynarodowego Stowarzyszenia Dialektologów i Geolingwistów. Jest ponadto członkiem rad redakcyjnych siedmiu innych czasopism językoznawczych o światowym zasięgu. Jest wreszcie

członkiem rady redakcyjnej serii wydawniczej w Oficynie Peter Lang Verlag, jednego z najważniejszych europejskich wydawnictw specjalizujących się w wydawaniu monografii poświęconych studiom neofilologicznym. Profesor Viereck zasłużył się wielce dla poznańskiego środowiska neofilologicznego, rekomendując do druku w tym właśnie Wydawnictwie szereg prac poznawczych neofilologów, które dzięki Jego życzliwemu wsparciu mogły ukazać się w tym czołowym wydawnictwie europejskim.

Dorobek naukowy dzisiejszego Doktora Honorowego, którego pełniejszego przedstawienia dokona Promotor, Pan Profesor Jacek Fisiak, wyraża się imponującą liczbą przeszło 320 publikacji, opublikowanych w najbardziej prestiżowych wydawnictwach i czasopiśmie naukowych, w tym wielu znaczących pozycji książkowych, wśród których znajduje się koronne dzieło Profesora, wydane w roku 1997 monumentalne dzieło pt. **The computer developed linguistic atlas of England**. Dzieło to, zarówno od strony na wskroś nowoczesnej metodologii jak i przedstawionej treści daleko wykracza poza chronologiczne ramy dzisiejszej dialektologii i każe je bez wahania sytuować wśród największych osiągnięć badawczych dialektologii XX wieku. Oto zaiste wielki plon.

Bezsprzecznie wiodąca rola Profesora Vierecka w dzisiejszej dialektologii, ale nie tylko, pozwoliła docierać Mu z łatwością do praktycznie wszystkich najbardziej liczących się w świecie uniwersytetów. Odbił staże naukowe i wygłosił wykłady na wszystkich najznaczących uniwersytetach na obydwu półkulach, m. in. Columbia University, Uniwersytet w Hajfie, Budapeszcie, Tartu, Leeds, Chicago, Londynie, Bergen, Zurychu, Innsbucku, Tampere, Helsinkach, Leningradzie, Moskwie, Uppsali, Tokyo, Kyoto, Rydze, Warszawie, Wrocławiu, La Sapienza w Rzymie, Brown University, University of Missouri, Emory University, University of South Carolina, University of Newcastle, i, oczywiście, w Uniwersytecie w Poznaniu, gdzie był wielokrotnie z wykładami.

Profesor Wolfgang Viereck zasłużył sobie na zaszczytne miano **Amicus Poloniae et Posnaniae**, gdyż to właśnie z nauką polską, reprezentowaną początkowo przez Polską Akademię Nauk a później przez poznański ośrodek anglistyczny, Instytut Filologii Angielskiej UAM, zawarł szczególną przyjaźń. Trwa ona już kilka dekad i cieszy się niezwykle wysokim poziomem wzajemnej życzliwości i zainteresowania Profesora osiągniętymi w Poznaniu wynikami. Chciałoby się powiedzieć, że sytuacja jest naprawdę wyjątkowa, gdyż nasza sieja na naszej poznańskiej neofilologicznej roli i plony z niej zbierane niezmiennie interesują tego Berlińczyka z urodzenia i Bamberszycę z wyboru, który jak przed wiekiem inni Bamberszycy, wspomagał i nadal wspomaga Poznań.

Za te wszystkie *Res gestae plaudite, cives!*

Prof. dr hab. STANISŁAW PUPPEL

Z wystąpienia promotora prof. dr. hab. Jacka Fisiaka

(Część wygłoszona w języku polskim)

...Zainteresowania naukowe profesora Vierecka obejmują szeroką gamę obszarów badawczych od dydaktyki języków obcych, angielskiego językoznawstwa historycznego, kontaktu języków, historiografii lingwistycznej, socjolingwistyki i pragmatyki aż do komunikacji globalnej, dialektologii angielskiej i geolingwistyki. W każdym z nich da się wyróżnić szereg znaczących prac. Największe jednak osiągnięcia i najpoważniejszy oryginalny wkład widać w zakresie ostatnich dwóch dziedzin, tj. dialektologii i geolingwistyki.

Już w 1966 r. Prof. Viereck opublikował monografię pt. *Phonematische Analyse des Dialects von Gateshead-upon-Tyne / Co. Durham*, na temat fonologii dialektu Gateshead-upon-Tyne, miasta stutysięcznego położonego w bliskim sąsiedztwie Newcastle-upon-Tyne. Była to pierwsza próba analizy dialektu miejskiego w Anglii przy użyciu nowoczesnej metodologii lingwistycznej. Książka została dobrze przyjęta przez świat lingwistyczny i otrzymała szereg bardzo pozytywnych recenzji. Autorem jednej z nich był m.in. jeden z twórców praskiej szkoły lingwistycznej, Prof. Bohumil Trnka.

Jestem dumny...

Z wystąpienia prof. Wolfganga Vierecka

Magnificencjo Rektorze, Szanowni Państwo Proroktorzy, Państwo Dziekani oraz Członkowie Senatu Akademickiego, Szanowne Panie, Szanowni Panowie!

Nadanie tytułu doktora honoris causa jest wydarzeniem w życiu naukowca wyjątkowym. Oto inny uniwersytet wyraża mu uznanie za pracę naukową oraz za zasługi dla tego Uniwersytetu.

Wysoko cenię rezultaty pracy naukowców Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, którym przyglądałem się uważnie w mojej dziedzinie i częściowo poza nią – przez ponad dwa dziesięciolecia. Jestem dumny z tego, że mogę należeć do tego Uniwersytetu jako doktor honoris causa.

Ze wszystkich kontaktów partnerskich, które mój uniwersytet posiada, współpraca z Uniwersytetem w Poznaniu należy do najszybszych, bogatych w doświadczenia i wypróbowanych.

Uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby współpraca naukowa między naszymi uniwersytetami, a tym samym między naszymi państwami, nadal mogła się rozwijać.

Wysoką pozycję w świecie dialektologicznym uzyskał Profesor Viereck po opublikowaniu w 1975 r. dwutomowego dzieła pt. *Lexikalische und Grammaticale Ergebnisse des Lowman-Survey von Mittel- und Südenland*. Jest to niezwykle ważny i aktualny do dziś instrument badawczy. Zawiera opracowane dane zebrane w badaniach terenowych w środkowej i południowej Anglii w latach 1937-38 przez amerykańskiego dialektologa Guy S. Lowmana. Materiały te do dziś są ważnym uzupełnieniem rezultatów późniejszych badań Ortona zawartych w materiałach *Survey of English dialects*. W przedmowie, jeden z największych dialektologów amerykańskich XX w. Raven McDavid określa pracę Vierecka jako niedościgniony wzór.

Po tej pracy ukazały się niemal jednocześnie dwie następne, tj. podręcznik dialektów regionalnych i społecznych Anglii i USA, *Regionale und soziale Erscheinungsformen des britischen und amerikanischen* (1975), napisany jasno i niezwykle przystępnie oraz zbiór artykułów nt. pragmatyki i socjolingwistyki pt. *Sprachliches Handeln – Soziales Verhalten. Ein Reader zur Pragmalinguistik und Soziolinguistik* (1976).

W latach następnych Profesor Viereck koncentruje się na badaniach prowadzących do ulepszenia metod badawczych w zakresie geografii lingwistycznej, które zastąpiłyby podejścia tradycyjne nowymi ścisłymi analizami ilościowymi i jakościowymi. Rezultatem tych badań jest seria rozpraw, stanowiąca poważny wkład do rozwoju *dialektometrii*, jako nowej zobiektywizowanej metody badań dialektologicznych z wyko-

rzystaniem komputera.

Dialektometria, przyjmując ogólne zasady ekonometrii, pozwala mierzyć statystycznie zakres różnic językowych (dystans) „pomiędzy gwarami poszczególnych miejscowości w oparciu o liczbę kontrastów występujących w odniesieniu do dużej ilości cech językowych” (Crystal 1992:103). Metody dialektometryczne zostały zastosowane początkowo do badań dialektów romańskich przez Seguyi (1973), a następnie Goebela (1983, 1984, 1987). Viereck twórczo rozwinął szereg założeń dialektometrii i zastosował jej metody do badań dialektów angielskich (zob. m.in. Viereck 1980, 1985, 1987, 1988, 1995, 1997). Szczególnie produktywnie okazały się koncepcje centrów ciężkości, analizy faktorowej czy też metody skupiania.

Zainteresowania Profesora Vierecka zastosowaniem komputera w badaniach dialektologicznych wiążą się nierozdzielnie z dialektometrią, a ściślej z prezentacją kartograficzną danych w atlasach językowych (zob. szczególnie „The computerisation and quantification of dialectal data: Dialectometrical methods”, 1988 r.). Rezultatem tych zainteresowań jest *opus magnum* Profesora, dwutomowy monumentalny *The computer developed linguistic atlas of England* (t. I 1991, t. II 1997), jedno z największych osiągnięć dialektologii angielskiej dwudziestego wieku. Jest to pierwszy atlas tego typu w historii badań nad angielskimi dialektami. Na mapach izoglosy zastąpione zostały symbolami kodującymi wiele zróżnicowanych informacji. Mapy te stanowią ogromny postęp w stosunku do tradycyjnych map leksykalnych, morfologicznych czy syntaktycznych zarówno z punktu widzenia ilości zawartych informacji, jak również i sposobu ich przedstawiania. Dodatkowo novum atlasu Vierecka stanowi zamieszczenie nie tylko map dokumentujących rozmieszczenie danych form w terenie, ale również (w tomie drugim) map interpretacyjnych (autorstwa zarówno Vierecka, jak również i innych czołowych dialektometrystów), czego było brak w atlasach publikowanych dotychczas. Mapy zawarte w jego atlasie zawierają ogromną ilość materiału, który pozwala precyzyjnie określić zasięg terytorialny dialektów angielskich, czego dialektolodzy konsekwentnie unikali od czasu pierwszych prób Ellisa sprzed ponad wieku.

Badania dialektologiczne Profesora Vierecka nie ograniczają się jedynie do Anglii czy Stanów Zjednoczonych i do faktów ściśle lingwistycznych, lecz umiejscowione są w szerszym kontekście zarówno terytorialnym, jak i historycznym. Jego udział w badaniach nad atlasem językowym Europy (*Atlas Linguarum Europae*) zaowocował m.in. wysunięciem i udowodnieniem hipotezy, że zróżnicowanie językowe Europy może odbijać jej historię kulturową. Okazuje się, że historia ta



Promotor prof. Jacek Fisiak odczytuje treść dyplomu.

nie składa się z przypadkowych elementów czy zdarzeń, lecz z trzech chronologicznie uszeregowanych warstw, tj. chrześcijańsko-islamskiej, antropomorficznej i zoomorficzno-totemowej. Pierwsza z nich należy do okresu historycznego, pozostałe dwie do prahistorii. Specyfika każdej z nich zilustrowana jest bogatym materiałem leksykalnym wykazującym, że w rozwoju kulturowym Europy mamy do czynienia z powtarzającym się wzorcem strukturalnym: ta sama rzeczywistość pozajęzykowa oznaczana była najpierw nazwą zoomorficzną lub nazwą pokrewieństwa, która następnie została zastąpiona nazwą antropomorficzną, a ta z kolei nazwą chrześcijańską lub islamską.

Najnowszą propozycją metodologiczną Profesora Vierecka w zakresie geolingwistyki jest wykorzystanie wyników badań geografii hematologicznej, tj. regionalnej dyfuzji grup krwi, do badań nad zróżnicowaniem terytorialnym odmian języka. W rozprawie pt. „Geolinguistics and haematology: The case of Britain” (1998) zwraca on uwagę na uderzające korelacje między grupami krwi a przynależnością do rodzin językowych czy też do mniejszych wspólnot językowych w ramach tych rodzin. Wysoka częstotliwość grupy zero daje się np. zaobserwować w Walii, Szkocji i części Irlandii w przeciwieństwie do Anglii. Odkrycie to może mieć duże znaczenie zarówno dla badań ściśle dialektologicznych, jak również i językoznawstwa historycznego i badań nad ewolucją języka.

Ograniczony czas mojego wystąpienia nie pozwolił mi na obszernie przedstawienie osiągnięć naukowych Profesora Vierecka. Z konieczności skoncentrowałem się na zwartym przedstawieniu osiągnięć Doktoranta jedynie w jednej dziedzinie językoznawstwa. Biorąc pod uwagę fakt, że jest On autorem ponad 320 prac naukowych, omówienie, nawet pobieżne, Jego osiągnięć w innych dziedzinach przekroczyłoby ramy czasowe obecnego wystąpienia.

Sylwetka Profesora Vierecka nie byłaby pełna, gdyby nie powiedzieć również o innych Jego osiągnięciach. Jest On nie tylko znakomitym badaczem i wielkim uczonym, ale również wspaniałym nauczycielem i organizatorem życia naukowego. Jest bardzo czynnie zaangażowany w międzynarodowe życie naukowe jako członek międzynarodowych i zagranicznych towarzystw naukowych, redaktor i członek rad redakcyjnych międzynarodowych czasopism naukowych



Rector magnifice, prorectores illustres, decani spectabiles, senatores amplissimi, professores clarissimi, feminae splendissimae, viri doctissimi!

Desiderium meum simplex est: ex intimo corde amplissimis verbis Vobis omnibus ut repraesentantibus Universitatis memoriae Adami Mickiewiczii dedicatae gratias quam maximas ago, quod mihi hunc honorem insignem et iucundissimum obtulistis. Universitas litterarum Posnaniensis vivat, crescat, floreat!

i innych wydawnictw. Profesor Viereck był zapraszany na wykłady i konferencje do licznych uniwersytetów na obu półkulach naszego globu.

W uznaniu dla Jego osiągnięć i autorytetu naukowego przyznano Mu wiele wyróżnień i powierzono wiele funkcji we władzach uczelni oraz organizacjach międzynarodowych. W 1997 r. został prezydentem International Society for Dialectology and Geolinguistics, a rok później prezydentem International Association of University Professors of English oraz Atlasu Linguarum Europae. Dwie uczelnie, Uniwersytet Loranda Eotvösa w Budapeszcie i Uniwersytet w Uppsali, nadały Mu tytuły doktora honoris causa.

Dziś i nasza uczelnia przyłącza się do grona instytucji, które uhonorowały Profesora Wolfganga Vierecka, wybitnego uczonego, niezwykle człowieka, którego jeden z recenzentów określił jako *vir peritus et bonus*, wielkiego przyjaciela Polski i naszej wszechnicy, obdarzając Go najwyższą godnością akademicką, Doktoratem Honoris Causa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza.

Prof. dr hab. JACEK FISIĄK

Dokończenie ze str. 3

trzeba przekonać większość radnych. I tutaj nastawienie bywa różne. Grupa związana ze środowiskiem akademickim sprzyja współpracy, natomiast są radni, którzy spoglądają na takie projekty podejrzliwie. Czasami trudno się dziwić. Podam taki przykład: uczelnia x otrzymuje od miasta nieodpłatnie grunt na cele mające służyć wypełnianiu jej misji, po czym grunt ten spienięża. Były takie przypadki, a szykują się następne. To nie tworzy dobrej atmosfery dla wspierania świata akademickiego. Dlatego trochę rozumiem tych, którzy przejawiają ostrożność.

— **Jak realizuje się promocja miasta za granicą - poprzez międzynarodowe kontakty różnych środowisk?**

— Miasto nie wpływa na treść tych kontaktów, natomiast może stwarzać warunki do ich zaistnienia. To propozycje samych środowisk powinny decydować o atrakcyjności współpracy.

— **Jest Pan otwarty na sugestie poznaniaków dotyczące tego, z jakimi punktami na mapie Europy Poznań powinien nawiązać łączność?**

— Jestem otwarty, zwłaszcza wtedy, gdy nie będzie to wymagało nakładów finansowych.

— **Nadal pozostaje Pan nauczycielem akademickim na Uniwersytecie.**

— Mam pełne pensum zajęć – w Instytucie Pedagogiczno-Artystycznym w Kaliszu. Chociaż wiąże się to z wyjazdami, to dogodny plan zajęć rekompensuje straty czasu. Nie chcę tracić kontaktu z uczelnią. Jest to kwestia higieny psychicznej i ...dalekowzroczności. Przewodniczącym Rady Miasta tylko się bywa...

— **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała EWA STANIEWICZ

**KRYSTYNA FRONK
DAINA KOLBUSZEWSKA**

Potencjał naukowy Uniwersytetu

Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu został założony w 1919 roku jako Wszechnica Piastowska, później – Uniwersytet Poznański. Organizował go lekarz, dr Heliodor Święcicki, ówczesny prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Od początku z uczelnią związani byli tak znani na świecie naukowcy, jak twórca polskiej szkoły socjologicznej prof. Florian Znaniecki czy archeolog prof. Józef Kostrzewski. Do Wszechnicy zjechali profesorowie z Krakowa, Lwowa, Wilna i Warszawy. Uczelnia, przemianowana na Uniwersytet Poznański, doskonale się rozwijała dzięki hojności zamożnych Wielkopolan i lokalnych instytucji. Podczas okupacji działała jako tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich.

Po wojnie wydział lekarski, rolno-leśny i wychowania fizycznego uniwersytetu usamodzielnili się i przekształciły w odrębne uczelnie. Uniwersytet rozwinął się w jedną z największych i najlepszych uczelni w kraju i niezmiennie utrzymuje się w krajowej czołówce.

Legitymuje się ogromnym dorobkiem edukacyjnym, naukowym, kadrowym oraz potencjałem badawczym, sporą liczbą zgłaszanych patentów i ich wdrożeń.

W ostatnich latach na Uczelni zaszły istotne zmiany związane z przystosowaniem Uniwersytetu do współczesnej rzeczywistości, w tym do faktu, że Polska stanie się członkiem Unii Europejskiej. Dotyczy to zarówno kierunków studiów, oferty studiów podyplomowych (zostanie przedstawiona poniżej), jak i podejmowanych na uczelni badań naukowych.

Od momentu powstania Uniwersytet dążył do praktycznego wykorzystania swojego potencjału naukowo-badawczego we współpracy z instytucjami państwowymi i gospodarczymi. Spośród licznych zleceń na rzecz gospodarki w ciągu kilku dziesięcioleci najbardziej znaczące dotyczyły dziedziny chemii, fizyki i geologii. Były to m.in.: studia nad chemiczną przeróbką węgla brunatnego i ropy naftowej, badania petrochemiczne, badania nad rezonansem magnetycznym, konstrukcja laserów, wykorzystanie ultradźwięków w przemyśle czy stała współpraca z Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji w Poznaniu. Od kilku lat liczba umów z podmiotami gospodarczymi utrzymuje się na poziomie około 150 rocznie.

Uniwersytet realizuje liczne interdyscyplinarne projekty badawcze wspólnie z Akademią Medyczną, Rolniczą i Ekonomiczną. W ramach wewnętrznej działalności naukowej uczeni przeprowadzają 162 projekty badawcze KBN oraz 151 projektów własnych.

Poznańscy naukowcy wykonują też zlecenia i ekspertyzy dla instytucji rządowych oraz uczestniczą w licznych komisjach doradczych zajmujących się przystosowaniem polskiego prawa, gospodarki, edukacji do wymogów Unii.

W roku akademickim 1997/1998 kadre naukową uczelni stanowiło 166 profesorów zwyczajnych oraz 372 profesorów nadzwyczajnych, z czego 97 z tytułem oraz 274 ze stopniem naukowym, 57 adiunktów ze stopniem doktora habilitowanego, 591 z doktoratem oraz 278 asystentów. W sumie, z wykładowcami, lektorami i nauczycielami łącznie, na uniwersytecie zatrudnionych było 2.190 nauczycieli akademickich. Liczba studentów, wzrastająca co roku, wynosiła 36.424 osoby, z czego na studiach dziennych – 20.778.

Międzynarodowa współpraca naukowo-badawcza Uniwersytetu

Dynamiczne zmiany rzeczywistości politycznej i ekonomicznej w ostatnich latach spowodowały, że naukowcy polscy biorą udział w projektach badawczych na całym świecie, swobodnie wymieniają poglądy i wyniki badań ze światową czołówką naukowców, korzystają z nowoczesnego sprzętu. Dzięki temu uczelnia ma do zaoferowania szeroko rozumianej gospodarce najnowsze rozwiązania, technologie i patenty, które z powodzeniem konkurują z technologiami zachodnimi.

Spośród projektów badawczych, realizowanych wspólnie z uczelniami na całym świecie lub nadzorowanych przez Unię Europejską, warto wymienić projekt amerykańsko-polskiego Funduszu M. Skłodowskiej-Curie, w którym biorą udział Wydziały Biologii, Chemii i Fizyki.

Projekt ten obejmuje cztery programy badawcze: „Phase Separation and Molecular Dynamic of Fluids and Solids in Porous Media”, „Dynamika monodispersyjnych polimerów pałeczkowatych w roztworach rozcieńczonych, częściowo rozcieńczonych i stężonych”, „Poznanie roztoczy z wybranych grup i poszukiwanie centrów ich filogenetycznego pochodzenia” oraz „Concentration Effects on the Kinetics of Rapid Photochemical Processes”. W projektach: PECO Unii Europejskiej (z programem badawczym „The Advantages of EGG Recording with Enhanced Resolution of the QRS Complex as a New Method in Diagnosing Cardiovascular Disease”) i amerykańskiej National Science Foundation (z programem: „Effects of Confinement on Solubility and Liquid-Liquid Phase Transition”) brał udział Wydział Fizyki. W programach Unii uczestniczą także Wydział Matematyki i Informatyki – odpowiednio w INCO COPPER-

NICUS i CRIT 2. W realizacji europejskiego programu TEMPUS brały udział Wydział Biologii i Neofilologii. Projekt Wydziału Nauk Społecznych został wsparty przez program Jean-Monnet Projects działający na rzecz integracji Unii Europejskiej.

Tylko w roku akademickim 1997/1998 uczelnia podpisała kolejne umowy badawcze z uniwersytetami w Czechach, Hiszpanii, Kazachstanie, na Ukrainie i we Włoszech.

Dotychczas zawarte kontrakty pozwalają na liczne wyjazdy naukowo-badawcze zarówno pracowników, jak i studentów. W 1998 roku w 53 krajach świata wizyty takie złożyło ponad 1300 osób w ramach wymiany indywidualnej oraz związanej z europejskim programem TEMPUS. Owocą one udziałem licznych znakomitości świata naukowego w organizowanych na UAM dużych, międzynarodowych konferencjach, których w ubiegłym roku odbyło się 38.

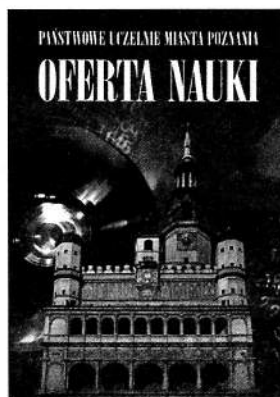
Uczelnia bierze udział w projekcie SOCRATES/ERASMUS, w ramach którego około 100 studentów wyjedzie w roku 1998/1999 na semestr lub dwa do uniwersytetów w krajach Unii.

Oferta dla instytucji gospodarczych

O sile Uczelni stanowi jednak prowadzona na nim działalność naukowo-badawcza, w tym także dla instytucji zewnętrznych i zakładów przemysłowych, również za granicą.

Oferta Uczelni dla instytucji gospodarczych jest bardzo wyspecjalizowana i konkretna. W roku 1997/1998 UAM wykonał 138 zleceń (z tego 116 Wydział Chemii) dla przedsiębiorstw gospodarczych, zakładów przemysłowych i kopalni, państwowych instytucji odpowiedzialnych za ochronę środowiska oraz parków narodowych. Część z tych prac stanowiły badania dotyczące analiz chemicznych m.in. wody, ujęć wodnych i stanu wód gruntowych oraz ochrony środowiska naturalnego (np. Program Zintegrowanego Monitoringu Środowiska Przyrodniczego opracowany przez Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych m.in. dla Głównego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Warszawie, Instytutu Ochrony Środowiska w Warszawie oraz Wigierskiego i Kampinoskiego Parku Narodowego) czy wpływu inwestycji przemysłowych na środowisko (badania nad wpływem wylewisk odpadów poprodukcyjnych na wodę wykonywane dla Zakładów Chemicznych „Luboń” przez Wydział Chemii).

W ramach stałej rozwijającej się od wielu lat współpracy Uczelni z poznańskim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji Wydział Chemii wykonywał analizy wody oraz badania dotyczące zanieczyszczeń Warty w punkcie ujęcia wody m.in. w Dębnie i Sowińcu. Równocześnie Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych przygotowywał dla Biura Projektów Dróg i Mostów „Transprojekt” dokumentację budowy zastępczego ujęcia wody w Sowiń-



Przedruk z książki „Państwowe Uczelnie Miasta Poznania. Oferta Nauki”, red. Jacek Guliński, Elżbieta Książek, Wydawnictwo Poznańskie 1998/99 (z pominięciem adresów i telefonów jednostek UAM)

cu. Wydział Matematyki i Informatyki rozpracowywał na przykład dla Wojskowego Instytutu Łączności w Zegrzu zagadnienia kryptologii, natomiast Wydział Fizyki przygotował dla Centrum Kolejnictwa program komputerowy do prognozowania hałasu.

Cenną współpracę z partnerami zagranicznymi nawiązał Wydział Chemii UAM, który wykonuje zlecone analizy i prace badawcze dla belgijskiej spółki chemicznej Prayon-Rupel i francuskiej firmy Rhone Poulenc czy też niemieckiego koncernu DEGUSSA AG. Ważną rolę odgrywa Centrum Technologiczne Wydziału Chemii specjalizujące się głównie w transferze technologii typu „fine chemicals”, współpracujące z wieloma zakładami przemysłowymi w kraju i za granicą.

O bogactwie oferty, jaką ma do zaproponowania uniwersytet, świadczą uzyskane przez naukowców z UAM patenty – w ciągu ostatnich trzech lat było ich 18, na rejestrację czekają jeszcze 24 zgłoszenia. W ciągu tych trzech lat uczelnia uzyskała wpływy rzędu 30.000 zł z tytułu opłat licencyjnych za wynalazki powstałe na uczelni, a wdrożone do produkcji m.in. przez Przedsiębiorstwo UNISIL w Tarnowie (produkty krzemooorganiczne).

W dalszej części pokazane zostaną kierunki działalności naukowo-badawczej i doradczej prowadzonej przez wydziały UAM, będące ofertą dla instytucji zewnętrznych, których uszczegółowienie stanowią zamieszczone w informatorze konkretne oferty poszczególnych zespołów.

Główne kierunki badań na poszczególnych wydziałach:

Wydział Biologii:

- genetyka populacji roślinnych;
- fizjologia zwierząt;
- toksykologia.

Wydział Chemii:

- chemia środowiska, ochrona środowiska, utylizacja odpadów niebezpiecznych;
- elektronika molekularna, badania spektroskopowe, badania nanostrukturalne, ar-

cheometria, przewodzące materiały organiczne;

- wzbogacanie surowców mineralnych i syntetycznych, napelnicze plasto- i elastomerów, fizykochemia powierzchni ciał stałych;
- kataliza, kataliza i technologia w dziedzinie chemii krzemooorganicznej, katalityczna synteza organiczna;
- technologia uzdatniania wody, adsorpcja, badania materiałowe.

Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej

- literaturoznawstwo, językoznawstwo, edytorstwo, filmoznawstwo, teatrologia, dziennikarstwo;
- hellenistyka, latynistyka, neolatynistyka
- paleografia, lingwistyka komputerowa.

Wydział Fizyki:

- fizyka medyczna, radiospektroskopia;
- elektroakustyka – przetworniki, aparaty słuchowe;
- akustyka środowiska, akustyka urbanistyczna, hałas komunikacyjny.

Wydział Historii:

- etnologia i antropologia kulturowa;
- archeologia pradziejowa i średniowieczna środkowej, północnej Europy.

Wydział Matematyki i Informatyki

- informatyka;
- kryptologia.

Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych

- geografia społeczno-ekonomiczna, analiza przestrzenna, analiza rozwoju regionalnego i lokalnego, planowanie regionalne i lokalne, planowanie strategiczne, kartografia komputerowa;
- geomorfologia;
- paleoekologia ekosystemów torfowiskowych i jeziornych;
- hydrologia, hydrogeologia, hydrochemia, gospodarka wodna;
- geologia inżynierska, środowiskowa, geodynamika, gruntoznawstwo, kartowanie geologiczne i geologiczno-inżynierskie;
- petrologia i petrografia;
- speleologia;
- ochrona i konserwacja zabytków, ceramika, zaprawy murarskie, proweniencja.

Wydział Nauk Społecznych:

- psychologia;
- praca socjalna, polityka społeczna, socjologia problemów społecznych;
- animacja kulturalna.

Wydział Prawa i Administracji:

- prawo europejskie;
- umowy międzynarodowe;
- technika kryminalistyczna, zorganizowana przestępczość gospodarcza.

Wydział Studiów Edukacyjnych
Wydział Neofilologii
Wydział Teologiczny

Prof. JERZY FEDOROWSKI

Z Komitetu Badań Naukowych

W dniu 26 czerwca odbyło się ostatnie przed wakacjami posiedzenie Komisji Badań Podstawowych KBN*. Rozstrzygano w większości kwestie rutynowe, których nie będę bliżej omawiać. Chciałbym jednak przekazać Państwu kilka uwag. Zaczę od kwestii najbardziej ogólnej, a jednocześnie najdziwniejszej, dotyczącej finansowania nauki. Okazało się mianowicie, iż istnieje niebezpieczeństwo nie wydatkowania znacznych kwot z budżetu KBN pomimo od lat podnoszonej kwestii niedostatecznego finansowania nauki w Polsce. Po usłyszeniu tej informacji zadałem pani min. M. Kozłowskiej pytanie, czy wobec tego nie należy sądzić, iż budżet KBN został źle skonstruowany. Pani minister, twórczyni tego budżetu, przyznała mi częściowo rację. Stwierdziła jednak, iż spodziewaną nadwyżkę spowodowało wprowadzenie przez Ministerstwo Finansów i Sejm RP ścisłej dyscypliny finansowej, sankcjonującej przesunięcia pomiędzy działami nie przekraczające 5%. Zasady te, zdaniem Pani Minister, są nie dostosowane do systemu konkursowej oceny wniosków jednostek sfery nauki. Twierdzenie to jest tylko częściowo słuszne. Coroczną praktyką KBN było bowiem przesuwanie

dużych sum pomiędzy działami, a więc nie trzymanie się ustaleń budżetowych.

O wprowadzeniu dyscypliny finansowej było wiadomo już w ubiegłym roku. Także w ubiegłym roku nastąpiło załamanie w dziale projektów celowych, i zamawianych, ponieważ wprowadzono bardzo słuszną zasadę współpłatności przez wojewodów. Okazało się wówczas, że wiele projektów nie znalazło finansowego wsparcia w regionie i nie było realizowanych, wskutek czego w KBN pozostawały do dodatkowego podziału znaczne kwoty. Pomimo ubiegłorocznego doświadczenia i świadomości wprowadzenia dyscypliny finansowej, w budżecie KBN na rok bieżący znalazły się ponownie dziesiątki milionów złotych przeznaczonych na projekty celowe i zamawiane, a zbyt mało pieniędzy na granty indywidualne. Kwoty te, podobnie jak kwoty na inne projekty wymagające własnego dofinansowania, były dotychczas wykorzystane w niewielkim stopniu i z pewnością nie zostaną wykorzystane do końca roku, a nie wykorzystane pieniądze będą musiały zostać zwrócone do budżetu, czyli dla nauki przepadną. Łatwo sobie wyobrazić satysfakcję Ministra Fi-

nansów, konsekwentnie zamykającego kasę państwową przed nauką, gdy uzyska tak namacalny dowód swoich racji.**

Rozdysponowano 1.843.790 zł na tzw. DOT (działalność ogólnotechniczną). Kwotę tę przeznaczono na różne potrzeby towarzystw naukowych i fundacji. Przede wszystkim na działalność wydawniczą i na organizowanie konferencji naukowych. Z dotacji interesujących osoby z naszej uczelni mogę wymienić zaledwie kilka. Polskie Towarzystwo Akustyczne otrzymało 48.650 zł, w tym 13.650 zł na wydanie książki p. prof. E. Ozimka. Stowarzyszenie Malakologów Polskich otrzymało 6.000 zł na konferencję naukową, a Wydawnictwo Poznańskie 9.750 zł na wydanie książki p. T. W. Lange. 64.400 zł otrzymane przez nas, wobec rozdysponowania niemal dwóch milionów, to kwota śmieszna. Ewentualna wymówka o odrzuceniu wniosków nie znajdzie potwierdzenia, ponieważ wśród 47 odrzuconych znalazł się tylko jeden z Poznania, a mianowicie z Naukowej Fundacji Historycznej im. prof. Henryka Łowmiańskiego na niewielką kwotę 8.400 zł. Po prostu jesteśmy nieaktywni, nie staramy się o pieniądze tam, gdzie one naprawdę są i skąd czerpią je inni. Dotyczy to zarówno poszczególnych osób, jak towarzystw i fundacji. Może warto by pomyśleć o nie przydzielaniu środków na badania własne i na publikacje osobom, które nie wykazują się aktywnością w poszukiwaniu pieniędzy

Z informacji Rzecznika prasowego KBN Dr. Tadeusza Zaleskiego

• 16 czerwca 1999 roku odbyło się ostatnie przed wakacyjną przerwą posiedzenie Komitetu Badań Naukowych. Obradom przewodniczył Przewodniczący Komitetu prof. Andrzej Wiszniewski. Po przyjęciu porządku obrad i protokołu z poprzedniego posiedzenia Komitet jednomyślnie zaakceptował przedłożony przez Departament Studiów i Polityki Naukowej projekt uchwały zmieniającej uchwałę w sprawie podziału środków finansowych na dofinansowanie działalności ogólnotechnicznej i wspomagającej badania w 1999 roku. Uchwała zwiększa środki przyznane Prezesowi Państwowej Agencji Atomistyki o 14.000 zł z przeznaczeniem na dofinansowanie organizacji międzynarodowego seminarium „Energetyka Jądrowa dla Polski – EJP '99”.

Departament Badań przedstawił projekt uchwały ustalającej wykorzystanie w XVII konkursie na finansowanie projektów badawczych kwoty 38.302.538 zł. Zgodnie

z przyjętymi na majowym posiedzeniu KBN limitami na finansowanie projektów badawczych osób rozpoczynających pracę naukową oraz zgłoszonych przez promotorów prac doktorskich przeznaczono 4.350.560 zł, dla Komisji Badań Podstawowych – 17.073.943 zł, zaś dla Komisji Badań Stosowanych – 16.878.035 zł. Komitet przyjął uchwałę jednomyślnie.

• Departament Systemów Informatycznych przedstawił projekty uchwał w sprawie rozdysponowania środków finansowych na dofinansowanie w 1999 roku:

— zakupu licencji krajowych na oprogramowanie komputerowe w łącznej kwocie 4.200.000 zł

— rozbudowy i udostępniania baz danych o charakterze regionalnym i ogólnokrajowym w sieciach komputerowych w wysokości 125.000 zł.

Obie uchwały Komitet podjął jednomyślnie.

• Departament Współpracy z Zagranicą i Integracji Europejskiej przedstawił informacje na temat działań prowadzonych w celu przystąpienia Polski do 5. Programu Ramowego Badań, Rozwoju Technicznego i Prezentacji Unii Europejskiej. 20 maja br. Rada Ministrów Unii Europejskiej zatwierdziła projekt decyzji Rady Stowarzyszenia RP – UE przyjmującej zasady i

warunki uczestnictwa Polski we wspólnotowych programach badań 5. PR (1998-2002) oraz projekt Wspólnej Deklaracji przewidującej otwarcie dla jednostek badawczych z krajów członkowskich UE polskich programów badawczych w tych dziedzinach, które program obejmuje. Z przystąpieniem do 5. PR wiąże się możliwość uzyskania członkostwa w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Popierania Współpracy z Naukowcami z Wspólnoty Niepodległych Państw (INTAS). Celem INTAS jest utrzymanie naukowego potencjału 12 byłych republik radzieckich przez realizację wspólnych projektów badawczych i tworzenie sieci we wszystkich dziedzinach nauki, organizowanie konferencji, warsztatów i seminariów naukowych, wspieranie infrastruktury badawczej, rozpowszechnianie i wykorzystywanie wyników badań. Stowarzyszenie zostało utworzone w 1993 roku przez Wspólnotę Europejską, a jego istnienie przewidziano do końca 2002 roku, to jest do zakończenia 5. PR. Komitet informację przyjął, zaś kwestię przystąpienia do INTAS postanowiono skonsultować z MSZ.

• Komitet wysłuchał i przyjął do akceptującej wiadomości informację min. Małgorzaty Kozłowskiej o realizacji budżetu nauki według stanu z 31 maja br. i

w KBN, fundacjach i innych instytucjach sponsorujących?

Ponawiam apel o występowanie z wnioskami w postaci SPUB-u międzynarodowego. Muszą to być projekty stanowiące część wielostronnych programów międzynarodowych, jak COST, EUREKA, CERN, Program dla Pokoju NATO, a przede wszystkim 5. Program Ramowy. Wszelkich informacji udzieli Departament Współpracy z Zagranicą i Integracji Europejskiej KBN. Terminy składania wniosków: do 15 III, 30 V, 30 IX, 15 XII. Niestety, we wszystkich wymienionych programach niezbędny jest udział własny w wysokości ok. 50 %. Z naszego Uniwersytetu dofinansowanie otrzymał projekt Zakładu Fizjologii Roślin, realizowany w ramach INCO-COPERNICUS.

Dyskutowana była kwestia odwołań od decyzji KBN w sprawie przydzielonych kategorii i poziomu finansowania. Ustalono, iż odwołania będą w zasadzie skutkowały dopiero na rok 2000. Ewentualne dofinansowanie w roku 1999 nie jest wprawdzie wykluczone, może jednak dotyczyć wyłącznie przypadków nadzwyczajnych. Zadecydowano również, że ocen i kategoryzacji będzie się dokonywało w cyklach odpowiadających kadencjom obieralnych członków KBN. Tak więc obecna ocena i kategoryzacja obejmuje wyłącznie lata 1999-2000.

Przy okazji przypomnę, iż uzyskana obecnie przez jednostkę kategoria nie odzwierciedla pozycji tej jednostki w całej

nauce polskiej, a jedynie i wyłącznie w obrębie grupy dyscyplin naukowych będących w gestii danego Zespołu KBN. Może się zatem zdarzyć, iż jednostka uważana w środowisku uniwersyteckim za słabszą, ale należącą do grupy dyscyplin X, otrzyma kategorię wyższą, niż jednostka uważana za bardziej znaczącą, należącą do grupy dyscyplin Y. W grupie Y funkcjonuje po prostu znacznie więcej dobrych jednostek, niż w grupie X, a uchwała KBN limituje najlepsze do 20 %. Przyzwyczajeni do poprzednio stosowanej kategoryzacji, w której wyniku mogliśmy pozornie porównać polonistykę z astronomią, instynktownie nie chcemy uznać, iż porównanie takie jest niemożliwe. W każdym razie nie potrafimy tego dokonać przy użyciu narzędzi i metod, którymi dysponujemy. Każdy realny pomysł sprowadzenia oceny do wspólnego mianownika będzie z pewnością radośnie przyjęty przez Zespoły i Kierownictwo KBN. Na obecnym poziomie możliwości bezpieczniej jest uznać, iż futurologia w Uniwersytecie X jest lepsza, niż w Y, ponieważ futurologia zatrudnieni w Uniwersytecie X uzyskali wyższą punktację za swoje publikowane osiągnięcia naukowe. Pozwoliłem sobie na tę dygresję, ponieważ nasz Zespół naraził się na miazdzącą krytykę pp. Dziekanów wydziałów Biologii i Bi-NoZ, nie wprowadzając pierwszej kategorii. Spowodować to miało podobno deprecjację nauk przyrodniczych w śro-

dowiskach uczelnianych. Jeśli tak się stało, rzecz wynika z właściwego nam konserwatyizmu myślenia oraz nieświadomości zasad, zastępowanych domniemaniem. Przykład futurologii powinien kwestię wyjaśnić.

Członkom KBN wręczono jednolity tekst projektu uchwały o KBN z prośbą o uwagi. Członkowie KBN z naszego Uniwersytetu z pewnością udostępnią projekt do wglądu osobom zamierzającym wziąć udział w dyskusji. Najważniejszą zmianą w porównaniu z obecnie obowiązującą uchwałą jest zniesienie istniejących obecnie dwóch komisji. Jest to rozsądne uproszczenie struktury Komitetu o jeden szczebel, nie odbierające członkom obieralnym wpływu na bieg wydarzeń. Zespoły i Sekcje będą bowiem działały tak, jak obecnie. W już odbytej, krótkiej dyskusji nad projektem, Komisja Badań Podstawowych zaproponowała zreorganizowanie niektórych Zespołów i dostosowanie ich zarówno do liczby naukowców działających w danej grupie dyscyplin, jak i do tematycznego zróżnicowania. Nie zmieniając „apostolskiej”, jak się wyrażono, liczby zespołów (12) zaproponowano utworzenie nowego zespołu w obrębie szczególnie licznej i zróżnicowanej humanistyki. Zamiast obecnych dwóch powinny naszym zdaniem funkcjonować trzy zespoły humanistyczne, natomiast liczba zespołów w naukach stosowanych powinna zostać zredukowana do 5. Nawet w takim przy-

najbliższych zamierzeniach. Zaakceptowano również projekt decyzji Przewodniczącego KBN o przesunięciu kwoty 160.000 zł z rozdziału 7712 § 37 (inne wydatki – projekty badawcze) do rozdziału 7715 § 37 (inne wydatki – działalność ogólnotechniczna i wspomagająca badania).

Min. Jan Krzysztof Frąckowiak poinformował o przekazaniu członkom Komitetu – z prośbą o ewentualne uwagi – projektu ustawy o zmianie ustawy o utworzeniu Komitetu Badań Naukowych z naniesionymi uwagami zgłoszonymi w trakcie uzgodnień międzyresortowych oraz ze środowiskiem naukowym i związkami zawodowymi działającymi w sferze nauki. Projekt został przekazany do publicznej wiadomości poprzez zamieszczenie na stronie WWW KBN (www.kbn.gov.pl) oraz opublikowanie w Biuletynie KBN „Sprawy Nauki”.

23 i 24 czerwca 1999 roku odbyły się posiedzenia Komisji Badań Stosowanych i Podstawowych. Obradom przewodniczyli odpowiednio przewodniczący komisji prof. Bogdan Marciniak i prof. Andrzej Kąjetan Wróblewski.

Po przyjęciu protokołów z poprzednich obrad obie komisje wysłuchały informacji min. Małgorzaty Kozłowskiej oceniającej wykonanie budżetu do końca maja

br. Wymogi ustawy o finansach publicznych (nie wolno zmieniać poszczególnych elementów klasyfikacji budżetowej więcej niż o 5 proc.) mogą zagrozić właściwemu wydatkowaniu niektórych zaplanowanych środków. Między innymi z 15.000.000 zł przeznaczonych na finansowanie projektów badawczych zamawianych Komitetu w omawianym okresie przyznano zaledwie 939.000 zł, zaś z 20.000.000 zł planowanych na dofinansowanie projektów celowych zamawianych – 582.500 zł. Ogółem gremia Komitetu objęły dotychczas swymi decyzjami 86,7 proc. środków budżetowych. Min. Kozłowska podkreśliła, że wykonanie budżetu nauki uzależnione jest od sprawności i efektywności gremiów decyzyjnych oraz właściwych departamentów urzędu KBN, a także od dyscypliny wykonawców prac przy realizacji umów, jak również przygotowywania wniosków. W tej sprawie do jednostek sfery nauki zostanie wystosowany odrębny list.

Departament Studiów i Polityki Naukowej przedstawił projekt uchwały w sprawie rozdysponowania środków finansowych na działalność ogólnotechniczną i wspomagającą badania (DOT) wraz z informacją o wnioskach ocenionych negatywnie. Komisje przydzieliły 103 wyko-

nawcom 1.859.390 zł (wnioski opiewały na sumę 3.187.363 zł). Negatywne opinie otrzymało 47 wnioskodawców. Komisje zaleciły ponowne rozpatrzenie trzech wniosków.

Min. Małgorzata Kozłowska omówiła projekt dokumentu regulującego tryb rozpatrywania wniosków o dofinansowanie prac prowadzonych w ramach międzynarodowych projektów badawczych ze środków przeznaczonych na specjalne programy lub urządzenia badawcze (SPUB-M). Dotyczy to projektów będących częściami wielostronnych programów międzynarodowych m.in. COST, EUREKA, CERN, Program dla pokoju NATO. Następnie Departament Współpracy z Zagranicą i Integracji Europejskiej przedstawił projekt uchwały w sprawie dofinansowania prac w ramach SPUB-M na łączną kwotę 9.299.928 zł. Obie komisje zaakceptowały wnioski o dofinansowanie prac w ramach projektów badawczych Unii Europejskiej i Międzynarodowych Sieci Naukowych (29 wniosków na 2.216.216 zł), programu COST (30 wniosków na 3.974.830 zł) i EUREKA (3 wnioski na 510.000 zł). Wobec braku kilku opinii komisje nie rozpatrywały wniosków o dofinansowanie udziałów w eksperymentach CERN. Po uzupełnieniu głosowanie odbędzie się w trybie obiegowym.

padku liczba osób pracujących w dyscyplinach obecnie uznawanych za stosowane byłaby mniejsza, niż w obecnie uznawanych za podstawowe. Koledzy medycy i rolnicy zwracali w tym miejscu uwagę na fakt, iż ich dyscypliny są jak najbardziej stosowane. Zespół Medyczny, reprezentujący jedną z najliczniej obsadzonych grup dyscyplin, wyraził zgodę na nie dzielenie się. Wobec likwidacji Komisji oraz składu i prerogatyw nowego KBN, proponowany przez Komisję Badań Podstawowych projekt nie powinien wzbudzać zbyt wielu kontrowersji. Dostosowuje on niewątpliwie ramy organizacyjne do istniejących realiów.

Prof. dr hab. JERZY FEDOROWSKI

P.S. Projekt ten nie został zaakceptowany. Pozostawiono zatem strukturę KBN zwicznitą w kierunku nauk stosowanych, choć nie wśród nich należy poszukiwać dyscyplin bezpośrednio nawiązujących do nauki światowej.

** Mimo poważnego opóźnienia wydania „Życia Uniwersyteckiego” uważamy, że tekst ukazujący mechanizmy i tło podejmowanych decyzji w dużej mierze się nie dezaktualizował i powinien zainteresować środowisko.*

*** Omówiona sytuacja, obok realnych niebezpieczeństw dla całej sfery nauki, niesła jednak znaczne możliwości dla zespołów, które potrafią skonstruować i szybko przedstawić dobre projekty celowe i zamawiane. Procedura przewiduje zaakceptowanie wszystkich projektów przez Zespół, przez KBN i wreszcie podpisanie przez Pana Przewodniczącego. Realnie myśląc musiały być zatem złożone nie później niż do połowy września. Część pozostającej nadwyżki finansowej została przeznaczona na inwestycje aparaturowe realizowanych projektów. Nie trzeba było w tym celu składać nowych wniosków; były bowiem brane pod uwagę wnioski aparaturowe już złożone, a nie zrealizowane z braku środków.*

• Obie komisje wysłuchały informacji Departamentu Badań na temat odwołań jednostek od decyzji Przewodniczącego KBN o przyznaniu dotacji podmiotowej na rok bieżący. Do dnia obrad wpłynęły 84 odwołania w zakresie kategorii i dotacji na działalność statutową, 29 – dotacji na łączność komputerową, 31 – dotacji na współpracę naukową i naukowo-techniczną oraz 4 – dotacje na import czasopism. Komisje rozpatrzyły odwołania w trakcie wrześniowych posiedzeń.

• Min. Jan Krzysztof Frąckowiak przedstawił projekt zmiany ustawy o utworzeniu Komitetu Badań Naukowych jaki został skierowany do uzgodnień międzyresortowych oraz projekt uchwały KBN w sprawie podziału komisji Komitetu na zespoły oraz dziedzin i dyscyplin nauki należących do właściwości poszczególnych zespołów w czwartej kadencji Komitetu. Członkowie Komisji Badań Podstawowych w dyskusji opowiedzieli się za zmniejszeniem liczby zespołów wchodzących w skład Komisji Badań Stosowanych do pięciu oraz podział na dwa zespoły Zespołu Nauk Humanistycznych (H-01), gdyż reprezentuje zbyt liczną grupę naukowców. KBP omówiła również (referował prof. Maciej Żylicz) zmodyfikowany formularz recenzji badawczych w XVII konkursie, który stosować będą zespoły P-03, P-04 i P-05.

XI Szkoła Problemów Dydaktyki Chemii

W dniach od 4 do 8 czerwca 1999 odbyła się w Kiekrzu k. Poznania XI Szkoła Problemów Dydaktyki Chemii, połączona z VII Konferencją Dydaktyków Chemii. Celem spotkania było stworzenie forum dla nawiązania ścisłych kontaktów i wymiany doświadczeń między pracownikami szkół wyższych oraz instytutów resortowych zajmujących się doskonaleniem kadr nauczycielskich i samymi nauczycielami.

Temat wiodący brzmiał „Polska chemia w Unii Europejskiej”, dyskutowano nad nowymi kierunkami badań naukowych, metodologią wyjaśniania wybranych tematów, rozwojem technik poszukiwania literatury naukowej, stanem reformy edukacji w Polsce, kształceniem nauczycieli dla potrzeb zreformowanego szkolnictwa, wykorzystaniem środków dydaktycznych w nauczaniu przedmiotowym oraz miejscem Internetu w nauczaniu szkolnym.

Organizatorami tegorocznej XI Szkoły Problemów Dydaktyki Chemii był Zakład Dydaktyki Chemii Wydziału Chemii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza – kierowany przez prof. dr hab. Andrzeja Burewicza, który sprawował opiekę merytoryczną nad realizacją programu Szkoły; Sekcja Dydaktyczna Polskiego Towarzystwa Chemicznego; Centralny Ośrodek Metodyczny Studiów Nauczycielskich w Krakowie; Ogólnopolska Szkoła Informatyczna OSI CompuTrain w Warszawie.

W zajęciach Szkoły uczestniczyły 203 osoby: wykładowcy różnych specjalności (również ze Stanów Zjednoczonych, Anglii, Holandii, Niemiec, Włoch, Chin i Ukrainy), dydaktycy chemii, doradcy metodyczni oraz nauczyciele. Program Szkoły wypełniły: wykłady plenarne i sekcyjne, seminaria o różnej tematyce (między innymi poświęcone reformie szkolnej i strategii kształcenia nauczycieli chemii dla potrzeb tej reformy), konsultacje komputerowe, sesja promocyjna połączona z prezentacją wydawnictw edukacyjnych i nowych środków dydaktycznych.

Wygłoszone wykłady poświęcone były: nowym trendom w chemii europejskiej; udziałowi i roli chemików polskich w tworzeniu osiągnięć chemii europejskiej; europejskim programom badawczo-rozwojowym i edukacyjnym. Przedstawiono także: system kształcenia chemików, nauczycieli chemii i nauczania chemii w Niemczech; dorobek uczelni wyższych w zakresie kształcenia świadomości proekologicznej nauczycieli; funkcjonalność metod poszukujących i badawczych w nowej strukturze szkolnej.

Dyskutowano nad reformą systemu edukacji w Polsce na tle tendencji europejskich; przebiegiem kształcenia nauczycieli oraz nauczania chemii i przedmiotów przyrodniczych w Europie; zadaniami dydaktyków w pierwszych latach realizacji reformy systemu edukacji w Polsce; korelacją programów pomiędzy przedmiotami z dziedziny nauk przyrodniczych.

Tematy związane z wykorzystaniem komputerów w nauczaniu przedmiotów przyrodniczych obejmowały: nowoczesne nauczanie chemii w gimnazjum; metody wizualizacji zagadnień chemicznych poprzez Internet; internetowe programy edukacyjne do nauczania chemii, modelowanie molekularne z pomocą komputera PC. Omówiono interdyscyplinarne i zintegrowane wykorzystanie komputerów w edukacji oraz realizację projektu pt. „Pracownia internetowa w każdej gminie”.

Zajęcia seminaryjne odbywały się w dwóch równoległych grupach, z których jedna dyskutowała nad zagadnieniami dydaktyki chemii i ochrony środowiska w kontekście podobnych działań podejmowanych w krajach Unii Europejskiej, a druga nad wykozystaniem edukacyjnych programów komputerowych w nauczaniu chemii. Wygłoszono kilkanaście komunikatów, które dotyczyły dydaktyki szkół wszystkich typów. Przedstawiono między innymi trudności studentów chemii w oparowaniu podstaw metodologii badań dydaktycznych oraz koncepcję zintegrowanego kształcenia umiejętności dydaktycznych studentów chemii w ramach zajęć laboratoryjnych. Dydaktycy zwracali uwagę na konieczność opracowania nowych, skuteczniejszych metod i technik kształcenia nauczycieli chemii, uwzględniających współczesne tendencje w tej dziedzinie, a w szczególności integrację nauk pedagogicznych i dydaktyki chemii. Zwrócono uwagę na źródła niespójności metodologicznych w języku chemicznym uczniów. Wskazano na nowe metody utrwalania i sprawdzania wiadomości (zgodne z wymogami Unii Europejskiej). Zaproponowano ciekawe możliwości realizacji zajęć pozalekcyjnych (gry dydaktyczne, wieczory ciekawej chemii, konkursy wiedzy chemicznej).

Przedstawiono kilka programów autor-skich, między innymi dotyczący nauczania ekologii i dostosowania programów przedmiotów przyrodniczych do nauczania ekologii, program klasy ekologicznej o profilu biologiczno-chemiczno-informatycznym oraz program skorelowanych zajęć z chemii, fizyki, biologii, geografii i ekologii. Omówiono środki dydaktyczne pomocne w realizacji wybranych zagadnień chemii o charakterze ekologicznym. Część komunikatów dotyczyła zagadnień ekologicznych nie związanych bezpośrednio z programem szkolnym, ale mogących dostarczyć nauczycielom interesujących materiałów do lekcji.

Seminarium poświęcone wykorzystaniu komputerów w nauczaniu chemii rozpoczęły wykłady poświęcone środkom multi-medialnym. Przedstawiono programy multimedialne stanowiące pakiet programów do nauczania chemii w gimnazjum. Pakiet taki pozwoli na stworzenie jednolitego systemu nauczania i uczenia się

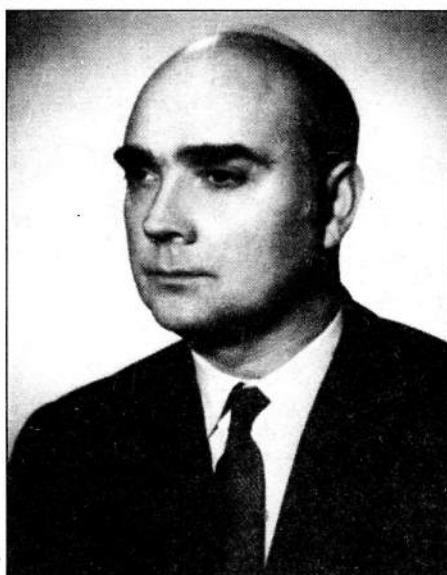
Dokończenie na str. 21

W dniu 8 września 1999 roku zmarł prof. dr hab. Roman Taberski, emerytowany profesor zwyczajny UAM, wybitny uczony, wieloletni kierownik Zakładu Rachunku Prawdopodobieństwa w Instytucie Matematyki a następnie kierownik Zakładu Teorii Aproksymacji na Wydziale Matematyki i Informatyki. Członek Senatu UAM w latach 1977-1979 oraz w latach 1989-1991.

Odnaczony między innymi Krzyżem Oficerskim i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką Honorową miasta Poznania.

Jak podkreślił rektor UAM prof. Stefan Jurga, otwierając żałobne posiedzenie Senatu i Rady Wydziału Matematyki i Informatyki w dniu 16 września br., odszedł Człowiek niezwykle prawości i uczciwości, koleżeński i wrażliwy, całym sercem oddany nauce.

Okolicznościowe przemówienia wygłosili: dziekan Wydziału Matematyki i Informatyki prof. Zbigniew Palka i prof. dr hab. Julian Musielak (oba wystąpienia publikujemy). Dr Grażyna Anioł odczytała telegramy.



Prof. dr hab. Roman Taberski
(1927-1999)

Zamykając nadzwyczajne żałobne posiedzenie Senatu i Rady Wydziału Matematyki i Informatyki poświęcone pamięci Pana Profesora, rektor Stefan Jurga złożył wyrazy głębokiego współczucia pani prof. Paulinie Pych-Taberskiej małżonce Zmarłego.

Prof. dr hab. JULIAN MUSIELAK

Dzieło Profesora

Profesor Roman Taberski, autor ponad 100 artykułów naukowych, 2 skryptów i 1 monografii, był ponadto promotorem w 9 przewodach doktorskich. Dziedzina matematyki, którą się zajmował, ma niemal 180-letnią tradycję. W roku 1822 matematyk francuski Jean Baptiste Fourier wydał książkę pod tytułem „Théorie analytique de chaleur”, w której wprowadził nowe narzędzie badawcze, nazwane jego imieniem: szeregi Fouriera. Celem było rozwiązanie równania przewodnictwa ciepła. Szeregi te pozwalają rozwijać funkcje okresowe w nieskończone sumy cosinusów i sinusów wielokrotności kąta, co w interpretacji fizycznej odpowiada rozkładaniu drgań okresowych na sumy drgań harmoniczných.

Okazało się, że szeregi trygonometryczne Fouriera zajmują jedno z centralnych miejsc we współczesnej analizie matematycznej. Były inspiracją dla nowoczesnych teorii o fundamentalnym znaczeniu. Badania jednoznaczności rozwinięć w takie szeregi doprowadziły Georga Cantora w latach 70. XIX wieku do stworzenia teorii mnogości. Teoria szeregów Fouriera zainspirowała Henri Lebesgue'a z początku XX stulecia do wprowadzenia nowoczesnego pojęcia całki, zwanej całką Lebesgue'a.

W tę linię wielkich analityków wpisał się Profesor Roman Taberski. Doktorat ukończył pod kierunkiem Władysława Orlicza, wybitnego specjalisty m.in. w dziedzinie ogólnej teorii rozwinięć ortogonalnych. Jednak głównym patronem naukowym Romana Taberskiego był Józef Marcinkiewicz. Tak samo jak Taberski przyszedł do Poznania z Ziemi Wileńskiej. Został profesorem matematyki w Uniwersytecie Poznańskim w roku 1939. Nie objął jednak katedry. Wybuchła wojna, a Marcinkiewicz został zamordowany w Katyniu. W tym samym czasie, gdy oprawca strzelał Marcinkiewiczowi w potylicę, Roman Taberski, także na „nieludzkiej ziemi”, łowił ryby w Irtyszu, wygnany wraz ze swoją rodziną. Ci dwaj nigdy nie spotkali się. Tym niemniej Taberskiego można uznać za duchowego ucznia i kontynuatora Marcinkiewicza. Sam zresztą niejednokrotnie tak się określał. Taberski odziedziczył po Marcinkiewiczu nie tylko problematykę, ale także metodę naukową. Polegała ona nie na tworzeniu drabiny pojęć i żonglowaniu nimi na coraz wyższym stopniu abstrakcji, ale na tzw. „twardej analizie”, w której tradycyjne problemy matematyki poddane zostają działaniu bardzo nowoczesnych i niekiedy bardzo trudnych i zaskakujących technik analitycznych.

Częściowe sumy szeregów Fouriera i inne zbudowane przy ich pomocy operatory można przedstawić przy pomocy całek osobliwych. To samo dotyczy także uogólnionych rozwinięć ortogonalnych, w których funkcje trygonometryczne wielokrotności kąta zastępuje się innymi ortogonalnymi układami funkcji. Osobliwość takich całek polega na tym, że wartość całki koncentruje się w dowolnie małym otoczeniu pewnego punktu, zwanego osobliwym. Można tu wspomnieć, że analogiczna problematyka prowadzi w kosmologii do pojęcia osobliwości, a w dalszym ciągu do tzw. „czarnych dziur”.

Takim właśnie całkom osobliwym poświęcił Roman Taberski swoją pracę doktorską z roku 1959 i problematykę tę kontynuował do końca. Rozprawa habilitacyjna Taberskiego, obroniona w roku 1966, składała się z cyklu 5 publikacji poświęconych szeregom Fouriera według układu Bessela. Początek lat 70. zdominowała problematyka interpolacji trygonometrycznej. Polega ona na interpolowaniu funkcji okresowych wielomianami trygonometrycznymi i badaniu, jak dalece te wielomiany interpolacyjne przybliżają daną funkcję, przy czym rozpatruje się różne rodzaje zbieżności. Lata 80. przyniosły prace dotyczące aproksymacji funkcji okresowych wielomianami trygonometrycznymi, także jednostronnej aproksymacji, ze szczególnym zwróceniem uwagi na tzw. proste i odwrotne twierdzenia aproksymacyjne. W tych pierwszych wyznacza się dla danej klasy funkcji oszacowanie błędu aproksymacji, a w drugich z oszacowania tego błędu wnosi się o klasie funkcji. Warto dodać, że Taberski rozszerzył te badania na funkcje z przestrzeni, nie będących lokalnie wypukłymi. Wreszcie, także w latach 90., rozszerzył badania, zastępując wielomiany trygonometryczne funkcjami całkowitymi rzędów wykładniczych. W ostatnich latach zajmował się zastosowaniem różnych klas operatorów, jak operatory Bernsteina, Rogozińskiego i de la Vallée-Poussina oraz ich uogólnienia, w teorii aproksymacji.

Trzeba jeszcze dodać, że Roman Taberski był uczonym niezwykle odpowiedzialnym, w którego pracach nie znajdowało się błędów ani usterek. Używany przez niego język naukowy był precyzyjny i kompletny. Profesor był bardzo systematyczny w swoich badaniach, a jego warsztat naukowy był zarówno głęboki jak i szeroki.

Odszedł od nas znakomity uczony, prawy człowiek. Mój serdeczny przyjaciel.

Cześć Jego pamięci!

Dziekan Wydziału Matematyki
i Informatyki
Prof. dr hab. ZBIGNIEW PALKA

Wspomnienie o Profesorze Romanie Taberskim

Magnificencjo Rektorze, Wysoki Senacie, Rado Wydziału Matematyki i Informatyki, Szanowna Rodzino Zmarłego, Szanowni Państwo!

Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość, iż w dniu 8 września 1999 roku odszedł od nas na zawsze wybitny uczony, nauczyciel i oddany wychowawca wielu pokoleń matematyków, profesor Roman Taberski. Jego śmierć była dla nas całkowitym zaskoczeniem. Kiedy tego dnia, koło południa, dotarłem na Wydział i zobaczyłem łzy w oczach pań pracujących w Dziekanacie, zdałem sobie sprawę, że stało się coś strasznego, nieodwracalnego. Dla mnie była to wiadomość porażająca. Jako nowo wybrany dziekan chciałem przedstawić Panu Profesorowi swoje zamierzenia, usłyszeć Jego opinie i rady. Niestety, nie zdążyłem.

Roman Taberski urodził się 16 lutego 1927 roku w Czuryłowie w województwie wileńskim. Po ukończeniu sześciu klas szkoły powszechnej, w roku 1939 rozpoczął naukę w Państwowym Gimnazjum im. Grzegorza Piramowicza w Dziśnie. Siedem lat później otrzymał świadectwo dojrzałości, kończąc Polską Szkołę Średnią w Semipałatyńsku w Kazachstanie.

Z Uniwersytetem w Poznaniu Roman Taberski związał się w październiku 1946 roku, rozpoczynając studia matematyczne na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Na studiach i w okresie późniejszym wielki wpływ na Romana Taberskiego wywarła niepowtarzalna osobowość wybitnego matematyka, profesora Władysława Orlicza. Pod jego kierunkiem przygotował i bronił w 1959 roku rozprawę doktorską pod tytułem „Aproksymacja całkami osobliwymi funkcji lipschitzowskich i zagadnienia pokrewne”. Od tego momentu kariera młodego uczonego toczyła się w imponującym tempie. W czerwcu 1966 roku Roman Ta-



Senat żałobny. Przemawia dziekan Wydziału prof. Zbigniew Palka

berski habilitował się, uzyskując stopień docenta, na podstawie rozprawy „Własności szeregów Fouriera-Bessela”. Aktywność naukowa i dydaktyczna Romana Taberskiego została doceniona przez środowisko matematyczne. W dniu 4 kwietnia 1974 roku Rada Państwa nadała mu tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego, a 30 marca 1984 roku tytuł naukowy profesora zwyczajnego.

Pomimo niezwyklej aktywności naukowej i dydaktycznej, Profesor Roman Taberski znajdował czas na działalność organizacyjną. Pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji, najpierw w Instytucie Matematyki, a później na Wydziale Matematyki i Informatyki. Od 1969 roku, przez 11 lat, był kierownikiem Zakładu Rachunku Prawdopodobieństwa, a od kwietnia 1980 roku kierownikiem Zakładu Teorii Aproksymacji. Przez długi okres pełnił funkcję kierownika wieczorowych i zaocznych studiów matematyki oraz kierownika Studium Doktoranckiego Matematyki na naszym Uniwersytecie.

Profesor Roman Taberski ma wielkie zasługi w kształceniu kadry naukowej. Był promotorem w dziesięciu pracach doktorskich. Pod Jego kierunkiem około 350 absolwentów matematyki uzyskało tytuły magisterskie. Jego wykłady monograficzne poświęcone szeregom Fouriera i teorii aproksymacji cieszyły się niezwykle popularnością wśród studentów.

Profesor Roman Taberski w uznaniu za swoją efektywną działalność naukową i dydaktyczną uzyskał wiele nagród, wyróżnień i odznaczeń. Był laureatem nagrody naukowej im. Stanisława Zaremby, przyznawanej przez Polskie Towarzystwo Matematyczne. Został czterokrotnie wyróżniony Nagrodami Ministra. Posiadał między innymi Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Odznakę Honorową Miasta Pozna-

nia oraz Medal Pamiątkowy Trzydziestolecia Olimpiady Matematycznej.

Szanowni Państwo!

Przedstawiłem najważniejsze fakty z życiorysu Profesora, przebieg Jego kariery zawodowej, wykaz pełnionych funkcji i poniesionych zasług.

Te suche fakty przywołują w naszej pamięci sylwetkę Profesora, człowieka o niezwyklej osobowości i głębokiej kulturze; wspaniałego wykładowcę, fascynującego swych studentów erudycją i miłością do matematyki; wielkiego przyjaciela. Każdy kto się zetknął z Profesorem Taberskim, pozostawał pod wrażeniem Jego osobowości.

Był dobrze znaną w Uniwersytecie postacią, człowiekiem kreującym w wyobraźni środowiska naukowego wizję „prawdziwego” matematyka.

Pan Profesor Roman Taberski w swojej pracy badawczej i dydaktycznej nawiązywał do najlepszych tradycji słynnej Polskiej Szkoły Matematycznej, kontynuując badania Antoniego Zygmunta, Stefana Banacha, Wacława Sierpińskiego i Władysława Orlicza.

Był człowiekiem o wielkim autorytecie, wpajającym w nas przekonanie, że matematyka jest zjawiskiem zdumiewającym – ogarnia bowiem cały świat, a jednocześnie czyni to w sposób wyjątkowy.

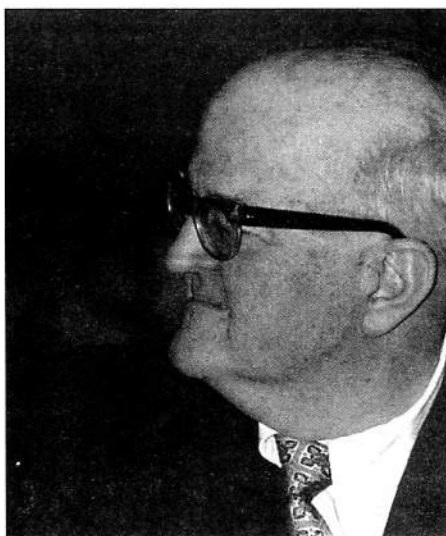
Poprzez swoją wieloletnią pracę naukową oraz pełną oddania działalność na rzecz środowiska matematycznego, Profesor Roman Taberski stał się godnym naśladowania wzorem dla młodszych pokoleń badaczy i nauczycieli akademickich.

Jego skromność, życzliwość, tolerancja i niezwyklej osobowość pozostaną na zawsze w mojej pamięci.

Wydział Matematyki i Informatyki żegna Cię Profesorze ze smutkiem i głębokim żalem. Dziękujemy Ci bardzo za wszystko co dla nas uczyniłeś.

Doktor Mieczysław Kobylański (1 stycznia 1920 - 30 kwietnia 1999)

Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. To nieprawda. 30 kwietnia 1999 roku odszedł od nas Człowiek, którego nikt nie zastąpi: doktor Mieczysław Kobylański, współtwórca studiów skandynawistycznych w Polsce, wieloletni ceniony wykładowca języka angielskiego i szwedzkiego, prawdziwy poliglota (oprócz biegłej znajomości angielskiego i szwedzkiego znał bardzo dobrze francuski, niemiecki i rosyjski), wychowawca wielu pokoleń, który na trwałe wpisał się w historię naszego Uniwersytetu. Choć znane nam były kłopoty zdrowotne, z jakimi się borykał, wiadomość o Jego śmierci odczuliśmy bardzo silnie. Licznie zgromadzeni na cmentarzu junikowskim żegnaliśmy Człowieka o szerokiej wiedzy i niezwyklej osobowości.



Doktor Mieczysław Kobylański urodził się 1 stycznia 1920 roku w Bielsku-Białej jako syn dyrektora banku. Ojciec zmarł jednak wcześniej i wychowywanie dzieci spoczęło na matce. Po latach sytuacja się odwróciła: to dr Kobylański opiekował się przez bardzo długi okres ukochaną matką i siostrą.

Po ukończeniu szkół rozpoczął w 1937 roku studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Większą część wojny spędził w Tarnowie, gdzie prowadził tajne nauczanie. Po wojnie zmienił zainteresowania i, także na Uniwersytecie w Krakowie, podjął studia anglistyczne. W tym czasie zaczął też uczyć się języka szwedzkiego. W 1948 roku ożenił się i przeprowadził do Poznania. Ponieważ okazało się, że Jego kwalifikacje nie były wówczas zbyt przydatne, odbył kurs nauczania języka rosyjskiego. Nigdy wszakże nie podjął pracy jako nauczyciel tego języka. Współpracę z Uniwersytetem w Poznaniu rozpoczął dzięki znajomości języka szwedzkiego, obejmując lektorat dla studentów germanistyki. W tym czasie, za namową profesora Mroczkowskiego, dojeżdżał też przez 3 lata na KUL, gdzie prowadził zajęcia z języka angielskiego na tamtejszej anglistyce. W 1954 otrzymał etat na UAM. Pracował najpierw w Studium Języków Obcych, a następnie w Instytucie Filologii Angielskiej (od 1965 roku na etacie starszego wykładowcy, zresztą – co może nie wszyscy wiedzą – pomagał w organizowaniu tego Instytutu), w Instytucie Filologii Germańskiej (od 1974 roku w Zakładzie Języków Skandynawskich) i w końcu w Katedrze Skandynawistyki. W 1960 roku uzyskał tytuł dok-

Skandynawista, fascynował wiedzą, talentami i osobowością – był niezastąpiony

tora nauk humanistycznych, przedstawiając swą pracę doktorską na temat funkcji rodzajników w języku angielskim, niemieckim i francuskim. W latach 1963-64 odbył też roczne studia podyplomowe na Uniwersytecie w Edynburgu w Wielkiej Brytanii.

Od 1985 roku doktor Kobylański był emerytowanym pracownikiem UAM, ale Katedra Skandynawistyki nadal chętnie korzystała z Jego umiejętności, zatrudniając najpierw na 1/2, a potem na 1/4 etatu. Trwało tak, dopóki po paru latach nie musiał całkowicie zrezygnować z pracy ze względu na poważną chorobę.

Największe zasługi położył doktor Kobylański w dziedzinie studiów skandynawistycznych. To za Jego sprawą uruchomiono w Poznaniu studia skandynawistyczne w zakresie filologii szwedzkiej i też dzięki Niemu UAM nawiązał korzystną współpracę z Instytutem Szwedzkim w Sztokholmie. Zaowocowała ona stypendiami naukowymi dla pracowników i studentów, współpracą z uniwersytetami w Szwecji (Göteborg, Uppsala), z uniwersytetami ludowymi, oraz licznymi konferencjami, które umożliwiły wymianę kontaktów i poglądów. Dzięki współpracy z Instytutem Szwedzkim Uniwersytet nasz wzbogacił swój księgozbiór szwedzki, między innymi o potrzebne materiały dydaktyczne i materiały niezbędne do prowadzenia prac badawczych. Zasługi doktora Kobylańskiego dla rozwoju filologii szwedzkiej są nieocenione.

Doktor Kobylański był przede wszystkim doskonałym pedagogiem, który stale poszukując nowych metod nauczania języków obcych, stosował często sposoby niekonwencjonalne. Ze względu na brak materiałów do nauki języków, sam przygotowywał wiele pomocy naukowych. Opublikował między innymi „Wybór idiomów angielskich” (1951), „Situational English. Podręcznik frazeologii angielskiej” (1965), „The English Way”, zbiorki dialogów angielskich (4 wydania, 1971-1987), a także sporo artykułów na temat metodyki nauczania języków obcych, jak również kultury szwedzkiej. Wśród nauczycieli wyróżniał się nowoczesnym podejściem do dydaktyki języka obcego, w której główny nacisk położony był na aktywne opanowanie języka. Dlatego na Jego zajęciach mieli studenci możliwość korzystania z różnych środków dydaktycznych: płyt, nagrań magnetofonowych, przezroczy. W pierwszych latach istnienia filologii szwedzkiej doktor Kobylański prowadził nie tylko zajęcia językowe,

ale również wykłady z gramatyki i literatury.

Poza uczelnią był równie cenionym nauczycielem i konsultantem metodyczno-pedagogicznym, między innymi na kursach języka angielskiego dla profesorów Akademii Rolniczej czy na kursach organizowanych przez Klub MPIK.

Praca dydaktyczno-wychowawcza doktora Kobylańskiego znalazła uznanie u zwierzchników i został On wyróżniony między innymi Złotym Krzyżem Zasługi (1974), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1979) i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1984). Natomiast za swą działalność na polu szerzenia kultury szwedzkiej za granicą i umacniania współpracy polsko-szwedzkiej król Szwecji przyznał Mu w 1980 roku „Order Gwiazdy Polarnej”.

O Zmarłym i Jego rodzinie świadczy jeszcze inna piękna karta. W 1984 r. Mieczysław Kobylański został odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata” za to, że wraz z matką i siostrą „z narażeniem własnego życia ratowali Żydów prześladowanych w latach okupacji hitlerowskiej”. W przypadku rodziny Kobylańskich chodziło o dwie kobiety żydowskie: matkę z córką. Dzięki udzielonej pomocy wojnę przeżyła ta druga, Rita, która wystąpiła do rządu izraelskiego o przyznanie Kobylańskim najwyższego – z moralnego punktu widzenia – odznaczenia. Doktor Kobylański przyjął je z zażenowaniem: przecież nie zrobili niczego nadzwyczajnego. Niesienie pomocy po-

trzebującym leżało w Jego naturze. Bardziej przez pamięć na matkę niż na własne zasługi odebrał odznaczenie osobiście w 1985 r. w Jerozolimie, i w Alei Sprawiedliwych na Wzgórzu Pamięci zasadził drzewko nazwane Jego imieniem. Jestem pewna, że to drzewko nigdy nie uschnie.

Dla nas wszystkich był Przyjacielem, Kolegą, Nauczycielem, a po trosze i Ojcem. Zawsze miał czas dla naszych problemów, służył mądrą radą i pomocą, niezwykle cierpliwy i serdeczny, wyrozumiały dla słabostek ludzkich. Któż nie pamięta słynnych herbatek na dyżurach środowych, podczas których omawiało się sprawy zarówno te wielkie jak i małe? Mietek zapalał wtedy jedną ze swych wielu fajek, a nas częstował łakociami. Towarzyszyła tym spotkaniom zawsze atmosfera niepowtarzalna, tak nierozdzielnie złączona z Jego osobą. Był dla nas autorytetem moralnym, imponował mądrością i – na swój sposób – fascynował: wiedzą, talentami i osobowością, ale też olbrzymim poczuciem humoru, elegancją strojem i nienagannymi manierami. Bo przecież takich ludzi jak Mietek nie spotyka się co dzień.

Poznałam doktora Kobyłańskiego w 1974 roku jako studentka I roku filologii szwedzkiej. My, studenci, baliśmy się Go trochę i kochaliśmy Go. Był nauczycielem wymagającym i surowym, ale na Jego zajęciach nikt się nie nudził. Tam uczyliśmy się języka szwedzkiego i angielskiego, jak również zasad dobrego wychowania, podstaw życia w rodzinie i w społeczeństwie. Nasz Nauczyciel przekonał nas do czytania codziennej prasy, bo przecież „ludzie inteligentni wiedzą, co się dzieje w świecie”, do słuchania muzyki poważnej, czytania klasyków, do rozwijania swoich pasji. Wszystkie zajęcia były naprawdę profesjonalnie przygotowane i przeprowadzone.

Swoich uczniów potrafił zainteresować językiem obcym aż do fascynacji. Są wśród nich obecni pracownicy naukowo-dydaktyczni, tłumacze, dziennikarze, dyplomaci, którzy poczytują sobie za zaszczyt fakt, że właśnie u Niego mogli pobierać nauki. Znałe i bliskie były mu problemy wszystkich studentów, którym to problemom w miarę swoich możliwości próbował zaradzić. Zachęcał do poszerzania horyzontów i ciągłej pracy nad sobą. Dawał pewien kredyt zaufania, który odczuwaliśmy jako rodzaj długu honorowego, jaki kiedyś przyjdzie nam spłacić wobec naszych uczniów i dzieci. Był nie tylko wzorem nauczyciela, ale i kimś znacznie ważniejszym. Kimś, kto nas ukształtował. Być może dopiero teraz, po Jego śmierci, wielu z nas zda sobie z tego sprawę.

Dr EWA NIEWIAROWSKA
Katedra Skandynawistyki

Wspieranie inicjatyw

Rozmowa z profesorem Janem Skuratowiczem,
przewodniczącym Komisji Kultury i Nauki Rady Miasta Poznania

— **Kultura jest jednym z tych pojęć, które wymykają się definicjom. Łączy w sobie przecież ogromne spektrum zagadnień: jest tu sacrum i profanum, wzniosłość i ludyczność, nauka i sztuka. Czy mimo tego można jednoznacznie określić sytuację kulturalną Poznania?**

— To zależy o jakich poziomach będziemy mówili – bo przecież od władz miasta nie zależy jakość twórczości, Rada nie może tu niczego zadekretować. Natomiast miasto jako – nazwijmy to zgodnie z obecną brzydką terminologią – „sponsor” – może pewną rolę pełnić i robi to od wielu lat. Ponadto miasto ma instytucje kulturalne, którymi zarządza, i na które ponosi ogromne wydatki. Patrząc na to z perspektywy krzyków i lamentów na temat kultury, jakie się pojawiły po powstaniu nowych struktur samorządowych, tzn. powiatów i województw, mogę powiedzieć, że w Poznaniu, który stosunkowo wcześniej przejął wiele instytucji, tych negatywnych zjawisk nie widzę. Ze wszystkich instytucji, jakie dostały się miastu, żadna nie upadła. Natomiast większość z nich ma się zupełnie dobrze. Chociażby Muzeum Archeologiczne – przejęte właściwie przez przypadek (chcieliśmy przejąć budynki a nie instytucję, a dostaliśmy całość), które na początku lat 90. było trochę przerażone faktem, że instytucja ponadmiejska dostała się w ręce miasta, jest obecnie jednym z najlepszych, jeśli nie najlepszym w Polsce. Został na nim wymuszony nowy sposób autoprezentacji. Pojawiły się mumie i ... sukces, a za sukcesem będą szły pieniądze. Są także słabsze instytucje. Być może zabrakło podczas poprzedniej kadencji Rady wizji, czym one mają się stać. Być może część z nich – Galerię Miejską, niektóre muzea – trzeba zreformować i przekształcić. Jeżeli ludzie nie chodzą do tych instytucji, to znaczy że coś szwankuje. Jeśli spada liczba odwiedzających ZOO, to jest to dla instytucji syndrom kryzysu; trzeba się zastanowić, jak uatrakcyjnić gościom zwiedzanie: ile razy mogą oglądać tę samą słynną małpę?

— **A jak wygląda sprawa z tymi instytucjami, które zdecydowały się na samodzielnność?**

— Mają dziś problemy. Uwierzyły, że najlepiej będzie się trzymać garnuszka wojewody lub państwowego, a dzisiaj władze centralne przekazują je w dół. Jeśli budżet Poznania jest kilkakrotnie większy niż budżet województwa, to można z niego dysponować pewnymi środkami, prze-

rzucąc je, bo starczy dla wszystkich. W województwie tego się nie da zrobić. Co do innych kwestii – zadaniem miasta jest tylko wspieranie inicjatyw.

— **Jakie są podstawowe założenia działalności Komisji?**

— Na początku kadencji ustaliliśmy trzy główne zadania. Pierwsze to dążność do zachowania pamiątek przeszłości. Drugie – akcje skierowane do młodzieży, bo to są przyszli odbiorcy kultury. Starsi, wiadomo, mają już ustalone gusty. Trzecia rzecz to celowe wsparcie instytucji, osób prywatnych, związków twórczych. Chcemy służyć pomocą w różny sposób – dając lokal, pieniądze, okazując poparcie czy pomagając w znalezieniu sponsora. Środowisko artystyczne często nie potrafi odnaleźć się w dzisiejszej rzeczywistości. Czasami wystarczy, że miasto zafunduje artyście dobrą wystawę, która sprawi, że ten człowiek zaistnieje na rynku i już potem nie trzeba pomagać.

— **A więc przede wszystkim nacisk na osobistą inicjatywę, na kreatywność?**

— Tak, ponieważ lepiej ufundować młodemu człowiekowi stypendium lub przygotować wystawę, niż wspomagać go wielokrotnie. Trzeba pomóc, a potem już będzie kwestią jego umiejętności, czy sam potrafi się zrealizować. Sądzę, że na to nam pieniędzy starczy, a w przyszłych latach może uda się nawet uzyskać więcej środków na kulturę z budżetu miasta. Poprzednio wbrew ustnym deklaracjom, pieniędzy było bardzo mało i rozmaiacie nimi dysponowano. W zeszłym roku np. w budżecie wydano ponad 200 tys. złotych na związki artystów plastyków, a na „Pro Sinfonikę”, czyli na to, co przyciąga młodych ludzi, wydano 16 tys. złotych. Pytanie czy to właściwe proporcje? Moim zdaniem nie. Wolałbym przeznaczyć te pieniądze na młodych ludzi, żeby ich zapoznać z kulturą, wyłączyć z tych subkultur, jakie teraz się tworzą i które bywają groźne.

— **No właśnie – młodzież. Pod koniec maja odbywają się Juwenalia. To impreza typowo młodzieżowa i nie tylko akademicka, gdyż uczestniczą w niej młodzi ludzie praktycznie z całego miasta. Ma ona bardzo określony charakter – są koncerty muzyki pop, atmosfera pikniku, nie ma elementów tzw. sztuki wyższej. Czy Rada byłaby zainteresowana włączeniem się w tego typu imprezy, nadaniem im jakiegoś nowego kształtu?**

— Przede wszystkim musi być na to pomysł. Ja jestem już człowiekiem starszym i moje pokolenie miało inne ideały muzyczne, życiowe. Nie śmiałybyśmy nicze-

go narzucać dzisiejszej młodzieży, choć obserwuję ciekawe zjawiska powrotu do gustów lat 50., 60. Wraca chociażby muzyka mojej młodości.. Ale ogólnie problem Juwenaliów jest poważny, gdyż kiedyś była to spontaniczna zabawa, później przestała taką być i zamieniała się w burdy. Być może jest to moment na dyskusję, czym mają być Juwenalia, jaka jest rola edukacyjna uczelni i szkół. Może należałoby inaczej spojrzeć na kulturę studencką w wąskim i szerokim wymiarze. Niepokoi mnie, że młodzi ludzie mają coraz mniejszą wiedzę o naszej wspólnej przeszłości, coraz słabszą świadomość swoich korzeni. To jest przerażające, bo kim oni będą bez korzeni? Po skończeniu studiów staną się konformistami nowej rzeczywistości – włożą koszulę, krawat, wyjmą kolczyk z ucha, ponieważ tego będzie wymagała firma. A nie o to chodzi. I tu jest pytanie do uczelni, jak zhumanizować pewne dyscypliny. Może właśnie tym powinny zainteresować się organizacje studenckie. Warto byłoby nawiązać do dobrej tradycji ZSP z lat 60., kiedy organizacja ta miała znaczną autonomię i działali w niej ludzie o bardzo szerokich horyzontach. Ale ja, niestety, nie mam tu recepty. Komisja Kultury i Nauki Rady Miasta nie może być inicjatorem. Jeśli wyjdą jakieś pomysły ze środowiska uniwersyteckiego i miasto będzie mogło je wspomóc, to wspomóc. Nie sądzę zresztą, żeby młodym ludziom można było narzucić coś *ex cathedra*.

— **A jak do tej pory układała się współpraca ze środowiskiem akademickim? Mamy tu przecież doskonałą ka-**

drę profesorską, mamy olbrzymi potencjał młodości – 80 tysięcy studentów, którzy są nie tylko odbiorcami, ale także źródłem pomysłów i energii.

— Trudno mi mówić o poprzedniej kadencji Komisji. Sądząc ze sprawozdań, wspierano rozmaite rzeczy, ale nie było instytucjonalnej formy współpracy. O tym, jakie jest zainteresowanie ze strony uczelni, świadczyły wybory samorządowe, w których w gruncie rzeczy pracowników wyższych uczelni prawie nie dało się zauważyć. Nikt nie chce zajmować się polityką w skali miasta. Ja inaczej do tej sprawy podchodzę. Konieczne jest zaangażowanie uczelni, pracowników, studentów, gdyż kultura to coś wspólnego. Władze samorządowe mogą tylko deklarować przychylność, chęć pomocy. Jeżeli uczelnie mają potrzeby, to na ogół proszą o wsparcie. Oczywiście muszą to być potrzeby na miarę miasta, które nie zastąpi Skarbu Państwa..

— **A więc na wsparcie mogłyby liczyć zarówno projekty wypływające od tak poważnych instytucji, jak chociażby 80-letni już UAM, jak również od mniej formalnych jednostek – kół naukowych, zespołów teatralnych, chó-rów?**

— Oczywiście, możemy dyskutować nad najróżniejszymi pomysłami. W Komisji zasiadają przecież także młodzi ludzie. Jeśli propozycje będą zupełnie nie-realistyczne, od razu powiemy, że na to nie ma pieniędzy. Ale jeśli inicjatywa zostanie udokumentowana, wykaże się jej celowość, a co najważniejsze zostanie zrealizowana i wszyscy będą zadowoleni, to

ja sądzę, że jakieś pieniądze – choć nie są to duże sumy – zawsze się znajdą.

— **Czekając na spotkanie z Panem Profesorem, obserwowałam, jak przez gabinet przewijają się tłumy studentów. Czy działalność w Komisji Kultury i Nauki Rady Miejskiej bardzo koliduje z pracą dydaktyczną i naukową? Jak to się ma w stosunku do badań, które Pan Profesor prowadzi?**

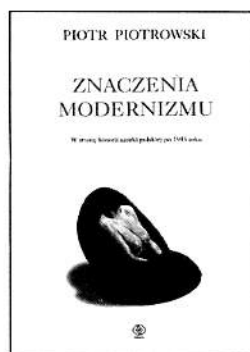
— Jest to pewien problem. Nie z badaniami naukowymi, bo na nie zawsze trochę czasu się znajdzie. Koliduje to natomiast znacznie z dydaktyką, gdyż niektórych zajęć nie sposób przewidzieć. Ale mam nadzieję, że studenci zbytnio na tym nie cierpią.

— **Niewątpliwie uniwersytet stanowi w jakimś stopniu świat zamknięty...**

— Konfrontacja doświadczeń akademickich z praktyką pracy samorządowej ma też wpływ na dydaktykę. Można wskazywać studentom rozwiązania skuteczne, ale też uświadomić im granice kompromisu, czego uczy dopiero praktyka. Pozwala ona pokazywać studentom, że nie wszystko jest czarne lub białe, że będą uwikłani w politykę przez całe życie i że będą musieli podejmować różne skomplikowane decyzje. Sądzę, że właśnie takie doświadczenie daje mi praca polityczna, ucząc równocześnie rozsądnego dystansu do teoretycznych koncepcji zarządzania kulturą.

— **Dziękuję za rozmowę i życzę Panu Profesorowi, żeby ta kadencja była bardzo owocna.**

Rozmawiała MONIKA MIAZEK



Piotr Piotrowski
ZNACZENIA MODERNIZMU.
W STRONĘ HISTORII SZTUKI POLSKIEJ
PO 1945 ROKU
Dom Wydawniczy REBIS
Poznań 1999

Jak napisał sam autor we wstępie rozpoczynającym tę książkę, nie jest ona „systematycznym, akademickim wykładem powojennej sztuki polskiej”. Stanowi raczej przegląd wybranych zagadnień i wydarzeń historyczno-artystycznych, jakie zaszły w Polsce poczynając od lat czterdziestych XX wieku, a na współczesność kończąc. Szeroka analiza rozmaitych

formacji i metod ekspresji artystycznej (malarstwo abstrakcyjne i figuratywne, neokonstruktivism, sztuka przedmiotu, sztuka medialna) daje obraz całościowy, który dla laika może stać się doskonałym wprowadzeniem w różnorodny i momentami bardzo szokujący świat polskiego modernizmu.

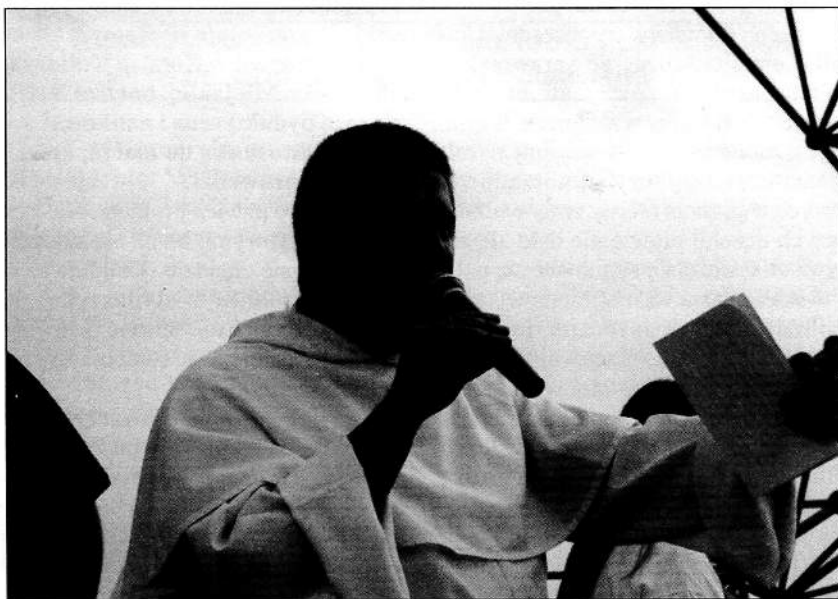
Ton tej książki nadają nie tylko nazwiska i dzieła powszechnie znane, jak Tadeusz Kantor, Magdalena Abakanowicz i jej abakany, Jerzy Bereś ze swą twórczością krytyczną czy Zbigniew Libera i budzący trzy lata temu ogromne kontrowersje Obóz koncentracyjny – Lego, lecz przede wszystkim szerokie grono artystów, z których twórczością stykają się jedynie bywalcy wernisaży i galerii sztuki. Piotrowski prezentuje ich dzieła, dodając szeroki komentarz, częstokroć polemiczny względem opinii ekspertów z dziedziny historii sztuki przywoływanych przez autora.

Autor przyjął założenie, że dzieło sztuki nie jest formą autonomiczną, tylko dynamiczną strukturą warunkowaną przez zmiany społeczno-polityczne. Tym samym przełomowe zmiany w sztuce wy-

znaczają najważniejsze daty historyczne. Horror wojny, okres odwilży 1956 roku, echa Marca 1968, stan wojenny – znalazły swoje odbicie we wszystkich formach artystycznej ekspresji. Nawet w bardzo osobistych pracach Aliny Szapocznikow, analizującej własne ciało, jego dojrzewanie, przemiany i upadek, dopatruje się autor (i nie jest w tym sędzie odosobniony) ukrytego buntu przeciw reglamentowaniu erotyki w czasach rządów Władysława Gomułki. Takie naświetlenie problemu nie powinno jednak przeszkodzić nawet zadeklarowanym parnastom w zachwycaniu się pracami A. Szapocznikow z serii Herber/Zielnik, stanowiącej katalog fragmentów ludzkiego ciała, jakby zasuszonych między stronami książki czy serii Tumers (Nowotwory), gdzie zatopione w żywicznych bryłach fotografie próbują oprzeć się działaniu czasu. A przecież „Znaczenia modernizmu” pokazują jeszcze wiele innych intrygujących prac twórców, kreślących własny obraz rzeczywistości powojennej Polski.

MONIKA MIAZEK

Lednica 2000



Ojciec Jan Góra OP

Ponad 30 tysięcy pielgrzymów przybyło 4 czerwca pod Bramę III Tysiąclecia, by wybrać Chrystusa na Pana, Króla i Zbawcę. Pola nad jeziorem Lednickim, już po raz trzeci, wypełniły się młodymi – często nie wiekiem, lecz duchem – ludźmi z całej Polski.

„Nikogo nie może zabraknąć”. W odpowiedzi na wezwanie o. Jana Góry polne drożki prowadzące pod żelazną Rybę, już na długo przed rozpoczęciem uroczystości rozbrzmiewały radosnym gwarem młodzieży niosącej w plecakach worki z ziemią ze swoich rodzinnych stron. Gdy schola rozpoczynała próbę lednickich pieśni, do sektorów wciąż napływali nowi pielgrzymi.

Dwukonna karetka

Przed godziną osiemną na wyłożonej białymi kamyczkami alei, wiodącej na lednickie wzgórze, pojawiła się dwukonna karetka z Prymasem Polski, kardynałem Józefem Glempem, biskupami i rektorami poznańskich uczelni. Za nią – orszak ułanów, poprzedzany przez samo-

chód, ciągnący lawetę z relikwiami św. Wojciecha. Jak niegdyś na polach Grunwaldu, tak teraz na polach lednickich, z tysięcy ust popłynęły słowa pieśni „*Bogu Rodzica dziewica, Bogiem sławiona Maryja!...*”. Relikwie świętego, w uroczystym pochodzie, zostały wniesione na ramionach harcerzy na szczyt wzgórza; otąd co pół godziny, aż do zakończenia Eucharystii, zmieniano przy nich honorowe warty.

Nabożeństwa

Apel III Tysiąclecia rozpoczęło Nabożeństwo Genesis, w którym „*pragnąc wygrać zwycięg z czasem*” (o. J. Góra) posłużono się symbolami: ziemią, ziarnem, roślinami zielonymi, zwierzętami.

„*Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię*”.

Jako pierwsza, ruszyła procesja z poświęconą ziemią ze wszystkich zakątków Polski; ks. prałat Zdzisław Peszkowski złożył w studni, u podnóża ołtarza, ziemię z Katynia. Znalazła się tam również ziemia z Ziemi Świę-

tej, Medugorje, Tobruku, Monte Casino i innych miejsc, drogich sercom Polaków.

„*Niechaj ziemia wyda rośliny zielone: trawy dające nasiona...*”

Ku Bramie zbliżyli się chłopcy z płodami rolnymi – zbożem, ziołami, warzywami, drzewkami owocowymi, aby zostały posadzone na Lednicy. Pojawiły się także: „dorodne Bamberki” – te słowa ojca Góry wzbudziły powszechne rozbawienie.

„*Niechaj ziemia wyda istoty żywe różnego rodzaju: bydło...*”

I oto na drodze prowadzącej do Ryby, pojawili się pastuszkowie poganiający owce, kozy, a także ryczącą żałośnie do mikrofonu ...krasulkę i małego, laciatego prosiaczka.

„*Bądźcie płodni i rozmnażajcie się...*”

Ślub Teresy i Olka na długo pozostanie w pamięci zebranych. Młodą parę pobłogosławił Ksiądz Prymas. W niebo wbiły się setki gołębi, a na lednickich polach rozbrzmiało gromkie „Sto lat”.

Nabożeństwo Imienia Bożego

Biskup Marek Jędraszewski zapalił krzak gorejący, padły słowa „*Ziemia, na której stoisz jest święta*” – to znak, by oddać jej cześć. Biskupi, księża, rektorzy, studenci, uczniowie, wszyscy zgromadzeni na placu, na wzór Mojżesza, zdjęli buty, padli na kolana i ucałowali ziemię. Pielgrzymi zapalili świece, morze światła rozlało się ponad ich głowami; trwali w adoracji. W wielkiej ciszy znad jeziora dobiegał rechot żab...

Kilkanaście minut później ku Bramie III Tysiąclecia ruszyła kolejna procesja. Rozpoczęła się Agapa – Nabożeństwo Chleba. Na jej czele szedł, w otoczeniu swoich pracowników, Stanisław Grygier – młynarz z Kościana, który od ponad 6 miesięcy przyjmował ziarno od Polaków z kraju i spoza jego granic. Tuż za nim kroczyli synowie zmarłego piekarza Adama Nowaka, którego piekarnia wypiekała 51 tysięcy małych chlebków z symbolem chrześcijańskiej ryby. „*Bądź dobry jak chleb*” – padały słowa kapłanów, rozdających pielgrzymom bochenki, zawinięte w białe chusty.

Dobiegała już północ, gdy młodzieży, zgromadzonej na placu, dane było poznać

ALEKSANDRA POLEWSKA

Najpiękniejszą poezją jest życie

10 września 1939 roku Niemcy zajęli Poznań. Dwa miesiące później zajęli mieszkanie Tułasiewiczów przy ulicy Śniadeckich. W pamiętniku z 1940 roku Natalia napisała, że w szufladzie szafki bibliotecznej pozostawiła swoje przedwojenne pamiętniki, listy od narzeczonego i zeszyt, w którym notowała swe projekty literackie. „Ta szuflada! – dodała w nawiasie – Jakąś była kopalnią materiałów do mojej biografii!...”. Szuflada spłonęła wraz z zawartością, zachowały się jednak pamiętniki z lat 1938-1942 i przyznam, że na ich tylko podstawie można by już stworzyć biografię Natalii. Grubą książkę albo długi film.

Ale jak jej niezwykłą osobowość, rozmach twórczy i bogate życie zmieścić w jednym artykule, tego doprawdy jeszcze w tej chwili nie wiem...

Uśmiech poetki

Nie znam jej wieku – lecz serce ma młode i głos ma wdzięczny, mówi prosto, ładnie. Słowa: kamyki rzucać we wodę, z których nikt jeden na dno duszy padnie.

Jest niepozorna, ni to nieporadna wszystkich uśmiechem pogody swej darzy. Nie wiem jaka jest – czy brzydka, czy ładna? Uśmiech jest jej pięknem, uśmiech ma na twarzy.



„*Najpiękniejszą poezją jest życie! Pokażcie mi wspanialszy wiersz!*” – zdaje się wołać Natalia Tułasiewicz w jednym ze swych wierszy. Natalia kochała poezję, napisała wiele utworów, ale najpiękniejszym z nich było właśnie jej życie. Ten największy z jej poematów został nagrodzony tego roku, a nagrodę ogłosił człowiek równie niezwykły jak Natalia. On również kocha poezję, a tomiki jego wierszy nieraz już publikowano. Tym człowiekiem jest Jan Paweł II, a nagrodą – beatyfikacja Natalii.

i przeżyć pełnię symboliki obrazu Rembrandta „Ojciec Miłosierny”. Twarz ojca nieprzypadkowo była na tym płótnie obliczem Ojca Świętego Jana Pawła II. Twórcy reprodukcji – Wojciech Müller i Jarek Maszewski, zdawali sobie doskonale sprawę z faktu, iż to tu, nad Lednicą, przybywający z kolejną pielgrzymką do ojczyzny papież zostanie powitany najpierw, i że tu także padną jego pierwsze podczas tej pielgrzymki słowa.

Kolejny już raz tego wieczoru tłum wiernych padł na kolana. Rozpoczęło się Nabożeństwo Miłosiernego Ojca. Pieśń „Podnieś mnie Jezu i prowadź do Ojca!” rozbrzmiewała na lednickich polach, gdy biskupi gestem z Rembrandta przygarniali kapłanów, ci zaś zbliżyli się do młodzieży, podnosząc każdego z kłeczek i ze słowami: „chwalcie Pana bo jest dobry”, wkładali pierścienie ze znakiem ryby. Niejeden chłopak, niejedna dziewczyna odczuwali wówczas ogromne wzruszenie, odpowiadając: „bo Jego miłosierdzie trwa na wieki”. O chłodzie, który po północy stawał się coraz dotkliwszy, nikt już nie myślał.

Zbliżał się kolejny, wyczekiwany od dawna moment Apelu III Tysiąclecia – powitanie Ojca Świętego. Leszek Aleksander Moczulski rozpoczął odczytywanie specjalnie przygotowanego na tę okazję wiersza, lecz musiał przerwać w pół słowa, gdyż – ku zaskoczeniu i rozbawieniu wszystkich – zadzwonił telefon z Kazachstanu, w którym to młodzież łączyła się duchowo na modlitwie z pielgrzymami zgromadzonymi nad Lednicą.

Głos Ojca Świętego popłynął z magnetofonu. Nie było chyba nikogo, kto nie odczułby jego symbolicznej obecności na Polach Lednickich; pomimo braku zapowiadanych wcześniej transmisji na telebimach, poczucie, że papież jest z nami, było dojmująco silne. Jego słowa pomogły uświadomić każdemu z nas tę wielką prawdę, że człowiek nigdy nie jest pozostawiony samemu sobie, że zawsze jest przy nim Duch Święty, Poczyszyciel. Dodały otuchy i odwagi na kolejny rok, do następnej Eucharystii nad jeziorem Lednickim, do ponownego wyboru Chrystusa na Króla, ponownego przejścia przez Bramę III Tysiąclecia.

Tekst i fot.: WOJCIECH KOZIELCZYK

Tymi słowami i rymami nakreślił portret Natalii niejaki Tadeusz Toczyski w 1942 roku.

Natalia mówiła i „prosto” i „ładnie”, jak na profesjonalnego polonistę przystało. W 1932 roku ukończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Na jej dyplomie figurowały doskonałe oceny, a recenzję jej pracy magisterskiej (pióra profesora Romana Pollaka) zamieszczono na łamach przedwojennego „Kuriera Poznańskiego”. Uczyła w gimnazjum i liceum Sióstr Urszulanek w Poznaniu, a w pierwszych tygodniach wojny prowadziła „podwórkową” szkołę dla dzieci i młodzieży. Gdy losy rzuciły ją do Krakowa (który – jak pisze w jednym z pamiętników – kochała) uczyła na tajnych kompletach i wbrew wszelkim trudom wojennym urzędowała regularnie „Środy Literackie”. Jej pamiętniki są pasjonującą lekturą. Cytując Toczyskiego można

Słowa Ojca Świętego Jana Pawła II

Drodzy Młodzi Przyjaciele!

W myślach i modlitwie jestem dziś z Wami na Polach Lednickich. Pragnę z miłością objąć każdego i każdą z Was. W duchu po raz trzeci przechodzę z Wami przez Bramę III Tysiąclecia, ufając Bogu, że pozwoli nam już wkrótce przekroczyć ten próg czasu, który wyznacza dwadzieścia wieków od przyjścia na świat Syna Bożego.

Przed dwoma laty zachęcałem Was: „Nie lękajcie się iść w przyszłość przez Bramę, którą jest Chrystus. Bądźcie wytrwali. Nie wystarczy przekroczyć próg, trzeba iść w głąb”.

Rok temu zapewniałem: „Na drodze, którą jest Chrystus, nie jesteście nigdy sami, jest z Wami Duch Święty, Poczyszyciel”.

Dziś pragnę Wam powiedzieć: Podnieście głowy i zobaczcie cel Waszej drogi. Jeśli idziecie z Chrystusem, jeśli prowadzi Wam Duch Święty, to nie może być innego celu, jak dom Ojca, który jest w Niebie. Tego celu nie można stracić z oczu. Tu już nie chodzi tylko o przyszłe tysiąclecie. Nie chodzi o ten czas, który przemija. Tu chodzi o wieczność.

Podnieście głowy. Nie lękajcie się patrzeć w wieczność. Tam czeka Ojciec, Bóg, który jest miłością. Dla tej miłości warto żyć. Miejcie odwagę żyć dla miłości. Miejcie odwagę! Niech wszelki lęk znajdzie ukojenie u Tego, do którego wołamy „Abba Ojcze!”.

Na nowe tysiąclecie i drogę do Ojca z serca Wam błogosławię. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.



powiedzieć, że tworzą je „słowa: kamyki rzucane we wodę, z których niejeden na dno duszy padnie”. Natalia ukazuje w nich siebie i swoich bliskich nie tylko jako ludzi osadzonych w konkretnej rzeczywistości, ale również w konkretnym momencie historii. Aneksja Austrii, wkroczenie wojsk Hitlera do Czechosłowacji, układy monachijskie – wszystko to czyta się jak aktualne doniesienia prasowe. Pierwsze dni wojny w Poznaniu, bombardowania, alarmy przeciwlotnicze, nadzieje związane z przystąpieniem Anglii i Francji do wojny – przeżywa się razem z Natalią. Razem z nią i jej rodziną oczekuje się wieści o bliskich, których wojna zastała rozsiąanych po kraju. Jednak nie sposób nie zauważyć kogoś, kto niestrudzenie towarzyszy Natalii w zwykłej codzienności, w podróży do Włoch, w górskich wspinaczkach i chwilach grozy. Natalia pisze: On jest ze mną

stale, czuję się z Nim bezpiecznie, pomagaj mi, co by było gdyby nie On?! Bohater pamiętników, Niewidzialny, Oddany Przyjaciel, mający pierwszeństwo przed innymi. Bóg. Żywy i niemal namacalny. Pamiętniki Natalii Tułasiewicz czytał sam Roman Brandstaetter, bardzo wysoko ocenił treść i stwierdził, że powinny zostać opublikowane.

Natalia chodziła do kina. Miała ukochanego pieska. Uwielbiała muzykę klasyczną. Grała na skrzypcach. Jeździła na nartach, podróżowała (płynęła nawet legendarnym „Batorym”!)... Kochała książki i poezję. Tadeusz Toczyski w ostatniej, nie cytowanej przeze mnie zwrotce wiersza-portretu, nazywa Natalię poetką. Z pamiętników dowiadujemy się także, że Natalia nie pisywała wierszy do przysłówiowej szuflady. Wiele wkładała do kopert i wysyłała do różnych redakcji, a następ-



nie niecierpliwie oczekiwała publikacji. Być może to poetyckie wspomnienie z Norwegii również trafiło do jakiegoś pisma:

*Nad ciszą fiordu słońce noc rumieni,
po wodzie pełza smug poświata wąska.
Będą się śniły falom w czas polarnej
ciemni
usta słońca.*

O czym marzy ukochana gdy ma lat 22?

„...Miedza polna, między dwoma złotymi łąkami żyta bławatki – zaślubiny ziemi z niebem i moje z Jankiem zaślubiny serca pierwszym pocałunkiem. Pamiętam, jakby to było wczoraj – pisze Natalia w dziesiątą rocznicę tego wydarzenia w swoim dzienniku. – Z radością szczegółową cytowałam sobie z I tomu moich zapisków wspomnienia z tych dni, które nazwałam *Naszym Tygodniem*, pierwszym tygodniem naszej miłości”. Prawdopodobnie również w tamtym szczególnym tygodniu, na przełomie czerwca i lipca 1928 roku, Natalia napisała ten radosny wiersz...

*O czym marzy ukochana gdy ma lat
dwadzieścia dwa?
Zboża ziaren już dojrzały,
W modrych chabrach lany całe,
lipa już pszczołami gra!
O czym marzy która kocha gdy ma lat
dwadzieścia dwa?
Zboża, kwiaty,
Pszczoly, drzewa!
Cała śpiewam, śpiewam, śpiewam!...*

Były wzloty i upadki – jak wszędzie. Był też pierścienek zaręczynowy z oczkiem jak „skrawek szafirowego nieba”, a wewnątrz niego dyskretnie literki układały się w ledwie czytelny napis: „Jasiulek 1.1.1933”.

Wiersz „Plomień”, którego fragment wyżej zacytowałam, Natalia zakończyła słowami „i zakwitnę żoną”. Stało się jednak inaczej. „W 28 roku życia zdecydowałam się, że opuszczę Janka, zerwałam zaręczyny. Chociaż ukochałam go nade wszystko na ziemi, opuściłam go. (...) Skala odczuwania naszego głodu życia była całkowicie różna. Cierpiałam w Bogu. Jemu też oddałam w ręce człowieka najsil-

niej ukochanego na ziemi. Myślałam po zerwaniu o wstąpieniu do klasztoru, ale klasztor nie może być ucieczką przed sobą i ludźmi. Musi być potwierdzeniem misji życia. (...) Poznałam w całej oczywistości tę prawdę ewangeliczną, że kto utracił wszystko, odnalazł wszystko. Ten który zabrał mi wszystko (mowa o Bogu), dał mi stokroć więcej, obdarzył mnie królewsko, rozrzutnie, rajsco, bo dał mi na własność siebie – nieograniczoną miłość, najczystsza miłość w Bogu. Mam być samotna nie z konieczności, z faktu bolesnego, ale z własnego, radosnego wyboru, wyboru miłości. Dojrzałam do podjęcia misji apostoła świeckiego”.

Święta w sukni balowej

„Podobne jest królestwo niebieskie do kupca poszukującego pięknych pereł – mówi Ewangelia według świętego Mateusza. – Gdy znalazł jedną drogotną perłę, poszedł, sprzedał wszystko co miał, i kupił ją”. Janek był jedną z tych pięknych pereł, którą Natalia zamieniła na królestwo niebieskie. Natalia była młodą, uroczą kobietą, obdarzoną wieloma talentami. Mogła wyjść za Janka i urodzić dzieci, myślała także o doktoracie. Tymczasem wszystko to, co miała w sobie najlepszego, wykorzystała realizując plany Boga. Już we wczesnej młodości uwidocznił się główny rys jej osobowości – pragnienie służenia potrzebującym, niesienia duchowej pociechy, dzielenia się Słowem Bożym, pełnym dobrych wiadomości dla każdego człowieka. Uważała za swój obowiązek pracować nad sobą i dążyć do doskonałości. „Chcę realizować nowoczesny typ świętości (...) niesienia Chrystusa środowiskom odwróconym od Niego” – pisała. Czy wiedziała już wtedy, że tego właśnie dokona? Natalia Tułasiewicz miała odwagę być świętą. Odwaga bycia świętym to nie tylko gotowość do męczeństwa. To także odwaga bycia świętym w codzienności. Jej pamiętnik z 1940 roku obrazuje scenę wysiedlenia rodziny Tuła-

siewiczów z mieszkania przy Śniadeckich. W swych dziennikach niejednokrotnie pisze o miłości do Polski, o radości z powrotu Polski na mapę Europy, boleje nad wybuchem wojny, która tak szybko zdeptała świeżą niepodległość ojczyzny. A mimo to pozostawia mieszkanie przy Śniadeckich czyste i sprzątnięte, wiedząc, że zajmą je oprawcy. Zostawia nawet mały prezent – jabłko. (A należy pamiętać, że w rzeczywistości listopada 1939 roku, w Poznaniu, jabłko – to prawdziwy rarytas.) „Katolicy muszą pokonać w sobie nienawiść do wroga. Mam chrześcijańskie ambicje ukazania ludziom, że to pokolenie, które przeżywa koszmar wojny, żyje nie tylko piekielnym impetem niszczenia – pisze Natalia. – Prawdą jest, że liczny odłam Polaków myśli dziś według schematu: dla mnie miłosierdzie, dla tego co mnie krzywdzi to hańba. Z takim osądem nie zgadzam się. Trzeba łaknąć pokoju w uznaniu także we wrogu brata w Chrystusie. Miłość do wroga legitymuje wnętrze człowieka”. „Chcę realizować nowoczesny typ świętości (...) Cenię i kocham zgrzebny habit brata Alberta, ale bliski mi jest święty w smokingu i święta w sukni balowej” – czytamy w zapiskach Natalii. A Natalia była świętą na nartach i świętą w stroju kąpielowym. Świętą zawiadaczającą się ze starych zdjęć. I świętą w Ravensbrück.

Anioł w piekle

Już mając 16 lat Natalia zrozumiała, że „żadno dobro ziemskie nie wypełni tak duszy, by nie tęskniła za czymś piękniejszym. Bóg może być dobrem ostatecznym, poza które nie sięgamy tęsknotą. Wszystko poza Bogiem ma wartość względną”. Bóg stał się dla Natalii „dobrem ostatecznym”, poza które nie sięgała tęsknotą i to właśnie sprawiło, że dobrowolnie zdecydowała się wyjechać do Rzeszy. „Jej wyjazd do obozu w Hanowerze był odzewem na akcję prowadzoną przez tajną organizację podziemną „Zachód”, powołaną do



życia przez rząd londyński, która miała na celu niesienie pomocy Polakom wywożonym na przymusowe roboty do Niemiec – pisze krewna Natalii, Dorota Tułasiewicz w artykule „Świecki samotnik”. – Polegała ona na wysyłaniu do większych skupisk polskich wolontariuszy, którzy zagubionym, strwożonym w obozach pracy ludziom potrafiliby nieść pomoc, podnosić ich morale, pobudzać ich religijnie i duchowo, a po zakończeniu wojny „przyprowadzić” do kraju. Wolontariusze musieli odznaczać się męstwem i wysokim poziomem moralnym. Wybierani byli spośród najlepszych”. Decyzję o wyjeździe Natalia podjęła w lipcu 1943 roku. Do wyjazdu przygotowywała się długo i starannie. Otrzymała dni skupienia w Laskach. Żegnając się z rodziną emanowała szczęściem. Biła od niej radość i moc pomimo wątpliwości zdrowia. 18 sierpnia 1943 roku Natalia opuściła Warszawę, udając się do Hanoweru, do pracy w fabryce „Pelican”. W obozie, w którym się znalazła, zastała stan rozkładu i brak nadziei. Warunki wojenne, oderwanie od najbliższych sprawiały, że pracownicy prowadziły życie dalekie od przykładnego. Z przygodnych związków rodziły się nieślubne dzieci. Szerzyło się pijaństwo, kobiety zapadały na choroby weneryczne. W czasie alianckich nalotów Natalia modliła się za wszystkich. Nie zważając na ustawiczne bombardowania miasta, przeprowadzała katechezy dla współtowarzyszek, organizowała nabożeństwa z przygotowaniem do komunii duchowej. Prowadziła także wszechstronną edukację, czytała książki, uczyła ortografii, wygłaszała pogadanki o życiu i małżeństwie. Na Wielkanoc 1944 roku do fabryki „Pelican” przybył kurier z organizacji „Zachód”, przedstawiający się jako Paweł. Jego nieostrożne zachowanie wzbudziło podejrzenia władz niemieckich. W rezultacie tej wizyty w ostatnich dniach kwietnia gestapo aresztowało Natalię. Osadzono ją w więzieniu w Hanowerze, a potem wraz z jej przyjaciółką przewieziono do więzienia w Kolonii. Natalię prze-trzymywano w kolońskim więzieniu w strasznych warunkach i torturowano, a ponieważ przeszła w życiu kilka poważnych operacji, znajdowała się na skraju wyczerpania fizycznego. Z Kolonii Natalia przysłała do Polski kilka listów, pisze w nich, że wszystko przetrwała za łaską Boga. „O mnie się nie troskajcie, nie mogą mnie jakoś zmóc trudy” – uspokajała rodzinę, ale w rzeczywistości tortury moralne i cielesne spowodowały załamanie Natalii. Miała dwukrotnie stany nieprzytomności. Prawdopodobnie w listopadzie 1944 roku przewieziono ją do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, Natalia wykonywała prace karne na lotnisku w pobliżu obozu. Wycieńczona pracą i gruźlicą trafiła do bloku dla chorych. Mimo choroby emanowała z niej pogoda i ogromna siła żywotna. Miała nadzieję, że po odbyciu kary wróci do Hanoweru by tam znowu pracować wśród „zachwasz-

zonych dusz”. Gdy tylko wróciła trochę do sił, wędrowała w niedzielę od łóżka do łóżka i modliła się z chorymi Polkami. Intensywnie czytała „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza a Kempis i dyskutowała na temat przeczytanych rozdziałów. Po świętach Bożego Narodzenia zaczęła dokonywać intensywniejszych selekcji. Niemcy cofali się na całym froncie wschodnim. Do Ravensbrück przewożono kobiety z ewakuowanych obozów, m.in. z Oświęcimia. Chore – masowo wysyłano „do komina”. Zapach palonych włosów i paznokci wywoływał u więźniarek mdłości. Częste przeglądy likwidowały sporą liczbę „zdrowych”. W czasie jednej z kontroli Natalia dostała się do tzw. transportu. Sądziła, że uda jej się dostać w ten sposób do Hanoweru. Nie wierzyła, że to transport do krematorium. W ostatniej chwili koleżanki wydostały ją z drutów. Po tym przeżyciu Natalia była przekonana, że nie jest jej dane wrócić do Polski. Kiedy przyjaciółki prosiły Natalię, aby ukrywała się i nie wychodziła na przeglądy, nie chciała się na to zgodzić. Twierdziła, że jeśli Bóg przeznaczył jej śmierć w obozie, nie będzie się sprzeciwiała. Jej śmierć w obozie z woli Boga będzie na pewno miała dla niej i dla innych ogromne znaczenie. Ona – pełna zapału do pracy, pełna pomysłów, kochająca życie i ludzi, zgodziła się odejść. W niedzielę Palmową Natalia miała jeszcze tyle sił, że leżąc zorganizowała i urządziła sama nabożeństwo, by uczcić rozpoczęcie Męki Pańskiej. Pozostawiło ono niezatarte wrażenie na więźniarkach. W Wielki Piątek odbyła się selekcja, która objęła także fizycznie wyczerpaną Natalię. Koleżanki walczyły by ją uratować, ale bez skutku. Była to ostatnia egzekucja w Ravensbrück. Kominy dymiły jeszcze w Wielką Sobotę rano. Po południu komorę gazową rozebrano – zbliżali się Amerykanie i Rosjanie. Dwa dni później obóz wyzwolono.

„Jak cudownie, że człowiek może umrzeć – pisze Natalia w swoim pamiętniku. – Tylko śmierć daje miłości wymiar pełni, skoro ciało nie może znieść boskiego napięcia uczuć, musi się przepalić, unicestwić tym żarem, aby zaznać mogło szczęścia zmartwychwstania”.

Natalia miała odwagę być świętą

*Nauczyłam się wiedzy tajemnej
Jak korzenie drzewa żyją w ciemni.
Jutro liściem dębowym wybuchnę zwycięska – zmartwychwstanę młoda i królewska* – napisała w wierszu o zniszczonej Warszawie. Rzeczywiście, Warszawa zmartwychwstała. Zmartwychwstała też Natalia – absolwentka naszego uniwersytetu. I w tej właśnie Warszawie, 13 czerwca br. „wybuchnęła zwycięska” w czasie beatyfikacji.

ALEKSANDRA POLEWSKA

Zdjęcia z archiwum rodzinnego pp. Tułasiewiczów

Dokończenie ze str. 12

opartego na różnorodnych mediach. Programy należące do tego systemu mają charakter otwarty, umożliwiający rozwijanie myślenia twórczego. Dywergencyjny charakter rozwiązywania problemów zapewnia rozwijanie inwencji twórczej użytkownika. Zwrócono uwagę na możliwość współdziałania eksperymentu z programem multimedialnym i wykorzystania jego rezultatów w strukturze programów multimedialnych.

Nauczyciele przedstawili interesujące propozycje wykonanych samodzielnie programów komputerowych, materiały pomocnicze (testy, gry dydaktyczne) przygotowane z pomocą komputera oraz programy autorskie i konspekty lekcji chemii wspomaganych programami komputerowymi. Zaprezentowano nowe możliwości systemu WindowsPres. Ze względu na duże zainteresowanie nauczycieli systemem programowania PRES rozpatrywano możliwość stworzenia ogólnodostępnego zbioru komputerowych programów edukacyjnych do nauczania chemii, z wykorzystaniem przede wszystkim aplikacji tego systemu.

W czasie trwania Szkoły odbyła się Sesja Promocyjna Wydawnictw, takich jak: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Wydawnictwo Szkolne PWN, Wydawnictwo Edukacyjne „Zak”, Wydawnictwo eMPI², Lucas-Nulle i Phylwe, Leybold Didactic GmbH, Przedsiębiorstwo „Wersus”, Przedsiębiorstwo „Nauka” oraz firma MACOLAB. Prezentowano nie tylko plany wydawnicze, ale także najnowsze pozycje książkowe i środki dydaktyczne.

Wiele zajęć kończyło się w godzinach późnowieczornych, ale frekwencja była prawie stu procentowa. Uczestnicy brali też czynny udział w spotkaniach i dyskusjach okrągłego stołu. Nauczyciele i wydawcy podręczników szkolnych i pomocy naukowych nawiązali wiele cennych kontaktów, które być może zaowocują interesującymi publikacjami. Grono entuzjastów komputerów w szkolnictwie zdobyło kolejnych zwolenników, przede wszystkim wśród przedstawicieli ośrodków metodycznych. Można więc mieć nadzieję, że staną się oni w swoim regionie propagatorami idei wykorzystania komputerów w systemie kształcenia chemicznego.

Wszystkie wystąpienia zostały opublikowane w formie materiałów konferencyjnych liczących 350 stron i stanowią cenny materiał dla nauczycieli.

Spotkaniom towarzyszyła gazeta codzienna „Multi-euro”, zawierająca wywiady z wykładawcami, artykuły pisane przez uczestników, analizę interesujących problemów komputerowych i dydaktycznych, aktualności związane z programem merytorycznym i organizacyjnym Szkoły. Można było też obejrzeć bogaty i stale uzupełniany serwis internetowy. Nie zabrakło dokumentacji fotograficznej, ilustrowanego serwisu informacyjnego w Internecie i dysków CD-ROM, na których zarejestrowano przebieg obrad (te ostatnie sprzedawano po zakończeniu spotkań).

Dr hab. HANNA GULIŃSKA

Pierwsze uniwersyteckie absolutorium teologów

Po raz pierwszy w 80-letniej historii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza i po raz pierwszy w 25-letniej historii poznańskiej teologii 8 czerwca br. – w Auli Uniwersyteckiej udzielono absolutorium 279 studentom Wydziału Teologicznego.

Absolutoria uniwersyteckie, odbywające się w auli przebiegają według określonego tradycją schematu, jednak każdy wydział nadaje oficjalnemu zakończeniu studiów odrębny charakter. Łączy je odświętny, uroczysty nastrój – dla każdego rocznika studentów jest to niepowtarzalny moment zamknięcia pewnego etapu życia. Wszystko, co dzieje się po raz pierwszy, przeżywamy z reguły intensywniej, głębiej, uważniej, toteż nie dziwnego, że pierwszemu uniwersyteckiemu absolutorium Wydziału Teologicznego towarzyszyła szczególnie podniosła atmosfera, a autentyczne wzruszenie i przejęcie tą – jak podkreślano – historyczną chwilą ogarnęło nie tylko studentów, ale mieniło się również na twarzach profesorskiego i kapłańskiego gremium, z JM Rektorem UAM prof. Stefanem Jurgą i Wielkim Kanclerzem Wydziału, metropolitą poznańskim ks. abpem Juliuszem Paetzem.

Specyfiką absolutorium danego wydziału jest język wystąpień. Każda specjalność, kierunek – odwołuje się do najbliższych sobie kontekstów kulturowych, cytując ważne dla siebie autorytety. Tak było i tym razem.

„Dzisiejsze absolutorium jest wydarzeniem szczególnym” – rozpoczął JM Rektor. Wyrażając radość z włączenia Wydziału Teologicznego w struktury Uniwersytetu, dodał: „Jestem w pełni przekonany, że stało się to z obopólną korzyścią: studenci teologii są członkami wielkiej wspólnoty akademickiej Uniwersytetu, a Uniwersytet zdobywa jeszcze jedną, jakże istotną płaszczyznę do poszerzania spraw fundamentalnych”. Przypominawszy pokrótce długie dzieje teologii w Poznaniu, prof. Stefan Jurga stwierdził, że „pod koniec XX wieku znalazła wreszcie miejsce, na które od dawna zasługiwała”.

Nawiązując do encykliki „Fides et ratio”, która była motywem przewodnim przesłania Ojca Świętego skierowanego do rektorów szkół wyższych w Toruniu, rektor dodał, że umiejętne łączenie wiary i rozumu to kwestia kluczowa dla człowieka nauki. „Każdy człowiek musi umieć odpowiedzieć sobie na pytania, które rodzą i wiara, i rozum, a człowiek wykształcony, zwłaszcza teolog, musi często w szukaniu odpowiedzi pomagać innym” – dodał prof. S. Jurga, zachęcając przy okazji wszystkich do uważnej lektury wystąpienia Papieża. Do absolwentów zwrócił się zaś z apelem: „Bądźcie zaczynem twórczego niepokoju w swoich środowiskach, zmieniajcie je słowem i czynem”.

Najbardziej teologiczny charakter – dosłownie i w przenośni – nadał swojemu wystąpieniu dziekan Wydziału Teologicznego UAM ks. prof. Tomasz Węclawski. Podkreślając również na wstępie historyczność chwili oraz to, że absolwenci teologii będą teraz mogli nazywać Aulę Uniwersytecką aulą „swojego Uniwersytetu”, dodał: „Ta przeżywana dzisiaj świąteczna wspólnota to także owoc nowych narodzin naszego wydziału”. Dziękując absolwentom za wszystko, co wnieśli w życie wydziału, skierował do nich życzenia: „Żebyście z tym, co z niego wynosicie, przeszli te wszystkie drogi, na których czekają na was ludzie pytający o najważniejsze sprawy swojego życia: o jego sens, o Boga i o zbawienie”. Absolutorium to tylko symboliczne zakończenie studiów – „jednakże studia teologiczne nie kończą się tak łatwo” – zauważył ks. prof. T. Węclawski. Następnie w mini-wykładzie teologicznym skupił się na istocie Bożej Opatrzności oznaczającej „zrządzenie, przez które Bóg z miłością i mądrością prowadzi wszystkie stworzenia do ich ostatecznego celu”. Uświadomił też słuchającym, że Bóg-Ojciec i Stworzyciel – nigdy nie działa wbrew woli człowieka, nigdy nie przestaje też go kochać i być z nim w jego jedynym, niepowtarzalnym życiu – „z jego własnym imieniem, z jego własną

i jedyną miłością i cierpieniem, tęsknotą i nadzieją”. Swoją wykład ks. dziekan zakończył życzeniami, by wszyscy, a zwłaszcza absolwenci, okazali się odbiciem „światła wiecznego”, czyli Bożej obecności w świecie.

Teologiczny wydzwitek miały też życzenia żegnającej absolwentów w imieniu młodszych studentów Agnieszki Kirszejn. Odwołując się do cytatu z książki R. Brandstaettera („Przypadki mojego życia”) – „Wszyscy jesteśmy agentami, chodzi tylko o to, czyimi. Boga czy szatana?”, przedstawicielka czwartego roku WT życzyła starszym kolegom, by „byli jak najlepszymi agentami Boga”.

W odpowiedzi reprezentant absolwentów, Zenon Hak, poza tradycyjnymi podziękowaniami dla nauczycieli, rodziców i przyjaciół, oddzielne słowa wdzięczności – za opiekę i życzliwość – skierował do ks. abpa Juliusza Paetza oraz do tych, którzy razem z nim przyczynili się do włączenia Wydziału Teologicznego do UAM. W imieniu kolegów zapewnił: „Postaramy się o szerzenie dobrego imienia Uniwersytetu, z którego ukończenia jesteśmy dumni”.

Ostatni mówca, Wielki Kanclerz Wydziału, ks. abp Juliusz Paetz, porównując okres swoich studiów teologicznych, kiedy religię i wiarę eliminowano z życia publicznego, z czasem przemian, które nastąpiły w ostatnich latach, umożliwiając m.in. włączenie Wydziału Teologicznego do Uniwersytetu, dostrzegł w tym działanie Bożej Opatrzności. Wyraził też przekonanie, że to historyczne, pierwsze uniwersyteckie absolutorium teologów wyrasta korzeniami ze spotkania Ojca Świętego z rektorami szkół wyższych w Krakowie w 1997 r. Papież podzielił się wówczas m.in. swoim postrzeganiem teologii w ramach studiów i struktury uniwersytetu. „To wypowiedziane wtedy papieskie przesłanie stanowiło dla pana Rektora i dla mnie wyznacznik drogi i na tę drogę wspólnie wkroczyliśmy bardzo

Sonda „ŻU”

W dniu absolutorium zapytałam kilkorga przypadkowo wybranych absolwentów, jakie znaczenie ma dla nich włączenie Wydziału Teologicznego do UAM, dlaczego wybrali studia teologiczne oraz czym zajmują się lub zamierzają zająć po teologii.

JUSTYNA (wcześniej ukończyła matematykę na UAM):

– Na pewno inna jest teraz ranga uczelni – jako pierwsi mamy absolutorium na Uniwersytecie. Zmienił się też trochę układ zajęć: mam obecnie więcej ćwiczeń, a zaliczenia uzyskuje się na prawach egzaminu. W codziennym życiu studenckim niewiele się zmieniło – pozostali ci sami wykładowcy, podobny jest sposób prowadzenia zajęć.

Studia teologiczne podjęłam dla własnego wewnętrznego rozwoju. Pracuję w szkole jako matematyczka.

ALINA (teologia to jej pierwsze studia):

– Teologię wybrałam, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o Bogu, w którego wierzyli moi rodzice i na pewnym etapie życia przymuszały mnie, bym chodziła z nimi na Eucharystię. Aż któregoś dnia, siedząc na tyłach kościoła, postanowiłam, że muszę poznać lepiej religię moich rodziców. Z perspektywy czasu jestem im ogromnie wdzięczna za to, że dzięki nim zdecydowałam się podjąć studia teologiczne, które właśnie kończę. Nie było łatwo, ponieważ – jak mówi wiele osób – teologię studiuję się na kolanach. I to jest prawda, ale chcę podkreślić, że naprawdę warto. Studia poma-

gają lepiej poznać i pokochać Boga, zbliżyć się do Niego.

Włączenie Wydziału Teologicznego do Uniwersytetu ma dla mnie bardzo duże znaczenie. Zawsze wydawało mi się dziwne, że teologia była czymś odrębnym. Bardzo się cieszę, że zaczęłam studia na Papieskim Wydziale Teologicznym, a kończę je na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Jest to dla mnie podwójna radość, ponieważ nauczanie Ojca Świętego ogromnie do mnie przemawia i chciałabym realizować w życiu to, co mówi do młodzieży.

Po studiach zamierzam prowadzić katechezę i inne zajęcia dla młodzieży. Chciałabym przyciągać ludzi do Pana Boga przede wszystkim przykładem swojego życia.

Wy jesteście solą ziemi, światłem świata...



Po lewej Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego ks. abp Juliusz Paetz i JM Rektor Stefan Jurga; z prawej dziekan Wydziału ks. prof. Tomasz Węclawski. Fot. Wojciech Kozielczyk

zgodnym krokiem” – stwierdził ks. arcybiskup, wyrażając jednocześnie swoją i Kościoła ogromną wdzięczność dla rektora za tak owocną współpracę. Uznał też za opatrnościową zbieżność dat – drugiego spotkania Ojca Świętego z rektorami, tym razem w Toruniu, oraz odbywającego się następnego dnia pierwszego absolutorium Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie. Nawiązując do przesłania Papieża Jana Pawła II o odwadze wiary i o odwadze rozumu, które powinny towarzyszyć naukowcom, wyraził przekonanie, że włączenie Wydziału Teologicznego w struktury Uniwersytetu jest wyrazem takiej odwagi. Jako Wielki Kanclerz WT UAM i przedstawiciel strony kościelnej ks. abp J. Paetz zapewnił Rektora: „Pragniemy wnieść właściwy Kościołowi wkład w posługę prawdy, ponieważ ta posługa prawdy jednoczy wszystkie wydziały

Uniwersytetu”. Absolwentom życzył zaś: „Stale i troskliwie pielęgnowanej miłości do prawdy i nauki”.

Na koniec jeszcze kilka obserwacji. Absolwentów teologii wyróżniała na tle innych wydziałów – co potwierdzili pracownicy Auli – ogromna dyscyplina oraz wspaniały, z głębi serc płynący śpiew. Zapewne nie miała to zasługa 51 kleryków i zakonników oraz zakonnic, dla których modlitwa śpiewana to jedna ze zwyczajnych umiejętności. Podobnie jak dla kapłanów-nauczycieli. Również stroje tej grupy – sutanny, różnokolorowe habity braci i siostr zakonnych w połączeniu z togami świeckich absolwentów nadawały temu absolutorium szczególnie odświętny charakter. A nad całością spotkania czuwał prowadzący je w sposób profesjonalny ks. Piotr Garstecki – dyrektor Katolickiego Radia „Poznań”.

Dopełnieniem akademickiej uroczystości absolutorijnej w Auli Uniwersyteckiej była msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem dziekana ks. T. Węclawskiego w kościele oo. Dominikanów. Przysnam, że kiedy usłyszałam tak znamienne słowa Ewangelii o zadaniu uczniów: „Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? (...) Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu” – byłam przekonana, że wybrano ten tekst specjalnie „pod” teologów. Tymczasem okazało się, że czytanie to wynikało najzwyczajniej z kalendarza liturgicznego.

Bogactwo treści ewangelicznego przesłania bardzo obrazowo przedstawił w swojej homilii ks. dr Piotr Ostąński, opiekun duchowy absolwentów. „Podczas spotkania z Papieżem w Elblągu tamtejsi hodowcy gołębi wypuścili na świat dwa tysiące gołębi pocztowych – zaczął kaznodzieja. Dziś dokonało się coś podobnego tutaj”. Ks. P. Ostąński uświadomił młodym teologom przede wszystkim to, jak wielką ciążą na nich odpowiedzialność za niesienie światła Dobrej Nowiny i jaką rolę mają do odegrania w środowiskach, do których powrócą. Przypomniał im, że od tych, którzy więcej otrzymali, więcej się też wymaga. „Nie myślcie, że studia teologiczne to zalaminowanie duszy, raz na zawsze chroniące przed letniością wiary i pokusami tego świata – ostrzegał kapłan. – „Kto myśli, że zbliża się do końca, ten nawet nie rozpoczął” – przypomniał starotestamentową mądrość Syracha, by podkreślić, że zakończenie studiów to dopiero początek indywidualnego już zgłębiania wiedzy teologicznej. W życzeniach dla absolwentów ks. P. Ostąński odwołał się do słów Ewangelii: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie”, dodając od siebie przestrożę: „Ważnym zadaniem jest wskazywać na światło i zachęcać ludzi, by wielbili światło, a nie nas”.

Sonda „ŻU”

KLERYK (VI rok w Arcybiskupim Seminarium Duchownym w Poznaniu):

– Myślę, że wejście teologii na Uniwersytet ma znaczenie nie tylko prestiżowe, ale również praktyczne. Wprawdzie ja tylko przez niecały rok byłem studentem Wydziału Teologicznego UAM, ale jeśli chodzi o młodszych kolegów, to uważam, że mają szansę na poszerzenie swoich horyzontów, mogą bardziej otworzyć się na wiedzę, by łączyć – jak naucza Ojciec Święty – wiarę i rozum. Dotyczy to zarówno studentów świeckich, jak i przyszłych księży. Dostępność wiedzy w szerszym wymiarze jest szczególnie cenna dla małych seminariów, które teraz będą mogły korzystać z doświadczenia kadry profesorskiej oraz z zaplecza dydaktycznego Uniwersyte- tu. Dla przyszłych księży ważne jest także to,

że będą mogli lepiej poznać myślenie osób świeckich, że seminarium nie będzie już zamkniętą instytucją, ale miejscem codziennej współpracy z osobami świeckimi.

DANUTA FALKIEWICZOWA (62 l.):

– Moja przygoda z Papieskim Wydziałem Teologicznym zaczęła się już w 1985 r. Miałam to szczęście, że mogłam ukończyć wszystkie studia, jakie Wydział zorganizował: dwuletnie duszpasterstwo rodzin, trzyletnie kolegium katechetyczne i czteroletnie kolegium liturgiczno-muzyczne. A teraz kończę teologię już na Uniwersytecie.

Włączenie Wydziału do UAM to kapitalna sprawa. Podobnie jak wejście katechezy do szkoły, na początku budziło protesty. Uważam jednak, że wychowanie zawsze musi obejmować

umysł i serce. Religia kształtująca serce i podpierająca umysł – często w sytuacjach beznadziejnych – ułatwia to wychowawcze zadanie. Myślę, że Wydział Teologiczny wnosi na Uniwersytet ducha i serce oraz miłość, o której mówił podczas swojej pielgrzymki Ojciec Święty.

Wiedzę teologiczną wykorzystuję i nadal będę wykorzystywać w prowadzonych od 1987 roku naukach przedmażeńskich. Poza tym katechizuję w szkole oraz kończę podyplomowe studium na Wydziale Biologii UAM, po którym będę uczyła „Wychowania do życia w rodzinie”. Uważam, że wszystko opiera się na rodzinie. Mam nadzieję, że wnuki, które przyszły na moje absolutorium, polkną również tego bakcyła i zapragną ukończyć studia.

DANUTA CHODERA

Nie taki teolog czarny jak go malują

Rozmowa z dziekanem Wydziału Teologicznego UAM

ks. prof. Tomaszem Węclawskim

D.Ch. — W tym roku po raz pierwszy absolutorium Wydziału Teologicznego odbyło się w Auli Uniwersyteckiej. Czym – poza miejscem – różniło się ono od poprzednich?

Ks. T.W. — Właśnie z powodu miejsca różniło się najbardziej, dlatego że do tej pory nasze absolutoria odbywaliśmy w katedrze. Główną częścią uroczystości była zawsze msza św., natomiast akademicki akcent – wręczenia kart absolutorijnych – przypadał na zakończenie mszy św. Tym razem było odwrotnie – cała uroczystość w Auli miała charakter akademicki, a msza św. odprawiona została później w kościele Dominikanów. Poza tym w absolutorium brali udział po raz pierwszy nasi studenci spoza Poznania oraz klerycy. Dotychczas absolutoria były organizowane tylko dla świeckich studentów PWT. Tymczasem nie ma powodu, żeby studentów nie traktować równo.

— Czy w ciągu pierwszego roku funkcjonowania teologii w ramach Uniwersytetu nastąpiły zmiany w programie studiów i systemie pracy Wydziału Teologicznego?

— Tak się złożyło, że zmiany, które nastąpiły, nie tyle wiążą się z naszym wejściem w struktury Uniwersytetu, co wynikają z podjętej przez wszystkie wydziały teologiczne w Polsce decyzji o ujednoliceniu programu studiów magisterskich oraz o wejściu do Europejskiego Systemu Transferu Punktów Kredytowych. Nasz Wydział jest teraz na etapie szczegółowego wdrażania programu dostosowanego do wymogów europejskich.

— Na czym polega dostosowanie do tych wymogów?

— Zasadnicza zmiana dotyczy nie tyle samego programu studiów, ile jego układu. Mianowicie określony jest tzw. kanon, czyli podstawowy zestaw zajęć dla wszystkich studentów. Następny blok to zajęcia specjalizacyjne. W naszym przypadku obejmuje on na razie dwie specjalności: kapłańską dla duchownych i pastoralno-katechetyczną dla świeckich. Kolejną część programu stanowią zajęcia fakultatywne – wybierane przez studentów z zestawu różnych zajęć. Zmieniają się także proporcje między wykładami i ćwiczeniami na korzyść ćwiczeń. Chociaż to akurat wprowadzaliśmy już wcześniej.

— A jakie są pierwsze efekty reorganizacji wynikającej z wejścia do UAM?

— Myślę, że jest to bardzo silny impuls do nowego sposobu działania, zwłaszcza do rozwijania współpracy in-

terdyscyplinarnej czy międzywydziałowej, która została podjęta już wcześniej. Mam nadzieję, że takich inicjatyw będzie przybywać.

Równocześnie na Wydziale Teologicznym tworzy się niejako od nowa zespół pracowników. Dotychczas zatrudnialiśmy wielu pracowników na umowę-zlecenia, teraz zostali zatrudnieni na stałe.

Wielką szansą dla Wydziału jest także jego duży zasięg geograficzny – od Szczecina po Kalisz i od Bydgoszczy po Gorzów. Mamy aż dziewięć sekcji zamiejscowych, co z jednej strony stanowi spore obciążenie administracyjne, ale z drugiej – sprawia, że cały wielki potencjał teologiczny dużych ośrodków spoza Poznania włącza się w pracę naszego Wydziału. Myślę, że to też przyniesie dobre owoce.

— Szeroką współpracę interdyscyplinarną wskazywano w ubiegłorocznej debacie poprzedzającej włączenie Wydziału Teologicznego do UAM jako jedną z wielu obustronnych korzyści. W minionym roku Wydział był organizatorem i współorganizatorem dwóch ogólnopolskich konferencji. Jakże plany na przyszłość? Czy współpraca obejmuje także inne płaszczyzny?

— Wymienię tu jesienną konferencję poświęconą twórczości Romana Brandstaettera, organizowaną przez naszych biblistów w szerokiej współpracy z polonistami. Jeśli chodzi o inny rodzaj współpracy, to wiem, że zawiązały się kontakty – na razie osobiste – między pracownikami naszego i innych wydziałów, co pozwala przypuszczać, że takich naukowych inicjatyw będzie więcej. Od marca tego roku podjęliśmy na przykład naukowy dialog z Instytutem Filozofii UAM. Punktem wyjścia była encyklika „Fides et ratio”. Uczestnicy rozmów zgodnie uznali, że warto je kontynuować.

— A czy w przyszłości przewiduje się, zwłaszcza dla studentów świeckich, jakieś specjalności interdyscyplinarne?

— Tak i to nawet w niezbyt odległej perspektywie, ponieważ są zaawansowane rozmowy o studiach dwuwydziałowych z Wydziałem Historycznym. Prawdopodobnie już od następnej rekrutacji studenci będą mogli podjąć studia magisterskie z historii i licencjackie z teologii lub odwrotnie. Podobne rozmowy prowadzimy z Wydziałem Studiów Edukacyjnych – na temat pedagogiki. Na razie nie myślimy o innych kierunkach, bo musimy liczyć się z możliwościami technicznymi.

— We wspomnianej debacie ujawniło się też wiele obaw oraz głosów sprzeciwu. Niektórzy mówili wprost, że „czarno” widzą przyszłość Uniwersytetu związanego z teologią. Czy takie negatywne sygnały i oceny docierają do księdza Dziekana również teraz?

— W tej chwili takich negatywnych opinii nie słyszę, co nie znaczy, że ich zupełnie nie ma. Natomiast myślę, że ci, którzy spotkali się z Wydziałem Teologicznym w jego uniwersyteckiej codzienności, w zwyczajnych działaniach, widzą, że nie było podstaw do traktowania jego obecności jako zagrożenia dla Uniwersytetu. Sądzę, że im dłużej ten wydział będzie najzwyczajniej pracował w ramach Uniwersytetu, tym silniej takie przekonanie się umocni. Zresztą już przy okazji 80-lecia UAM od kilku osób usłyszałem komentarz: „Tak się czujemy, jakbyście tu byli już od dawna”. To znaczy, że Wydział Teologiczny nie jest odbierany jak jakaś egzotyczna nowość.

— 10 maja tego roku został Ksiądz powtórnie wybrany na dziekana Wydziału Teologicznego. Czy jako dziekan WT UAM ma Ksiądz inne obowiązki niż dziekan PWT?

— Niewątpliwie tak, to znaczy doszło przede wszystkim zadanie dostosowania Wydziału do wymagań struktury uniwersyteckiej, a zatem reorganizacja administracji. Poza tym doszło uczestnictwo w gremiach uniwersyteckich. Ale w poprzedniej kadencji przeżywalismy również wiele zmian, które zainicjował obecny Wielki Kanclerz Wydziału ks. abp Juliusz Paetz. Działam zatem w ciągle zmieniającym się układzie.

— Drugiego czerwca poznańska teologia obchodziła 25-lecie istnienia Papieskiego Wydziału Teologicznego. Ostatni rok jest zarazem początkiem wspólnej historii Wydziału Teologicznego i Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

— 25-lecie PWT obchodziliśmy łącznie z jubileuszem 80-lecia Uniwersytetu. Przy tej okazji przypomnieliśmy sylwetki księży, którzy przed wojną byli profesorami Uniwersytetu Poznańskiego.

— Pierwsze absolutorium wydziału zbiegło się z wizytą Ojca Świętego w Polsce. Jak Ksiądz Dziekan odczytuje to-ruńskie przesłanie Jana Pawła II do środowisk naukowych?

— To jest taki tekst, który musimy ze spokojem rozważać, ale myślę, że wszystkie poruszone w nim zagadnienia zawsze bardzo nas obchodziły. Wydział Teologiczny jest powołany także do tego, żeby te dwa podstawowe wymiary – wiary i rozumienia – ze sobą łączyć. To jest nasze pierwszorzędne zadanie.

— Dziękuję za rozmowę.

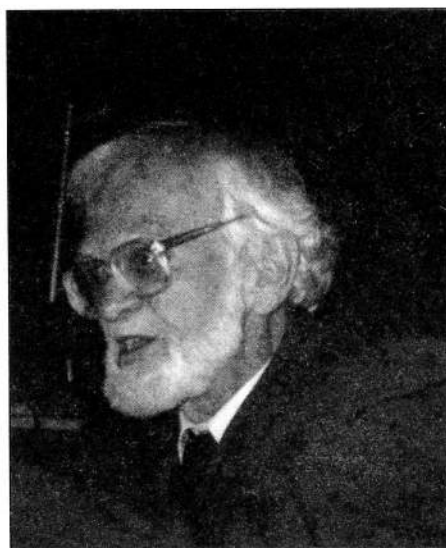
Rozmawiała DANUTA CHODERA

Dziekan Wydziału Biologii prof. dr hab. KAZIMIERZ ZIEMNICKI

Wspomnienie o Profesorze Janie Michejdzie

Dnia 24 maja 1999 roku zmarł prof. dr hab. Jan Michejda, emerytowany profesor zwyczajny, były kierownik Zakładu Fizjologii Zwierząt i Zakładu Bioenergetyki Wydziału Biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Prof. dr Jan Michejda urodził się 28 maja 1927 roku w Poznaniu. W roku 1943 ukończył średnią Szkołę Handlową w Krakowie, uczęszczając równocześnie do tajnego Gimnazjum i Liceum w tym mieście. Maturę uzyskał w maju 1945 roku w Liceum nr 9 w Krakowie. Tego samego roku rozpoczął studia biologiczne i geograficzne na Uniwersytecie Po- znańskim. We wrześniu 1947 roku podjął pracę zawodową jako młodszy asystent Pracowni Farmakodynamiki przy Wydziale Farmaceutycznym Uniwersytetu Poznańskiego. W 1949 roku otrzymał tytuł magistra filozofii w zakresie zoologii i do 1958 r. był kierownikiem Pracowni Farmakodynamiki. Stopień doktora zoologii otrzymał na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego w 1951 r. na podstawie pracy: „Analiza ekologiczna i faunistyczna źródeł i potoków Gór Stołowych”, której promotorem był prof. dr hab. Jarosław Urbański. W 1957 roku odbył staż w Zakładzie Biochemii Uniwersytetu w Amsterdamie u światowej sławy biochemika prof. E. C. Slatera. Staż ten wywarł istotny wpływ na dalszą karierę naukową prof. J. Michejdy, ukierunkowując podejmowane przez niego badania na problemy związane z bioenergetyką mitochondriów. Rok później (1958) przebywał w laboratorium w Carlsbergu (Kopenhaga), a w 1959 r. został pierwszym polskim stypendystą Fundacji Rockefellera, podejmując na Uniwersytecie Harvarda (USA) badania nad energetyką mitochondriów owadów podczas metamorfozy. Po powrocie do Polski zorganizował zespół zajmujący się bioenergetyką mitochondriów.



Prof. dr hab. Jan Michejda
(1927-1999)

W 1962 r. otrzymał stopień naukowy doktora habilitowanego a w 1963 r. stanowisko docenta. W 1963 r. został kierownikiem Zakładu Fizjologii Zwierząt Katedry Zoologii Ogólnej Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UAM. W 1969 roku, przeniesiony do Zakładu Biochemii, zorganizował od podstaw nowy Zakład Bioenergetyki, kierując nim do momentu przejścia na emeryturę.

Podstawowym tematem badawczym podejmowanym przez prof. J. Michejdę była energetyka mitochondriów bezkręgowców i pierwotniaków, w których metabolizm energetyczny wydawał się odmienny niż w mitochondriach ssaków, stanowiących wtedy główny model badawczy. Wykazał dojrzewanie energetyczne towarzyszące biogenezie mitochondriów w rozwoju owadów (praca w Uniwersytecie Harvarda), stwierdził ewolucyjną powszechność zjawiska sprzężenia energetycznego w mitochondriach szeregu bezkręgowców oraz ameb (Calsberg, Kopenhaga). Zajmował się zagadnieniem izozymów dehydrogenaz, odkrył dehydrogenazę mleczanową specyficzną wobec D-mleczanu (ślimaki, ameby). Odkrył istnienie konformerów mitochondrialnej dehydrogenazy jabłczanowej (Uniwersytet

Brandeis, USA). W latach 1960-69 stwierdził tlenowy metabolizm energetyczny u *Trichinella spiralis* (w ramach współpracy polsko-amerykańskiej Communicable Diseases Centr [CDC]). W latach 70. wykrył asymetrię topologiczną i funkcjonalną mitochondrialnego przenośnika nukleotydów adeninowych oraz scharakteryzował kinetykę transportu metabolitów do mitochondriów (współpraca z Centrum Atomowym w Grenoble). Wykrył specyficzną, zredukowaną drogę transportu elektronów u pasożyta *Ascaris*, kompetentną w transformacji energii i wykazał jej analogię do bakterii beztlenowych. Był współodkrywcą (z prof. L. Hrynieniewiczą) alternatywnego toru oddechowego u pierwotniaków.

Pod koniec lat 80. analizował transport przez błony w mitochondriach mutantów, którym usunął gen głównego kanału – poriny (współpraca z Uniwersytetami w Marsylii i Bordeaux). W ostatnich latach, nawiązując do wcześniejszych studiów nad biogenezą mitochondriów, rozpoczął badania nad importem białek do mitochondriów (współpraca z Uniwersytetem w Monachium) oraz drogi alternatywnej u ameb i transportem metabolitów w nieobecności poriny. Był autorem ponad

140 publikacji (prac oryginalnych, komunikatów, rozdziałów w podręcznikach akademickich, artykułów przeglądowych). Jego osiągnięcia są podane w „Who is who in Science” wydawnictwa Markiz.

Konsekwentna i energiczna działalność organizacyjna prof. Jana Michejdy doprowadziła do powstania Zakładu Fizjologii Zwierząt przy Wydziale Biologii w roku 1963 oraz do uruchomienia Pracowni Mikroskopii Elektronowej w roku 1965, co stanowiło istotny etap w unowocześnieniu studiów w zakresie biologii na UAM. Wykazywał dużą aktywność dydaktyczną, pisząc skrypty do ćwiczeń z Fizjologii Zwierząt i tłumacząc z angielskiego 8 podręczników z zakresu fizjologii, biologii komórki i biochemii. Brał udział we wcześniejszych pracach Zespołu Dydaktycznego Ministerstwa Oświaty i przez wiele lat znacząco przyczynił się do unowocześnienia programów dydaktycznych w Polsce, niezbędnego wobec skokowego postępu, jaki nastąpił w naukach biologicznych.

Prowadził niezwykle szeroką działalność dydaktyczno-oświatową, zwłaszcza w ramach Towarzystwa Wiedzy Powszechnej (ponad 1000 odczytów).

Na Uniwersytecie prowadził wykłady i ćwiczenia z anatomii porównawczej kręgowców, histologii i cytologii, hydrobiologii, fizjologii zwierząt, podstaw biologii, biologii dla psychologów, biocybernetyki, bioenergetyki, błon biologicznych i sygnalizacji międzykomórkowej. Był promotorem ponad 80 prac magisterskich, 6 prac doktorskich i 4 habilitacji. Stworzył zdecydowanie oryginalną szkołę bioenergetyczną w Polsce.

Współpracował z wieloma wiodącymi ośrodkami zagranicznymi. Najpierw jako stypendysta Ministerstwa, a potem jako stypendysta Fundacji Rockefellera, Fundacji Lalor (USA), Komisariatu Energii Atomowej Grenoble i Deutsche Forschungsgemeinschaft.

W 1978 był zaproszony przez Departament Stanu USA na serię wykładów w uniwersytetach wschodniego wybrzeża USA. W latach 1988-90 jako visiting professor wykładał w uniwersytetach Marsylii i Bordaux. Brał czynny udział w ponad 50 konferencjach międzynarodowych, wiele razy przewodnicząc obradom. Był uczestnikiem ponad 40 konferencji krajowych i współorganizatorem kilku z nich. Na terenie Polski wygłosił na zaproszenie ponad 60 referatów naukowych. Był recenzentem kilkudziesięciu prac doktorskich, 11 prac habilitacyjnych, kilkunastu projektów KBN. Kierował wieloma grantami KBN. Był przez kilka kadencji członkiem Komitetu Cytobiologii PAN, Komitetu Zoologii oraz Komitetu Patofizjologii Komórki. Był jednym z redaktorów *Postępów Biologii Komórki*, członkiem redakcji *Biological Bulletin of Poznań*. W latach 70. był członkiem komitetu redakcji wydawnictwa Omega (Wiedza Powszechna). Był także członkiem międzynarodowych organizacji naukowych, takich jak: ICRO i ICBO oraz od 1970 członkiem Zarządu Konferencji EBEC.

Brał udział jako biolog w 7 ekspedycjach naukowo-alpinistycznych i był kierownikiem trzech takich ekspedycji (Afryka Równikowa, Papua Nowa Gwinea, Nepal). Wyniki naukowe tych wypraw zostały opisane w szeregu publikacjach.

Był odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Prof. Jan Michejda był osobowością niekonwencjonalną, niezwykle zdolnym i aktywnym naukowo człowiekiem, postacią, która na trwałe wpisała się w historię i tradycję Wydziału Biologii. Wydawało się nam wszystkim, że jest człowiekiem niezniszczalnym. Skryta choroba jednak go pokonała. Zmarł, nie przerywając pracy nawet podczas pobytu w szpitalu. Prof. Jan Michejda pozostanie w naszej pamięci jako jedna z wielkich indywidualności Wydziału Biologii.

Prof. dr hab. KAZIMIERZ
ZIEMNICKI

Informacje

Dokończenie ze str. 2

Prof. Urszula Kaczmarek z Instytutu Kulturoznawstwa otrzymała od mniejszości polskiej na Węgrzech odznaczenie polonijne - medal św. Władysława („Szent Laszlody”). Pani profesor od lat zajmuje się badaniami środowisk polonijnych w dawnych krajach socjalistycznych. Jest m.in. autorką książki „Na węgierskiej Ziemi. Rzecz o Polonii Węgierskiej”.

Z Zakładu Historii Wychowania WSE UAM otrzymaliśmy informację, iż kierownik Zakładu, pan prof. Jan Hellwig, otrzymał nominację do członkostwa w American Biographical Institute i został wybrany do międzynarodowego zespołu doradców tegoż Instytutu. Trwają prace nad biografiami polskich pedagogów.

Interesującą stronę w internecie ma Collegium Polonicum. Można tam znaleźć podstawowe informacje na temat historii, działalności oraz kierunków studiów. Prezentowane są też usługi oferowane przez CP jako centrum konferencyjne. W dziale public relations podawany jest serwis bieżących wydarzeń. Strona, bardzo przejrzysta, aktualizowana na bieżąco, zawiera również zapowiedzi wydarzeń. Adres:

<http://www.cp.eu-v-frankfurt-o.de>.

„PANODERAMA” – W sierpniu i wrześniu prezentowano w Collegium Polonicum wystawę prac 12 artystów z 6 krajów, wykonanych podczas VIII polsko-niemieckiego Święta Odry.

O odkryciu pani profesor Hanny Kócki-Krenz piszemy szeroko w następnym wydaniu „Życia Uniwersyteckiego” (w tym numerze – kilka fotografii na str. 39). Tam także materiały inauguracyjne, jubileusz prof. Juliana Musielaka, relacje festiwalowe, kolejny odcinek cyklu uczelnie świata, wywiady, felietony, recenzje.

W układaniu informacji tym razem szczególnie pomogły nam „Wiadomości”

Uczelnie świata

ALEKSANDRA POLEWSKA

Magia Harvardu

W 1636 roku amerykański pastor John Harvard założył uniwersytet w Cambridge. Miał wtedy 29 lat. Dwa lata później zmarł, lecz przed śmiercią zdążył jeszcze zapisać połowę swojego majątku oraz całą bibliotekę założonej przez siebie uczelni. Od 1780 roku uniwersytet w Cambridge nosi jego imię. Nie zachowała się, niestety, żadna podobizna niezwykłego pastora. Pomnik Johna Harvarda, który stoi na dziedzińcu uniwersytetu, został wyrzeźbiony z wyobraźni. (W 1968 roku, na głowę tego pomnika kontestujący studenci wyrzucali z rektoratu papiery i meble – wyrażając w ten sposób swój protest przeciwko wojnie w Wietnamie).

Kraina Noblistów

Harvard jest najstarszym uniwersytetem Stanów Zjednoczonych. Razem z Yale i Princeton tworzy ścisłą czołówkę amerykańskich uczelni. Zdecydowanie przewodzi również w grupie najlepszych uniwersytetów świata.

„Nie spałem przez pół nocy wpatrując się w twarze facetów, którzy kiedyś studiowali ze mną na jednym roku, a teraz są senatorami, gubernatorami, naukowcami światowej sławy i pionierami medycyny. Kto wie, może któryś z nich znajdzie się jeszcze na podium w Sztokholmie. Albo na trawniku przed Białym Domem” – mówi Andrew Eliot, jeden z bohaterów powieści Ericha Segala, o absolwentach Harvardu. I choć to tylko fikcyjna postać, to jednak jego słowa oddają całkowicie prawdę o absolwentach tej uczelni. Prezydent Roosevelt, John Fitzgerald Kennedy, poeta T.S. Eliot, dyrygent Bernstein, noblista Seamus Heaney, to tylko nieliczni spośród grona znakomitości będących studentami uniwersytetu Harvarda.* Mówi się, że w okolicach Cambridge i Bostonu w stanie Massachusetts mieszka najwięcej laureatów nagrody Nobla na kilometr kwadratowy.

Pasowałem do Harvardu

Absolwentem Uniwersytetu Harvarda jest także Zbigniew Brzeziński, wytrawny politolog, zwany niegdyś przez Polaków „naszym człowiekiem w Białym Domu”, jako że w latach 1977-81 był doradcą prezydenta Jimmy’ego Cartera. Oto jak wspomina on w jednym z wywiadów swe studenckie lata...

„Bez przesadnej pychy mogę powiedzieć, że mój pobyt na Harvardzie był jednym wielkim tryumfem. Wiele osób pomogło, bym się tam dostał. Przyjechałem do Cambridge bez pieniędzy. Bardzo dobrzy państwo Szenkerowie, żeby mi pomóc, przysłali 200 dolarów, co umożliwiło mi przeżycie pierwszego kwartału. A potem spadł na mnie deszcz przeróżnych stypendiów. W ciągu trzech lat studiów tylko raz otrzymałem stopień „A minus”, reszta to były same najwyższe oceny „A”. I wyniki te wcale nie były okupione ślęceniem nad książkami. Nie mogę powiedzieć nawet, że się nie wysilałem, lub wysilałem minimalnie. Ja po prostu pasowałem do Harvardu. A jeśli ktoś pasuje do Harvardu, to Harvard jest w stanie oferować mu awanse, niesamowite możliwości podróżowania i kształcenia. (...) Harvard był jednym z tych miejsc, które zadecydowały o mojej przyszłości. Uniwersytet w którym wolność przekonań i poszanowanie demokracji są wartościami najważniejszymi. Na Harvardzie obowiązuje zasada, że każda myśl zasługuje na poważne potraktowanie bez względu na to czy się podoba, czy nie. Przykładem tego były studia sowietologiczne, w które się zaangażowałem – spokojne, analityczne, a nie bojowo antyrosyjskie”.

Musi być logiczne wytłumaczenie szaleńczej radości z powodu, że jest się absolwentem Harvardu, a nie przez jakieś tragiczne zrzucenie losu – Yale albo Cornell.

William James

Pasja i Core Curriculum

„Tego słonecznego wrześniowego poranka 1958 roku połączyli ich status studentów pierwszego roku Harvardzkiej Szkoły Medycznej. Zebrali się w sali „D”, aby wysłuchać powitalnego przemówienia dziekana Courtney’a Holmesa. Rysy jego twarzy mogły pochodzić prosto z rzymskiej monety. Całą swą postawą sprawiał wrażenie, że urodził się ze złotym zegarkiem i łańcuszkiem za pasem zamiast pepowiny. Nie musiał nikogo uciszać. Uśmiechnął się tylko i widzowie natychmiast umilkli”.

Co trzeba zrobić, by otrzymać status studenta pierwszego roku Uniwersytetu Harvarda? Po pierwsze, nie trzeba zdawać egzaminów wstępnych. Zamiast egzaminów przechodzi się standardowy test na tzw. ogólne wycucie, znajomość angielskiego i matematyki. Nie to jest jednak najważniejsze. Największą wagę przywiązuje się do swoistego „wywiadu-rzeki”, tzn. wypełnienia ogromnej ilości specjalnych dokumentów, które Harvard przesyła wszystkim kandydatom. Ów wywiad-rzeka ma wykazać indywidualność kandydata. Wzorowe świadectwa nie wystarczą, by zostać studentem Harvardu. Trzeba mieć jeszcze jakąś pasję. Można być flecistą, tenisistą albo kolekcjonerem ot choćby... literatury związanej z tematyką labiryntów. Po wypełnieniu dokumentów następuje rozmowa wstępna, podczas której sprawdza się, czy student jest lotny, błyskotliwy i czy potrafi ładnie mówić. W rozmowie nie chodzi o odpowiedzi poprawne lub błędne, chodzi natomiast o interesującą narrację. Niezależnie od obranego kierunku studiów, wszystkich w Harvardzie obowiązuje tzw. Core Curriculum, czyli 10 przedmiotów w dziesięciu różnych dziedzin, które nie mają najczęściej nic wspólnego z obraną przez studenta tematyką studiów. W skład Core Curriculum wchodzi takie przedmioty jak np. biologia ewolucyjna, statystyka, historia sztuki, czy historia muzyki. U podłoża tego systemu studiów leży przekonanie, że w życiu nie wystarczy być wyłącznie specjalistą. Np. fizyk jest nie tylko fizykiem, ale i ojcem, albo szefem ośrodka badań. Program ten pomaga zrozumieć, że naukowiec obciążony jest także bagażem odpowiedzialności etyczno-społecznej, a nie tylko pracą wykonywaną np. w laboratorium. W Harvardzie panuje moda na „chodzenie na wykłady”, zarówno wśród studentów, jak i profesorów. Pewnego razu, gdy jeden z profesorów nie zjawił się na wykładzie, informacja o jego absencji trafiła na pierwszą stronę harwardzkiego dziennika. Na zajęciach studenci wdają się w ostre akademickie spory z profesorami. A profesorowie wręcz prowokują studentów do wymyślenia własnych teorii! ...Na uczelni panuje atmosfera pracy, w kilkudziesięciu bibliotekach do niej należących studenci przesiadują nad książkami do późnych godzin nocnych. A w stołówkach w trakcie posiłków, między jednym kęsem hamburgera a drugim, toczą się kłótnie na tematy typu: „Autobiografia – dokument czy fikcja literacka”. Zajęcia na Harvardzie są ciekawe, wykładają wielkie sławy, a studenci mają często coś ciekawego do powiedzenia. Rok studiów na Harvardzie kosztuje około 25.000 dolarów, więc zupełnie nie opłaca się powtarzać roku. Wiele studiujących tam osób otrzymuje stypendia i pożyczki. Podobno się nie ściaga, nie przekłada terminów egzaminów i nie kombinuje. Jeżeli ktoś nie zda egzaminu w terminie, powtarza cały kurs od początku. Na pierwszym roku studiów każdy harwardczyk mieszka w akademiku – obowiązkowo! Chodzi o to, by człowiek uczył się od drugiego, chociaż nie wyłącznie od profesorów. Także z tego powodu na uczelnię w Cambridge przyjmuje się takich kandydatów, którzy zapewnią zróżnicowane środowisko. W Harvardzie działa kilka setek organizacji studenckich. Drużyny

sportowe, kilka chórów, orkiestra symfoniczna, orkiestra kameralna, redakcje studenckich czasopism, teatry studenckie itp. A niespełna od 30 lat Harvard jest uczelnią koedukacyjną.

Wielki kocioł

Absolwenci Harvardu rozsiani są po całym świecie. Również w Polsce działa klub harwardczyków, skupiających absolwentów tej uczelni. Członkiem klubu jest m.in. Agata Passent.

„Harvard nie jest taśmową, monotonną produkcją standardowych kujonów i biznesmenów – pisze Agata w jednym ze swych artykułów. – Raczej jest to wielki kocioł, w którym mieszają się rasy, pasje, pomysły i wyznania. Oryginalni ludzie tworzą atmosferę na uniwersytecie. Jestem szczęśliwa, że poznałam tam ludzi oryginalnych, a nie klan wzorowych uczniów. Dwie najważniejsze cechy łączące środowisko harwardzkie to pasja i indywidualność. Studenci i wykładowcy mają swój świat, jakiś plan, czy to będzie geologia czy Mahler, który budują z oddaniem, i którym potrafią nas zafascynować. I dzięki tej fascynacji nauczyć. A to, że sama pasja nie wystarcza, to jest chyba jasne. W końcu to Harvard, a nie zającia świetlicowe!”.

Love Story

„We czwartek dorównałam Jenny stopniem akademickim, otrzymałam bowiem absolutorium Harvardu, tak jak i ona, magna cum laude” – chwali się Oliwer Barrett w „Love Story”, cytowanego już wcześniej dwa razy Ericha Segala. „Love Story” również rozgrywa się w scenarii Cambridge, a jej główni bohaterowie to po prostu studenci Harvardu.

Według Agaty Passent, tak legendarne uczucia praktycznie nie zdarzają się już wśród harwardzkich studentów. „Mimo sprzyjających warunków, widzi się tutaj niewiele zakochanych par, par o których wie się, że są razem. Uprawia się tu raczej krótkotrwałe, parotygodniowe przygody, bądź przygody ekspresowe, w stylu jedna noc, i udaje się, że nic się nie stało. Przyczyną tej miłosnej posuchy jest może brak czasu, a może brak ponętnych chłopców i dziewczyn”. (Coś takiego!...)

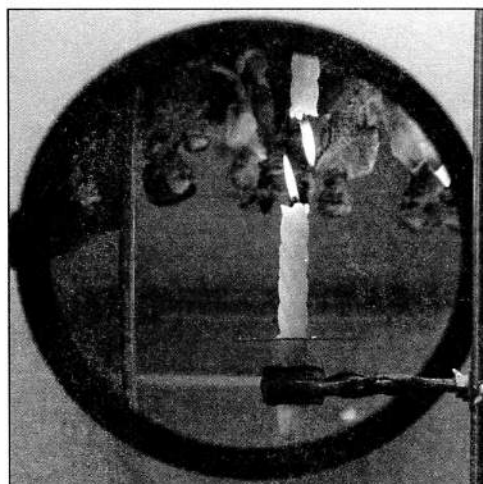
Żółta łódź podwodna

A to już mała ciekawostka na koniec. Scenariusz do filmu Beatlesów „Żółta łódź podwodna”, napisał także absolwent Harvardu, dziś profesor literatury klasycznej. Tenże sam profesor napisał „Love Story”, „Absolwentów” i „Doktorów” – trzy wspaniałe powieści z Harvardem w rolach głównych. Osobiście gorąco polecam.

** Stypendystą na Harvardzie był zmarły niedawno profesor Uniwersytetu w Poznaniu Jan Michejda, o którym wspomnienie publikujemy na poprzednich stronach.*

Warsztaty fizyczne

Migawka z tegorocznych lipcowych warsztatów organizowanych przez dydaktyków z Wydziału Fizyki. Doświadczenie z dziedziny optyki. Fot. Stanisław Ossowski.





Przemawia minister sprawiedliwości RP Hanna Suchocka. Obok prof. A. J. Szwarc. Fot. Igor Nestoruk

Konferencja niemiecko-polska o przestępczości przygranicznej

Niemiecko-polska konferencja zorganizowana w Poznaniu w dniach 24-27 czerwca 1999 roku poświęcona była tematowi: „Przestępczość przygraniczna – Postępowanie karne przeciwko cudzoziemcom w Polsce”.

W konferencji uczestniczyło 56 osób z Polski i Niemiec (pracownicy nauki, przedstawiciele ministerstw sprawiedliwości, sędziowie, prokuratorzy, funkcjonariusze policji, urzędów kryminalnych, służby granicznej, służby celnej i inni). Uczestnikami konferencji byli także m.in. minister sprawiedliwości i prokurator generalny RP dr Hanna Suchocka, prokurator krajowy RP dr Henryk Pracki, konsul generalny Republiki Federalnej Niemiec w Szczecinie dr Klaus H. D. Ranner, prokurator krajowy Brandenburgii dr Erardo Christoforo Rautenberg.

Od 1996 roku, w ramach współdziałania Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu z Europejskim Uniwersytetem Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, urzeczywistniając cele i zadania Collegium Polonicum – wspólnej jednostki organizacyjnej – profesoro-

rowie katedr prawa i postępowania karnego obu uczelni (prof. dr hab. Tadeusz Nowak i prof. dr hab. Andrzej J. Szwarc z UAM oraz prof. dr Jan C. Joerden, prof. dr Uwe Scheffler i prof. dr Gerhard Wolf z EUV), realizują wspólny projekt badawczy: „Przestępczość przygraniczna” („Kriminalität im Grenzgebiet”).

W tym roku odbyła się czwarta konferencja z cyklu spotkań poświęconych temu problemowi. Celem pierwszej konferencji (Frankfurt nad Odrą, 24-27.10.1996) z udziałem niemieckich i polskich ekspertów reprezentujących ministerstwa sprawiedliwości, sądy, prokuratury, policję, urzędy kryminalne, służby graniczne i urzędy celne obu państw, było zidentyfikowanie wielkości i charakteru badanego zjawiska.

Podczas drugiej konferencji (Frankfurt nad Odrą, 28-30.11.1997) uczestnicy sympozjum z sześciu państw europejskich rozważali problemy prawne związane z zapobieganiem i zwalczaniem przestępczości przygranicznej.

Kolejna, trzecia konferencja (Frankfurt nad Odrą, 23-25.10.1998) miała temat: „Ausländer vor deut-

Zagadnienie sąsiedztwa polsko-niemieckiego, zarówno na poziomie całych państw i narodów jak i w odniesieniu do społeczności lokalnych zamieszkających na tzw. pograniczu, stanowi interesujący problem badawczy.

Powyższej problematyce poświęcona była konferencja naukowa pt. „Polsko-niemieckie sąsiedztwo i regiony przygraniczne w XIX i XX wieku”, zorganizowana w dniach 6-8 maja br. w Instytucie Historii UAM z udziałem polskich, niemieckich i szwedzkich badaczy problemu. Stanowiła ona część obchodów jubileuszu 80-lecia Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Konferencja to rezultat współpracy, jaka od początku 1996 roku zawiązała się pomiędzy Zakładem Historii Gospodarczej Instytutu Historii UAM a Katedrą Historii Społeczno-Gospodarczej Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Pracownicy i współpracownicy obu zakładów stanowili większość referentów.

Pozytywnej oceny współpracy dokonał w wystąpieniu otwierającym obrady prorektor UAM prof. dr hab. Stanisław Lorenc. Podkreślił on, że kontakty pomiędzy wymienionymi wyżej zakładami to fragment współpracy na płaszczyźnie międzyuczelnianej, a w pewnym stopniu i międzyregionalnej pomiędzy Wielkopolską a Brandenburgią, czego wyrazem była obecność na konferencji wicemarszałka Woje-



Polsko-niemieckie sąsiedztwo i regiony przygraniczne w XIX i XX wieku

wództwa Wielkopolskiego pana Wojciecha Jankowiaka. Prof. S. Lorenc podziękował instytucjom, które wsparły finansowo to przedsięwzięcie naukowe podkreślając, że bez odpowiednich środków materialnych nie można zrealizować żadnej, nawet najciekawszej i ważnej inicjatywy. W przypadku omawianej konferencji fundusze na jej zorganizowanie pochodziły głównie z Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Pojazdów Szynowych w Poznaniu (OBRPS), który obok Instytutu Historii UAM i Uniwersytetu Viadrina występował w roli współorganizatora. Techniczna strona organizacji

spoczywała na pracownikach Zakładu Historii Gospodarczej IH UAM.

Tematyka referatów obejmowała okres XIX i XX wieku z podziałem na 4 okresy chronologiczne. Wieku XIX do I wojny światowej dotyczyły referaty prof. Helgi Schultz i Wolfganga Engeldingera (Viadrina) oraz dr Anny Bitner-Nowak (UAM). Problematyką okresu międzywojennego zajmowali się prof. Stefan Kowal i dr Roman Macyra (UAM) oraz mgr Włodzimierz Stawecki (OBRPS). Czasy II wojny światowej oraz okres bezpośrednio po jej zakończeniu analizowali w swoich wystąpieniach prof. Czesław Łuczak, dr Stanisław Jankowiak (UAM), Gregor

Od lewej: prof. Stefan Kowal, prof. Czesław Łuczak, prorektor prof. Stanisław Lorenc, wicemarszałek Województwa Wielkopolskiego Wojciech Jankowiak, prof. Helga Schultz, prof. Tomasz Schramm, prof. Tomasz Jasiński. Fot. Piotr Namiota

Thum (Viadrina), Jeanne Dingell (Berlin). Problematyka powojenna i najnowsza znalazły swoje odzwierciedlenie w referatach Katarzyny Stokłosy, Dagmary Jajeśniak-Quast (Viadrina), dr. Jerzego Kołackiego (UAM) i mgr. Lecha Kellera (OBRPS).

Referenci, analizując zagadnienie sąsiedztwa polsko-niemieckiego i regionów przygranicznych w ostatnich dwustu latach, poruszyli problemy o charakterze politycznym, gospodarczym i społecznym. Szczególnie interesującym wątkiem obrad była kwestia wzajemnych postaw Polaków i Niemców w ramach społeczności lokalnych, w różnych okresach i przełomowych momentach XIX i XX wieku. Starano się wydobyc jak najwięcej z tych wątków historii i współczesności, które z rozmaitych względów były do tej pory przemilczane. W imię prawdy historycznej nie unikano ukazywania nieporozumień oraz trudnych i kontrowersyjnych momentów we wzajemnych stosunkach. Na światło dzienne wydobyto także wiele pozytywnych zdarzeń i postaw świadczących o tym, że na dzieje polskiej i niemieckiej społeczności pogranicza składają się również dłu-

schen Gerichten" („Cudzoziemcy przed niemieckimi sądami”).

Zorganizowana w Poznaniu czwarta konferencja z tego cyklu była więc logiczną kontynuacją realizowanej idei. Konferencje winny sprzyjać lepszemu i efektywniejszemu współdziałaniu niemieckich i polskich organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości w zakresie przestępczości przygranicznej. Uważa się, że osiągnięciu tego celu służyć winno wzajemne poznanie zasad i trybu egzekwowania odpowiedzialności karnej w obu graniczących ze sobą państwach.

Materiały wszystkich konferencji są publikowane w niemieckiej wersji językowej w Springer Verlag oraz w polskiej wersji językowej w Wydawnictwie Poznańskim. Materiały dwóch pierwszych konferencji zostały już opublikowane w języku niemieckim, zaplanowano także w tym języku książkę z materiałami trzeciej konferencji i potem kolejno polskie wersje językowe. Podobne zamierzenia wydawnicze dotyczą ostatniej konferencji.

Prof. dr hab. ANDRZEJ J. SZWARC

gie okresy spokojnego i twórczego współżycia. Dwa referaty poświęcone były sprawie komunikacji kolejowej, która od czasów odzyskania przez Polskę niepodległości stanowiła ważny czynnik polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Problemy te przedstawił m.in. mgr Włodzimierz Stawicki, naczelny dyrektor OBRPS. W zdecydowanej większości referaty oparte były na oryginalnych badaniach o charakterze mikrohistorycznym.

Obrazy toczyły się w językach polskim i niemieckim. Organizatorzy zapewnili uczestnikom tłumaczenie symultaniczne. Konferencja cieszyła się dużym zainteresowaniem, o czym świadczyła wypełniona sala obrad Rady Wydziału Historycznego.

Analiza wygłoszonych referatów i głosów, które padły w dyskusji, pozwala na stwierdzenie, że sąsiedztwo polsko-niemieckie to bardzo złożony problem, w którym mieszają się ze sobą wątki polityczne, gospodarcze, społeczne i kulturowe. Obok rzetelnych badań naukowych oraz spokojnej i rzeczowej refleksji w obiegu społecznym i naukowym nadal funkcjonują stereotypy dotyczące tej tematyki. Jedynie szczerza, spokojna i konstruktywna wymiana poglądów dotycząca wszystkich spraw, w tym tych najtrudniejszych, może pomóc w ich przezwyciężeniu oraz doprowadzić Polaków i Niemców do twórczego współżycia, które potocznie nazywane bywa „dobrym sąsiedztwem”.

TADEUSZ JANICKI

Jubileusz Profesora Tadeusza Zawadzkiego – badacza starożytności

W dniu 28 maja br. pracownicy Instytutu Historii obchodzili piękną uroczystość 80-lecia urodzin Profesora Tadeusza Zawadzkiego, twórcy poznańskich badań starożytnych, obecnie emerytowanego profesora Uniwersytetu Miséricorde we Fryburgu szwajcarskim.

Tadeusz Zawadzki pracował na naszej uczelni w latach 1953-1967, najpierw jako docent, później profesor. Założył Zakład Historii Starożytnej (1961), który działał do roku 1997 (jego kontynuację stanowią obecnie Zakłady Historii Wschodu Starożytnego i Historii Społeczeństw Antycznych). Profesor opuścił Polskę w roku 1967. Do przejścia na emeryturę, tj. do roku 1989, kierował na Uniwersytecie we Fryburgu Katedrą Historii Starożytnej, gdzie prowadzone przez niego zajęcia należały do bardzo popularnych, obleganych przez studentów. W roku 1995 Profesor przeniósł się ze Szwajcarii do Francji, do malowniczego Tournus w Burgundii.

Urodził się 7 kwietnia 1919 roku w Wilnie. Studia historyczne odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie też w roku 1951 obronił pracę doktorską, napisaną pod kierunkiem profesora Ludwika Piotrowicza, najwybitniejszego wówczas w Polsce znawcy dziejów starożytnego Rzymu.

Przebywając na emigracji, Profesor nie zerwał kontaktów z Poznaniem. Nasiliły się one od schyłku lat osiemdziesiątych, w atmosferze zbliżającego się wielkiego przełomu, głównie za sprawą prof. dra hab. Ignacego Lewandowskiego i niżej podpisanego. W roku 1990 Tadeusz Zawadzki po raz

pierwszy od czasu wyjazdu odwiedził Poznań. Trzy lata później (1993) otrzymał Medal za Zasługi dla UAM, co było wyrazem uznania dla Jego działań na rzecz wspierania poznańskich historyków i filologów klasycznych, zwłaszcza młodego pokolenia, oraz zainspirowania współpracy poznańskiego środowiska badań starożytności (w szerokim rozumieniu słowa) z Uniwersytetem we Fryburgu (Section des Sciences de l'Antiquité).

Na Jubileusz Profesora pracownicy Zakładu Historii Społeczeństw Antycznych IH przygotowali specjalny tom studiów zatytułowany „Aetas imperatoria”, który ukazał się jako tom III wydawanej w Instytucie Historii serii „Scripta minora”. Staraniem dyrekcji Instytutu Historii i Zakładu Historii Społeczeństw Antycznych w Collegium Historicum, w sali posiedzeń wydziału, zorganizowane zostało uroczyste przyjęcie. W bardzo miłej, zarazem podniosłej atmosferze dyrektor Instytutu Historii prof. dr hab. Bohdan Lapis wręczył Jubilatowi dedykowaną mu książkę.

W uroczystości wzięli udział przyjaciele, koledzy i uczniowie Profesora, zarówno z Instytutu Historii, jak i szerzej Wydziału Historycznego oraz Instytutu Filologii Klasycznej. Obecna była żona Pro-



fesora, pani prof. Elżbieta Dąbrowska-Zawadzka. Przybyła także duża grupa studentów-seminarzystów Zakładu Historii Społeczeństw Antycznych, także studiujących filologię klasyczną.

Zabierając głos dostojny Jubilat podkreślił swoje związki z Poznaniem, wyraził wielkie uznanie dla poznańskiego środowiska starożytniczego, doskonale, jak zaznaczył, notowanego poza granicami kraju i niewątpliwie znaczącego w Polsce. „Jestem głęboko wzruszony dzisiejszą uroczystością, a zarazem głęboko usatysfakcjonowany, że środowisko naukowe, które kiedyś miałem zaszczyt współtworzyć, przynosi chlubę nie tylko naszej pocziwej Alma Mater, ale nauce polskiej w ogóle”.

Po części oficjalnej Profesor spotkał się z autorami dedykowanego Mu tomu oraz ze studentami-seminarzystami Zakładu Historii Społeczeństw Antycznych.

Prof. dr hab. LESZEK MROZEWICZ



Na zdjęciach:

*Profesor Tadeusz Zawadzki w trakcie okolicznościowego toastu.
Fot. Piotr Namiota*

*Dyrektor Instytutu Historii prof. dr hab. Bohdan Lapis wręcza Jubilatowi dedykowaną mu książkę.
Z boku prof. dr hab. Leszek Mrozewicz.
Fot. Bożena Mrozewicz*

MONIKA MIAZEK

Wędrówki z ojcem Michałem Boymem

Niektóre znajomości kończą się, gdy tylko padną słowa: „Do widzenia!”. Inne mają ciąg dalszy – jeszcze bardziej intrygujący niż początek. Kiedy w czasie ubiegłorocznych wakacji grupa sino-latynistów z Koła Naukowego Klasyków UAM opuszczała gościnny Instytut Monumenta Serica w Sankt Augustin pod Bonn, padły obustronne zapewnienia o dalszej współpracy i utrzymywaniu ciągłego kontaktu. Oczywiście wyobraźni widzieliśmy już kursujące systematycznie pomiędzy obydwoma Instytutami gołębie pocztowe, w uwspółcześnionej nieco formie listów i faxów. Później euforia trochę opadła. Zaczął się rok akademicki, przybyło obowiązków, a rozpoczęta w Sankt Augustin praca nad łacińskimi tekstami o. Michała Boyma, polskiego misjonarza działającego w Chinach w XVII wieku, przestała być wyłącznie fascynującą przygodą. Z pasją musiała połączyć się cierpliwość, sumienność, skrupulatność i odpowiedzialność. Przygoda miała poczekać do następnych wakacji. Jednak warto było czekać, gdyż rzeczywistość przerosła nasze najśmielsze marzenia.

Prolog wakacyjnych przeżyć nastąpił w połowie grudnia 1998 roku, kiedy prowincjał Zgromadzenia Słowa Bożego ojciec Eugeniusz Śliwka zwrócił się do nas z propozycją wzięcia udziału w dorocznej konferencji naukowej, poświęconej problematyce Kościoła w Chinach. Konferencja ta towarzyszy uroczystościom odpustowym bł. Józefa z Szantungu, który jest patronem Zgromadzenia Słowa Bożego. Do Krynicy Morskiej, gdzie mieści się Dom Rekolekcyjny – Wypoczynkowy Werbistów, zjeżdżają wówczas ojcowie, prowadzący na co dzień działalność misyjną w różnych zakątkach globu ziemskiego – w Azji, Afryce, Ameryce Południowej.

Zaproszenie przyjęliśmy bez wahania, choć pewne obawy budził zarówno termin (28-30 stycznia 1999 r. – sam środek sesji zimowej, która na III roku filologii klasycznej do lekkich nie należy!), jak i dostojęstwo zaproszonych gości, gdyż uroczystościom miał przewodniczyć Jego Eksceleńcja Ksiądz Arcybiskup Metropolita Warmiński Edmund Piszcz. Mimo tego postanowiliśmy sprostać wyzwaniu, zachęceni gorąco przez pana profesora Aleksandra Mikołajczaka, opiekuna naszego Koła. Ponieważ sino-latynistyka jest dziedziną raczkującą w polskim środowisku naukowym (sama nazwa powstała właściwie w czasie letniego obozu naukowego w Sankt Augustin, zaś na całym świecie tylko kilka osób zajmuje się literaturą łacińską powstałą na terenie Chin), więc szcze-



Przed Biblioteką Watykańską

gólnie ważne stało się zaprezentowanie zarówno specyfiki tego przedmiotu w ogólnych zarysach jak również prowadzonych przez nas badań szczegółowych. Przygotowaliśmy trzy referaty: „Ojciec Michał Boym SI i problemy sino-latynistyki”, „*Flora Sinensis* – autorstwa o. Michała Boyma” oraz „*Brevis relatio* o. Michała Boyma a *Bellum Tartaricum* Marcina Martiniego”, które następnie przedstawiliśmy na konferencji. Wzbudziły one spore zainteresowanie, łącznie z propozycją publikacji materiałów konferencyjnych, wzbogaconych o fragmenty tłumaczeń omawianych przez nas utworów. Zaskoczenie, radość i poczucie pewnej nobilitacji w środowisku naukowym wprawiły nas w lekką euforię. Największą niespodziankę sprawił nam jednak obecny na konferencji ojciec profesor Roman Malek, dyrektor Instytutu Monumenta Serica, który pozytywnie ocenił efekty naszej pracy i zaproponował, żebyśmy przyjechali do Sankt Augustin w czasie wakacji w celu kontynuowania zeszłorocznych badań. Pojawiła się również możliwość nawiązania kontaktu z pracownikami Biblioteki Watykańskiej, gdzie znajdują się unikatowe materiały, dotyczące działań misyjnych. A z Niemiec do Włoch to już tylko mały skok przez Alpy. Perspektywa była nadzwyczaj kusząca. Spacerując po zasypanej śniegiem plaży, opatuleni w ciepłe płaszcze i wełniane szaliki, które i tak stanowiły słabą ochronę przed przenikliwym wiatrem wiejącym od wzburzonego Bałtyku, myślami przenosiliśmy się w zupełnie inne rejony, odległe za-

ledwie o pięć miesięcy roku akademickiego. W nocy latarnia morska porozumiewawczo mrugała do nas złocistym okiem. Wielka przygoda była o krok.

Później wszystko potoczyło się zaskakująco szybko: sesja zimowa, cały semestr wyteżonej nauki, sesja letnia, przygotowania do wyjazdu, opracowanie szczegółowych założeń całego obozu, zdobywanie funduszy (w tym momencie chcemy serdecznie podziękować panu rektorowi Joachimowi Cieślakowi oraz władzom Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej a także Instytutu Filologii Klasycznej za przyznane nam środki finansowe – bez nich nasz obóz naukowy nie doszedłby do skutku), długa, kilkunastogodzinna podróż i wreszcie byliśmy w Niemczech, w Sankt Augustin, w Monumenta Serica. Przywitali nas serdeczni ludzie oraz szczegóły otoczenia, do których wracaliśmy jak do starych przyjaciół: ogromny park pełen wilgotnego, zielonego cienia; jasny, przestronny pokój, gdzie urządziliśmy Sztab Główny naszego obozu; znany, lekko cierpki smak herbaty jaśminowej; biblioteka z regałami sięgającymi sufitu, z tym niezwykłym zapachem, będącym mieszaniną mądrości, czasu i kurzu. Jeżeli istnieje gdzieś „klasyczne” niebo, to z pewnością unosi się w nim ta właśnie woń starodruków, drzemających słodko na niekończących się rzędach półek. Pamiętny lipiec.

Tak jak rok wcześniej po kilkanaście godzin dziennie spędzaliśmy przeszukując zasobne zbiory biblioteki Instytutu Monumenta Serica oraz wszystkich innych bibliotek, do których zdołaliśmy dotrzeć. A było ich sporo, gdyż jako główne zadanie obozu postawiliśmy ostateczne zgromadzenie materiałów do pełnej bibliografii dzieł ojca Boyma oraz tych poświęconych jego osobie i twórczości. Wbrew pozorom, na przestrzeni ostatnich czterech stuleci nabywało się tego wcale niemało. Część utworów o. Boyma została opublikowana jeszcze w XVII wieku, wkrótce ukazały się również ich przekłady na język niemiecki i francuski, niektóre z jego prac naukowych zostały wydane jako fragmenty większych dzieł innych twórców (na ogół bez podania prawdziwego autorstwa). Później osoba o. Boyma pojawiała się w różnego rodzaju publikacjach medycznych, botanicznych, lingwistycznych, sinologicznych, astronomicznych, historycznych, w encyklopediach i słownikach. Sami byliśmy zaskoczeni ich ilością i różnorodnością. Co prawda istnieją tylko dwie książkowe monografie dotyczące osoby Michała Boyma (Roberta Chabrie *Michel Boym Jésuite Polonais et la fin*

des Ming en Chine (1646-1662), Paris 1933 oraz Edwarda Kajdańskiego *Michał Boym ostatni wysłannik dynastii Ming*, Warszawa 1988), ale za to powstało na jego temat mnóstwo artykułów, o hasłach encyklopedycznych czy drobnych wzmiankach imiennych w rozmaitych książkach nawet nie mówiąc. Swoje ślady pozostawił o. Boym w archiwach całej Europy od Lizbony przez Paryż, Rzym, Brukselę, Akwizgran, Wiedeń, Pragę aż po Kraków. Stopniowo osiągnęliśmy mistrzostwo w penetrowaniu katalogów, system skrótów stosowanych w odniesieniu do czasopism sinologicznych przestał mieć dla nas tajemnice, a najgoręcej błogosławiliśmy wydawnictwa opatrzone indeksami. Chwała niech będzie autorom, którzy zadali sobie trud sporządzenia dokładnego wykazu wszystkich osób i miejsc pojawiających się na kartach ich książek! Odwiedziliśmy biblioteki w Bonn, w Akwizgranie, w Liege (Belgia). Wracając z kolejnych querend z całym stosem fiszek, które należało wprowadzić do komputera na wydłużającą się ciągle listę, dochodziliśmy do zatrważającego wniosku, że Boym jest wszędzie. Ale stwierdzenie to stanowiło doskonałą motywację do dalszych poszukiwań.

Oczywiście nie samą łaciną żyje klasyk – wśród tylu doznań naukowych nie mogło zabraknąć również atrakcji poznawczych. Zwłaszcza że Północna Nadrenia – Westfalia to rejon wyjątkowo ciekawy historycznie i urokliwy krajobrazowo. Część jej zabytków poznaliśmy rok wcześniej, część objawiła nam się tym razem: Akwizgran, stolica imperium Karolingów, z przepiękną oktagonálną katedrą, wybudowaną w 800 roku jako kaplica pałacowa Karola Wielkiego, w której do dziś można podziwiać marmurowy tron cesarza oraz relikwiarz z prochami tego najwybitniejszego z Karolingów; Koblenca założona w 14 roku naszej ery jako obóz rzymski (castrum), gdzie u stóp monumentalnego pomnika Wilhelma I Mozela łączy swoje ciemne wody z zielonkawym nurtem Renu (najlepiej widać te zaślubiny rzek z twierdzy Ehrenbreitstein wznoszącej się na wysokim prawym brzegu Renu naprzeciw ujścia Mozeli); Maria Laach, gdzie w 1093 roku nad powulkanicznym jeziorem palatyn Henryk II założył słynne opactwo Benedyktynów, z piękną sześcianową bazyliką romańską; Linz – miasteczko jak z bajki, ma-

leńkie, barwne kamieniczki, leniwa atmosfera rozgrzanego słońcem popołudnia zraszana wodą z fontann i źródełek; Siegburg z dostojnym opactwem benedyktyńskim, w którym w czasach świetności zgodnie z regułą zakonu: *ora et labora*, modliło się i pracowało nawet 300 mnichów (dziś jest ich zaledwie ośmiu). A wśród tego wszystkiego – Ren żyjący własnym życiem, zatłoczony barkami towarowymi i statkami pasażerskimi, wijący się malowniczo wśród wzgórz porośniętych winną latoroślą (któż nie słyszał o winach reńskich!). W jego fale rzuciła się podobno nieszczęśliwa czarodziejka Lorelei, opuszczona przez ukochanego, i odtąd jako złowieszczą syrena ukazuje się na stromej skale pod Bingen, by słodkim śpiewem i blaskiem złocistych włosów, które rozczesuje, doprowadzać do zguby wioślarzy – ich łodzie rozbijają się o skały. Niemieckie legendy milczą o tym, czy znalazł się śmiałek, który usłyszał wdzięczny głos Lorelei i przeżył, tak jak udało się to Odyseuszowi, przywiązane do masztu statku, gdy przepływał obok wyspy syren w czasie swej wędrówki do Itaki. Trzeba jednak przyznać, że Odys odznaczał się wyjątkowym sprytem i najwyraźniej ani w Grecji, ani w żadnym innym zakątku Europy nie miał w tym względzie sobie równych.

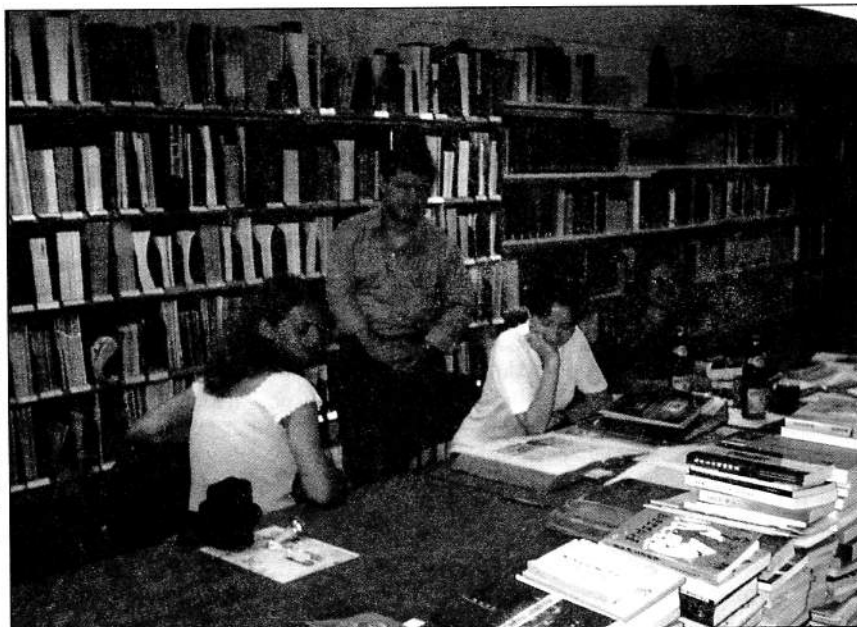
Mimo wszystkich uroków Niemiec, coraz bardziej kusiła nas Italia, tak przecież bliska. Ziarenko zasiane w czasie zimowej konferencji w Krynicy Morskiej rozrosło się w całkiem pokaźne drzewko. Poszukać śladów ojca Michała Boyma w Rzymie, a przy okazji odwiedzić te wszystkie miejsca tak doskonale znane z ilustracji w książkach, z opisów antycznych i współczesnych, ukochane: Kapitol, Forum Romanum, Koloseum, fora cesarskie z sięgającą nieba kolumną Trajana, via Appia Antica, Circus Maximus, termy Karakali, Villa Giulia i tyle, tyle innych... – to była

nieodparta pokusa. A przy tym zawsze przyjemnie połączyć miłe z pożytecznym. Tak jak Hannibal i Cezar – przekroczyliśmy Alpy, stanęliśmy u wrót Italii.

Niestety, mieliśmy do dyspozycji zaledwie trzy dni, które naprawdę minęły „jak sen jaki złoty”, gdyż słońce nie żałowało nam swych promieni. Daremnym trudem byłaby próba opisanie smaku Rzymu, którego doświadczyliśmy w gorączkowym pośpiechu, świadomi umykających sekund. Zwłaszcza, że część czasu poświęciliśmy Bibliotece Watykańskiej, gdzie udało nam się ostatecznie dotrzeć po uzyskaniu niezbędnych przepustek i kilkakrotnych kontrolach. Wąskich, nasycenych historią, zatłoczonych uliczkę Wiecznego Miasta każdy musi spróbować sam, żeby poczuć, że jest ono naprawdę niepowtarzalne i zupełnie inne niż na kolorowych folderach czy w przewodnikach – tak samo jak nasze lody „włoskie” to tylko żałosna namiastka rajskiego przysmaku, który można kupić w Caffè Giolitti na Via Uffizi del Vicario. Niczym rasowi amerykańscy turyści, zwiedzaliśmy Rzym lekkim truchcikiem, żeby zobaczyć jak najwięcej i robiliśmy nieskończoną ilość zdjęć. W ten sposób odrobina Italii przyjechała z nami do Polski.

Dłuższą chwilę poświęciliśmy natomiast Ostii, gdyż tam zamieszkaliśmy będąc we Włoszech. Ostia Antica – główny port Rzymu, założony przez legendarnego króla Ankusa Marcjusza (byłby to więc VI wiek p.n.e., choć według archeologów najstarsze warstwy kulturowe pochodzą dopiero z IV wieku p.n.e.), od czasu wojen punickich była to także baza floty wojennej. O ile Miasto na Siedmiu Wzgórzach pokryło się na przestrzeni stuleci naleciałościami kolejnych epok, co decyduje o jego zaskakującym, koikietyryjnym uroku, to Ostia pozostała w każdym calu rzymska, zastygła w formie, jaką miała za czasów Konstantyna Wielkiego, gdy rozpoczął się powolny upadek miasta.

Jego przyczyną było zbytnie zamulenie portu przez morze i Tyber, co odbierało Ostii rację bytu jako miasta portowego. Zwłaszcza że już cesarz Klaudiusz wybudował nowy port, tzw. Portus Romanus, który stopniowo przejął zadania Ostii. W czasach swego rozkwitu miasto liczyło jednak około 100 tysięcy mieszkańców i tętniło życiem, o czym świadczą pozostałości okazałych świątyń, teatru zaliczanego do najlepiej zachowanych teatrów rzymskich, wielkiego domu towarowego, spichrzów zbożowych i magazynów, młynów, dwóch odrębnych kom-



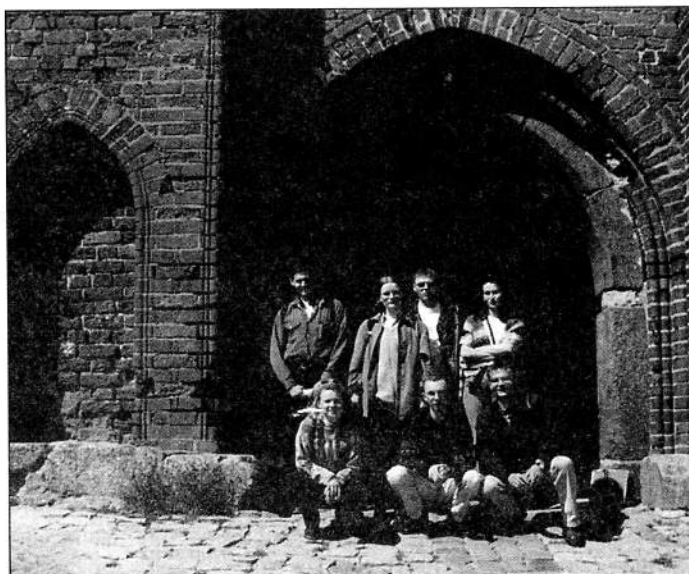
W Instytucie Monumenta Serica.
Pierwsza z lewej autorka relacji.

pleksów term, licznych tawern, sklepów i domów mieszkalnych. W średniowieczu opustoszałe miasto służyło jako kamieniołom, ale na szczęście nie rozgrabiono wszystkiego. Nadal można wędrując po nieregularnej siatce wąskich ulic odnaleźć atmosferę antycznego życia. Nie ma bowiem w Ostii tego wyczuwalnego na każdym kroku piętna śmierci, jakie charakteryzuje Pompeje. Tu raczej panuje wspomnienie o czasach pulsujących pracą i zabawą oraz melancholia, złagodzona przez odurzający zapach pinii i cyprysów, przez nieustającą muzykę cykad i świerszczy, tych pradawnych śpiewaków, którzy tak zapamiętali się w śpiewie, że zapomnieli o jedzeniu i umarli z głodu, a bogowie zamienili ich w owady. One są jedynymi mieszkańcami ruin, których okrutne rany próbują powoli zaleczyć miłosierne bluszcze. Czasem wyłoni się z nich posąg: Nike – dawniej skrzydlata lub heros pozbawiony przez czas głowy i oręża, fragment mozaiki, malowidło ściennie. Okrucy, świadectwo minionej świetności. Piękne to i tak bliskie naszym sercom.

Tych wszystkich wakacyjnych wrażeń nie zapomnimy prędko, zwłaszcza że będą je odświeżać kolejne spotkania z antykiem oraz z o. Michałem Boymem, który mimowolnie stał się naszym przewodnikiem w tej wyprawie. Z nim bezpośrednio będą się łączyły najbliższe działania naszego Koła: przygotowanie do druku bibliografii we współpracy z Instytutem Monumenta Serica pod naukowym patronatem ojca profesora Romana Malka i profesora Aleksandra Mikołajczaka, udział w grudniowej konferencji poświęconej łacińskiej prozie naukowej, a może również przygotowania do międzynarodowej konferencji dotyczącej o. Boyma, w 445. rocznicę wydania głównego dzieła polskiego misjonarza – „*Flory chińskiej*”. Co prawda rocznica ta wypada dopiero w roku 2001, ale cóż to jest za perspektywa dla filologów klasycznych. Przy tym – nigdy nie wiadomo dokąd zawędrujemy, podążając śladami ojca Boyma. On przecież dotarł aż do Chin.

MONIKA MIAZEK

Objazd naukowo-badawczy Sekcji Mediewistycznej Studenckiego Koła Naukowego Historyków UAM



Uczestnicy objazdu na tle bramy prowadzącej do zamku w Radzynie Chelmińskim

Stale miejsce, wśród różnorodnych działań Sekcji Mediewistycznej Studenckiego Koła Naukowego Historyków UAM, znalazły wiosenne objazdy naukowo-badawcze. Tegoroczny odbył się w dniach 4-9 maja i objął swym zasięgiem niewielką część Pomorza Gdańskiego, obszary historycznych ziem: dobrzyńskiej i chełmińskiej, oraz dawnego biskupstwa pomezańskiego (Pojezierze Dobrzyńskie, Chełmińskie, Iławskie, Żuławy Wiślane). Celem objazdu było zapoznanie się z sakralną i militarną architekturą obiektów znajdujących się na terenie dawnego państwa krzyżackiego w Prusach.

W objeździe uczestniczyło siedem osób: Wojciech Baran-Kozłowski, Ewelina Dubas, Monika Głowacka, Piotr Markowski, Bartosz Prejzendanc – studenci IV roku, Piotr Pokora – student V roku (dwaj ostatni z wymienionych to autorzy niniejszego tekstu i główni organizatorzy wyprawy) oraz mgr Ewa Syska, doktorantka z Zakładu Źródłoznawstwa i Nauk Pomocniczych Historii w IH UAM.

Każdy uczestnik objazdu został zobowiązany do zebrania wiadomości o wybranych obiektach i przedstawienia ich kolegom. Trasa przebiegała przez osiem miejscowości i obejmowała blisko piętnaście obiektów. Toruń stał się centrum wypadowym, z którego docieraliśmy do okolicznych miejscowości.

W tym mieście zaplanowaliśmy także trzy pierwsze noclegi. Pierwszego dnia zwiedziliśmy toruńskie stare miasto, rozpoczynając od ruin zamku krzyżackiego i ratusza. Toruński zamek, przeznaczony na siedzibę zakonnych komturów, wzniesli Krzyżacy w 2 poł. XIII w. Zbudowano go na planie zbliżonym do podkowy, z zabudowaniami przylegającymi do murów obronnych i wolno stojącą wieżą na dziedzińcu. Gdanisko łączył z warownią ganek biegnący ponad murami. W 1454 r. toruńscy mieszczanie zdobyli i prawie doszczętnie zniszczyli zamek, który już nigdy nie został odbudowany.

Tego samego dnia zapoznaliśmy się z toruńskimi kościołami, najpierw z Katedrą św. Janów wzniesioną u schyłku XIII w., następnie z kościołem Najświętszej Marii Panny. Wieczorem biesiadowaliśmy w ratuszowej „Piwnicy pod Aniołem” i w studenckim klubie „Kotłownia”.

Następnego dnia nastąpił wyjazd do Golubia-Dobrzynia. Na wzniesieniu nad miasteczkiem góruje bryła zamku krzyżackiego wzniesionego dla zakonnych komturów w początkach XIV w. Do roku 1410 zamek był we władaniu Krzyżaków. Następnie kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk, a od 1466 r. stał się siedzibą polskich starostów królewskich. Przebudowany na początku XVII w. był jedną z siedzib Anny Wazówny, siostry Zyg-

munta III. Obecnie w golubskim zamku każdego lata odbywa się słynny międzynarodowy turniej rycerski.

Kolejnym zabytkiem, który zobaczyliśmy w Golubiu, był pochodzący z początków XIV w. kościół św. Katarzyny, do którego po 1350 r. dobudowano wieżę. Mimo wielokrotnych pożarów i zniszczeń zachował on do dziś swój gotycki charakter.

Trzeci dzień rozpoczęliśmy od wyjazdu do Radzyna Chelmińskiego, celem zwiedzenia znajdujących się tam, wciąż imponujących, ruin zamku. Na miejscu okazało się, że pod bramą na wszystkich zwiedzających czekał sprzedawca biletów pracownik urzędu miasta i gminy oraz przewodnik. Murowany zamek w Radzynie, przeznaczony na siedzibę komturów, wzniesiono w pierwszych latach XIV w. na miejscu drewniano-ziemnego gródka. W 1410 r. został on częściowo zniszczony przez wojska Władysława Jagiełły, zaś od 1466 r., po przyłączeniu tych terenów do Polski, stał się siedzibą starostów królewskich. Poważnych zniszczeń doznał w czasie XVII-wiecznych najeżdów szwedzkich, aby ostatecznie opustoszeć w 1763 r.

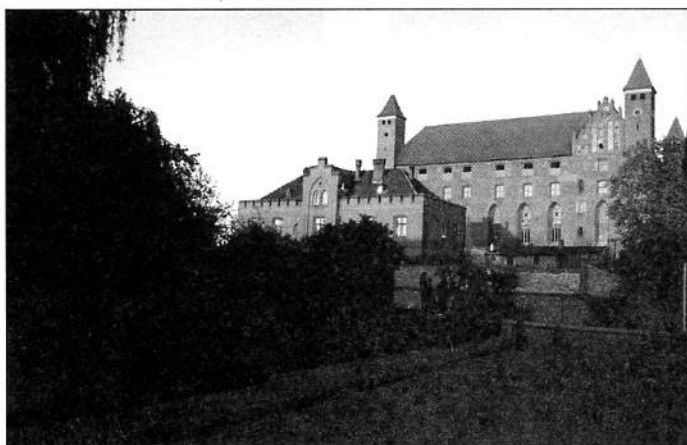
Po południu wyruszyliśmy z Radzyna do Brodnicy. Celem były pozostałości krzyżackiego zamku z XIV w. Pierwotnie warownia składała się z zamku właściwego, wzniesionego na planie kwadratu z małym dziedzińcem, oraz dwuczłonowego przedzamcza. Podobnie jak inne zamki, które na mocy pokoju toruńskiego 1466 r. znalazły się na terenie Polski, Brodnica stała się siedzibą królewskiego starosty. W 1787 r. władze pruskie poleciły zburzyć zamek, zachowała się tylko wieża ponad 50-metrowej wysokości, fragment budynku bramnego, a także część gotyckich piwnic.

Następnego dnia (7 maja) pociąg dowieź nas do Kwidzyna, gdzie wznosi się gotycki zamek kapituły pomezańskiej, do którego w latach 40. i 50. XIV w. dobudowano katedrę. Pod koniec XIV w. od strony Wisły wzniesiono gdanisko, połączone z zachodnim skrzydłem zamku gankiem blisko 60-metrowej

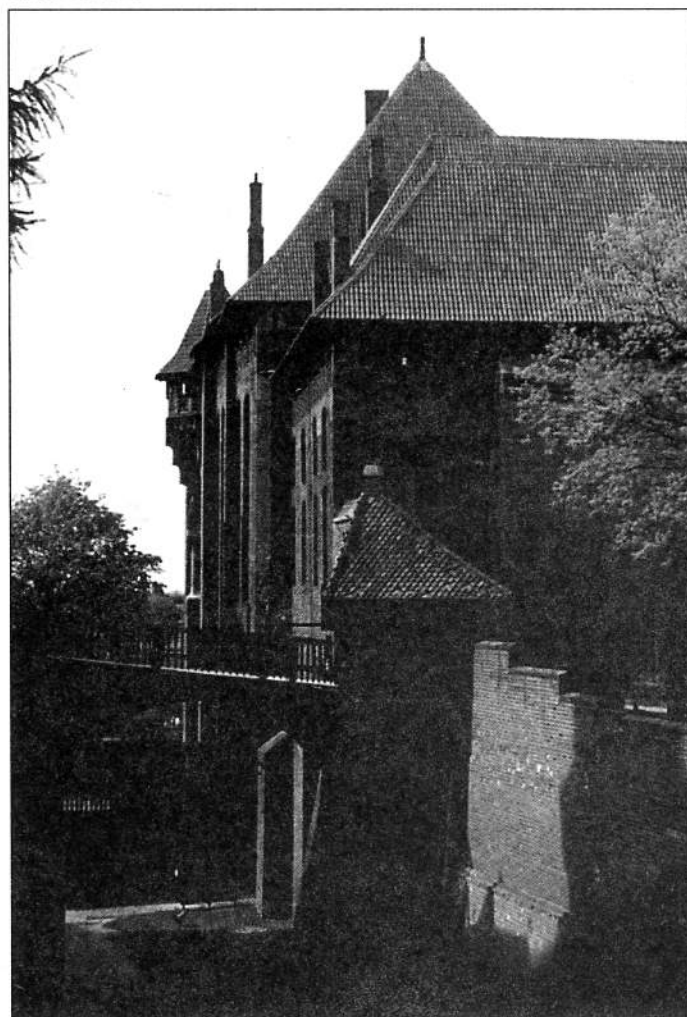
długości. Po sekularyzacji zakonu krzyżackiego w 1525 r. w zamku mieszcili się m.in. pruskie urzędy, sąd i więzienie. Katedra kwidzińska miała wiele szczęścia, gdyż prawie nieuszkodzona przetrwała ostatnią wojnę. Z wieży katedralnej widać było kolejne miejsce naszego noclegu – zamek w Gniewie.

W zamkowym dormitorium zaplanowane były dwa kolejne noclegi. Gniew, podobnie jak wcześniej Toruń, stanowił dogodne miejsce do zwiedzania okolicy. Piątego dnia wyjechaliśmy do Malborka. Po zamku Wielkich Mistrzów oprowadzał nas częściowo przewodnik, a także Bartosz Prejzandanc. Zamek nad brzegiem Nogatu zbudowali Krzyżacy już w ostatnich latach XIII w. W 1309 r., gdy Malbork został stolicą państwa zakonnego, nastąpił okres szybkiej rozbudowy, już pod koniec XIV w. cały zespół składał się z trzech zamków: Wysokiego, Średniego z pałacem Wielkich Mistrzów i Niskiego. Po bitwie pod Grunwaldem zamek malborski bezskutecznie oblegał ze swoimi wojskami Władysław Jagiełło. W 1457 r., w czasie wojny trzynastoletniej, Malbork ostatecznie dostał się w polskie ręce i do 1772 r. był jedną z królewskich rezydencji. Po rozbiorach władze pruskie ułożywały w zespole zamkowym m. in. koszarę i tkalnię oraz nakazały częściową rozbudowę umocnień. W 1945 r. podczas działań wojennych zamek został bardzo poważnie zniszczony, w wielu jego miejscach wciąż trwają prace rekonstrukcyjne i renowacyjne.

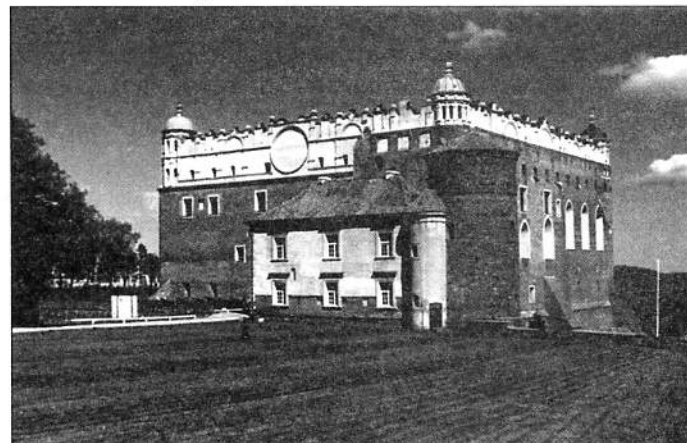
W godzinach południowych, po zwiedzeniu zamku malborskiego wyjechaliśmy do Pelplina. Znajduje się tam pocysterski zespół obiektów sakralnych, który należy do najwspanialszych przykładów tego typu budownictwa w kraju. Prace przy budowie dawnego kościoła cystersów w Pelplinie rozpoczęto już w końcu lat siedemdziesiątych XIII w. i trwały one aż do 1320 r. Pelplińska katedra jest trójnawowym kościołem z dwunawowym transeptem oraz pięknymi gwieździstymi sklepieniami naw z zastosowaniem tzw. żebra przewodniego. W architekturze tego kościoła odnaleźć można wpływy tak gotyku angielskiego, jak i wzorów meklemburskich (szczególnie macierzystego Doberanu). Na skutek późnej pory nie udało się nam zwiedzić miejscowego muzeum, w którym



Zamek w Gniewie



Malbork – Pałac Wielkich Mistrzów
Zamek w Golubiu-Dobrzyniu



przechowywany jest jedyny w Polsce egzemplarz Biblii Gutenberga, jednak pobyt w pelplińskiej katedrze nie zakończył się tylko na jej zwiedzaniu. Właśnie 8 maja przypadała uroczystość św. Stanisława biskupa, jednego z dwóch głównych patronów Polski. Wzięliśmy zatem udział w uroczystej mszy świętej celebrowanej przez miejscowego ordynariusza w asyście licznych kleryków z pelplińskiego seminarium duchownego. Ostatniego dnia przed południem zwiedzaliśmy pod opieką przewodnika zamek w Gniewie. Jego budowę ukończyli Krzyżacy w początku XIV w. Czteroskrzydłowy budynek zamku z małym dziedzińcem wewnętrznym miał na trzech narożach niewielkie wieżyczki, zaś na czwartym wieżę główną. W 1466 r. Gniew znalazł się w granicach Polski, a w XVII w. został dwa razy zdobyty i zniszczony przez wojska szwedzkie. W latach 1772-1919 wykorzystywano go jako koszarę i więzienie. Obecnie, dzięki staraniom władz miejskich, trwa systematyczna odbudowa i renowacja warowni. Tu podobnie jak w Golubiu-Dobrzyniu odbywa się corocznie turniej rycerski, i choć nie ma on zasięgu międzynarodowego, to w kraju cieszy się nie mniejszym zainteresowaniem niż jego golubski odpowiednik. W tym też dniu nastąpiło zakończenie objazdu i powrót do Poznania.

Zwiedzane obiekty zostały sfotografowane przez naszego kolegę Wojciecha Baran-Kozłowskiego. Zebrana dokumentacja, obejmująca ponad sto zdjęć, zostanie przekazana do Pracowni Fotograficznej IH UAM i wraz z referatami przygotowanymi przez uczestników objazdu częściowo opublikowana w periodyku naukowym „Nasze Historie”.

Szczególne słowa podziękowania składamy opiekunowi Koła Naukowego panu dr. Józefowi Doboszowi, który sprawie objazdu poświęcił wiele czasu, udzielając organizatorom niezbędnego wsparcia i pomocy. Podziękowania kierujemy także do pana rektora prof. dra hab. Joachima Cieślaka i pani dziekan Wydziału Historycznego prof. dr hab. Danuty Minty-Tworzowskiej, których pomoc finansowa pozwoliła zrealizować nasz zamysł.

**PIOTR POKORA
BARTOSZ PREJZDANC**

Fot. Wojciech Baran-Kozłowski

DANUTA CHODERA

Uniwersytet letni w Bretanii

Różnie można spędzać wakacje. Mnie w tym roku dane było pojechać do Francji na Uniwersytet letni w Ker Lannie (Bretania). Organizatorem piątej już edycji stażu językowo-zawodowego tego typu było francuskie Stowarzyszenie Ille-et-Vilaine/Polska (z siedzibą w Rennes) oraz wielkopolska Fundacja Poznań/Ille-et-Vilaine.

Trochę faktów...

Wszystko zaczęło się od pomocy humanitarnej, jaką na apel ogłoszony przez największy francuski dziennik prowincjonalny „Ouest France” (centralna redakcja w Rennes) udało się zorganizować dla Polski w 1981 roku. Nawiązane wówczas kontakty kilka lat później zaowocowały podjęciem współpracy między Bretanią i Wielkopolską. Pod koniec 1989 r. z inicjatywy Rady Głównej (Conseil Général) Departamentu Ille-et-Vilaine, dziennika „Ouest France” oraz władz miasta Rennes założono Stowarzyszenie Ille-et-Vilaine/Polska, którego celem jest promowanie i rozwijanie współpracy między Ille-et-Vilaine i województwem poznańskim. Rok później nastąpiło podpisanie deklaracji o współpracy między miastami Rennes i Poznań. W tymże 1990 r. umowę o współpracy podpisały Izby Przemysłowo-Handlowe z Rennes, Saint-Mâlo i Poznania, a dyrektorzy przedsiębiorstw bretońskich po raz pierwszy wzięli udział w Międzynarodowych Targach Poznańskich. W Poznaniu powołano wtedy do życia Ośrodek Kształcenia i Studiów Samorządowych oraz Fundację Poznań/Ille-et-Vilaine.

W kolejnych latach współpraca między miastami i regionami obejmowała coraz więcej dziedzin. W 1991 r. zorganizowano m.in. Dni kultury francuskiej w Poznaniu oraz zawarto porozumienie o współpracy między Uniwersytetem Rennes I i Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Na podstawie tej umowy UAM w latach 1992-1995 uczestniczył w unijnym programie TEMPUS, wspierającym przede wszystkim przystosowanie do warunków europejskich systemu nauczania prawa, ekonomii, zarządzania, socjologii i nauk politycznych. Kontakty międzywydziałowe nawiązane zostały także przez Uniwersytet Rennes II i UAM. Dla obu regionów ważne było też podpisanie umowy o współpracy między Izbami Rzemieślniczymi z Poznania i Ille-et-Vilaine. W promowaniu kultury zaprzyjaźnionych regionów szczególnie zasłużył się otwarty w 1993 r. Dom Bretanii w Poznaniu. Wreszcie w 1994 r. doszło do podpisania oficjalnej umowy o współpracy między departamentem Ille-et-Vilaine i województwem poznańskim. W tym samym roku otwarto też Centrum Francusko-Polskich Studiów w zakresie Zarządzania.

Od 1995 r. do kalendarza stałych imprez łączących oba regiony wpisany został „Uniwersytet letni” w Ker Lannie. Spośród wielu innych inicjatyw z ostatnich lat warto wspomnieć francusko-polskie „Forum współpracy” (Warszawa, 1996), seminarium „Regiony Bretania-Wielkopolska Europa” (1997 r.), podpisanie umowy o partnerstwie między Izbami Rolniczymi z Ille-et-Vilaine i z Wielkopolski czy „Festiwal polski” zorganizowany w departamencie Ille-et-Vilaine (lato 1997 r.).

Ukoronowaniem dotychczasowej wielostronnej współpracy stało się porozumienie o „bliźniaczych” miastach Rennes i Poznania, podpisane w kwietniu 1998 r.

Uniwersytety letnie

Podstawowym założeniem pomysłodawców i organizatorów letnich staży w Bretanii było promowanie języka i kultury francuskiej, a zwłaszcza umożliwienie wielkopolskim nauczycielom języka francuskiego regularnego doksztalcania w tym zakresie. Dwutygodniowe szkolenia służyć też mają ułatwianiu i wspieraniu więzi kooperacyjnych między Bretanią i Wielkopolską oraz przygotować Wielkopolskę do integracji z Unią Europejską. W ciągu pięciu lat przez uniwersytet letni w Ker Lannie przewinęło się około 300 osób, reprezentujących różne zawody i specjalności.



Nauka wśród zabawy. Pierwsza z prawej autorka relacji.

Ker Lann '99

W tym roku w stażu letnim wzięło udział 56 osób. Podobnie jak w roku ubiegłym uczestnicy tworzyli cztery grupy zawodowe. Liczącą 15 osób grupę lekarzy i dentystów skierowała na szkolenie Izba Lekarska. Tyle samo pracowników samorządów lokalnych (w większości burmistrzów) oddelegował do Bretanii Wojewódzki Ośrodek Kształcenia i Studiów Samorządowych. Trzynastoosobowa grupa ekonomiczna reprezentowała aż trzy stowarzyszenia: Izbę Handlowo-Przemysłową, Izbę Rzemieślniczą oraz Wielkopolską Izbę Rolniczą. Grupę zwaną profesorską tworzyło trzynaście nauczycielek bądź lektorek języka francuskiego, skierowanych przez szkoły lub kuratoria oświaty. Wyznaczone przez stronę francuską grupy zawodowe odpowiadają potwierdzonym umowami, preferencyjnym kierunkom współpracy między regionami.

Program stażu, jak co roku, obejmował dwa podstawowe bloki zajęć. Przedpołudnia (od 8.30 do 13.00) przeznaczone były na ćwiczenia językowe prowadzone wyłącznie przez Francuzów. Na podstawie poprzedzającego wyjazd testu z języka francuskiego podzieleni zostaliśmy na sześć grup odpowiadających różnym poziomom znajomości tego języka. Tym samym do jednej grupy językowej mogli należeć przedstawiciele różnych grup zawodowych. Ostatnią godzinę zajęć językowych stanowiły wspólne dla wszystkich stażystów lekcje śpiewu w języku francuskim, choć w ramach przygotowań do pożegnalnego wieczoru ćwiczyliśmy również piosenki polskie. Szczególnie zabawne były momenty, gdy uczyliśmy się, ilustrowanych gestami, dziecięcych piosenek francuskich. Trzeba było widzieć na przykład szacownych burmistrzów rysujących w powietrzu ...domki, rogi jelenia czy uszy zająca. Salwy śmiechu wzbudzały też przeprowadzane przez naszego nauczyciela w komiczny sposób korekty wymowy. Usłyszawszy nieprawidłowy dźwięk, pan Jacques Pelois podbiegał do przyłapanego na gorącym uczynku delikwenta, chwycił go za brodę albo za nos i patrząc mu groźnie w oczy wydobywał z siebie donośnym głosem purystyczną wersję danej głoski, a następnie zachęcał do naśladownictwa „ofiary” i wszystkich pozostałych. Niemal codziennie wyrykiwaliśmy zatem chóralskie wszelkie odmiany francuskiego „e” czy innych głosek...

Ponieważ mieszkaliśmy w kampusie uniwersyteckim, wszystkie posiłki spożywaliśmy w miejscowej stołówce studenckiej. Nic dziwnego zatem, że słynna kuchnia francuska pozostała dla nas raczej tajemnicą wiary, aczkolwiek od czasu do czasu zdarzały się jakieś kulinarne perełki, typu przepyszny łosoś zapiekany w smaczkowym sosie czy aromatyczny melon wycięty w fantazyjne ząbki i zalany portem. Jak przystało na Francję, do południowego i wieczornego posiłku podawano codziennie wino, więc miłośnicy tego napoju mogli sycić się do woli. Rozczarowanie przeżyli natomiast amatorzy serów francuskich – z około 365 gatunków dane nam było poznać smak bodaj czterech czy pięciu, jest to jednak droga przystawka, więc nie dziwota, że serwowano ją nam w bardzo „okrojonej” formie. Nie zabrakło za to innego miejscowego przysmaku – krewetek.

Po obiedzie mieliśmy zaledwie pół godziny na odpoczynek (czytaj: niezbędne pranie, przebranie się, prasowanie itp.), bo już o 14.30 w ramach grup zawodowych wyjeżdżaliśmy oddzielnymi auto-

busami na spotkania i wykłady związane tematycznie z podstawą dla danej grupy profesją. Muszę przyznać, że te popołudniowe zajęcia, przedłużające się nierzadko do godziny 18.00 i później stanowiły dla mnie najbardziej męczący element stażu. Być może nie mam racji, ale wydaje mi się, że budowaniu realnych kontaktów i więzi między Wielkopolską i Bretanią w trakcie zaledwie dwutygodniowego pobytu przysłużyłoby się bardziej poznanie historii i kultury tego francuskiego regionu, niż nasycenie statystyką referaty o sytuacji w przemyśle rolno-spożywczym czy we francuskiej służbie zdrowia, zwłaszcza że w krótkim czasie i tak nie sposób było przedstawić nam konkretów, lecz tylko powierzchowny zarys danego zagadnienia.

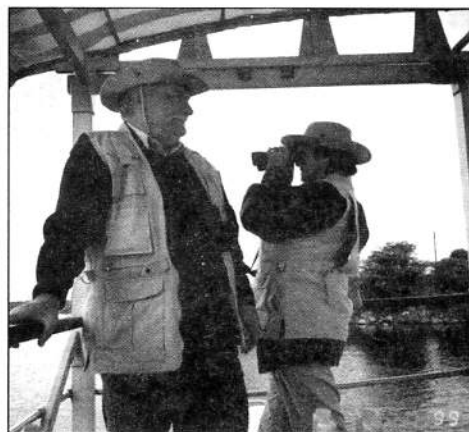
Piękno regionu

Na oddzielną opowieść zasługiwałyby nieliczne wprawdzie, ale za to bardzo atrakcyjne wycieczki wpisane w program letniego uniwersytetu. Największe wrażenie wywarła na mnie wyprawa statkiem na Belle Ile en Mer. Nazwę – Piękna Wyspa na Morzu – należałoby raczej zastąpić określeniem „przepiękna”, gdyż niepowtarzalnego uroku i surowej urody jej skalistego brzegu oddającego się stromymi zboczami od morza nie da się opisać słowami. Niezwykle malownicze okazało się także korsarskie miasto portowe Saint-Malo. Poza spacerem murami wspaniale zachowanej, wychodzącej w morze twierdzy, niewątpliwą atrakcją tej wycieczki była możliwość naocznego przekonania się, jak błyskawicznie następuje charakterystyczny dla tej okolicy przypływ – z szerokiej plaży po paru godzinach nie został nawet skrawek. Fazę odpływu mieliśmy natomiast okazję podziwiać podczas wycieczki do położonego na morskiej wysepce klasztoru Mont Saint Michel.

Ponieważ podczas naszego pobytu przypadało narodowe święto Francuzów, w jego wigilię mieliśmy okazję poznać jeszcze jedną specjalność regionu, jaką jest unikalne w skali europejskiej kostiumowe widowisko światła-dźwięku, odbywające się w pierwszym w Europie parku historycznym i ekologicznym w Puy du Fou. W kolejnych odsłonach, na plenerowej piętnastohektarowej scenie, na tle malowniczych ruin renesansowego zamku odbijającego się kolorowymi refleksami w sąsiadującym stawie, prezentowane są najważniejsze i najbardziej dramatyczne momenty historii okolic Vendée – od średniowiecza aż po zakończenie drugiej wojny światowej. Tańce na wodzie, laserowe napisy, sterowane komputerowo podświetlane fontanny, parady i turnieje rycerskie, sceny z codziennego życia Wandejczyków przeplatane bitwami, rewoltami i wojnami – to tylko część tego, co zawiera się w monumentalnym spektaklu w Puy du Fou. Warto dodać, że przedstawienie to jest wystawiane przez 28 wieczorów w roku od 21 lat (premiera 1978). Każdego wieczoru występuje 800 aktorów oraz 50 jeźdźców spośród 2600 wolontariuszy zaangażowanych w organizację tej imprezy, zaś na widowni zasiada jednorazowo około 14000 widzów. Spektakl kończy się pokazem sztucznych ogni. Tych ostatnich nie może też zabraknąć 14 lipca – tego dnia sztuczne ognie uświetniają festyny i zabawy ludowe w każdym niemal mieście i miasteczku. Nam dane było uczestniczyć w balu ludowym i oglądać sztuczne ognie w uroczym miasteczku Chartres de Bretagne.

By nie przedłużać za bardzo tej relacji, wspomnę tylko o jeszcze jednym stałym punkcie programu stażu, a mianowicie o nocnej wizycie w drukarni „Ouest France”. Ten największy francuski dziennik (nakład 800 tys. egzemplarzy, 40 wydań regionalnych, 500 tys. stałych abonentów) z siedzibą główną w Rennes (36 wydań regionalnych) oraz z pomniejszą w Nantes (4 pozostałe wydania) zatrudnia w redakcji głównej 110 dziennikarzy, około 10 foto-reporterów, 250 redaktorów w 65 redakcjach poza Rennes (w tym 10 w samym Paryżu), 2500 korespondentów lokalnych oraz współpracuje z 30 stałymi korespondentami zagranicznymi. W tymże dzienniku – co stało się już również tradycją – pisano kilka razy o stażystach z Wielkopolski, zamieszczono też nasze zdjęcie.

Jak na dwa tygodnie pobytu atrakcji moc, i choć niektóre punkty programu warto by moim zdaniem nieco skorygować – z korzyścią dla obu stron – to bez wahania pojechałabym na Uniwersytet letni w Ker Lannic także w przyszłym roku. Niestety, nie jest to możliwe, gdyż w stażu tego typu można uczestniczyć co pięć lat. Zatem następna relacja z Rennes ode mnie być może w 2004 roku.



Prezydent z małżonką.

Korespondencja

Wakacje Prezydenta

Jako pracownik UAM z przyjemnością pragnę podzielić się informacją, iż byłem przewodnikiem prezydenta Lecha Wałęsy i jego małżonki, a także współorganizatorem ich wakacyjnej wyprawy do Kenii i na Seszele w drugiej połowie lipca br.

Wizyta miała przede wszystkim charakter wypoczynkowy. Lech i Danuta Wałęsowie odbyli ją w wąskim gronie najbliższych przyjaciół. Jej prywatny charakter „zakłóciło” tylko kilka wydarzeń o charakterze oficjalnym. Wśród nich należy wymienić wizytę Lecha Wałęsy w centrum Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nairobi, koordynującym światowy program mieszkalnictwa oraz ochrony środowiska. Były prezydent Rzeczypospolitej z zainteresowaniem wysłuchał informacji o roli i zadaniach tego ośrodka, trzeciego w świecie centrum ONZ, po Nowym Jorku i Genewie. Żywe zainteresowanie wśród mieszkających w Kenii Polaków wywołało z kolei spotkanie z Lechem Wałęsą w ambasadzie RP w Nairobi, które, specjalnie dla miejscowej Polonii, zorganizował radca ambasad, pan Wojciech Jasiński. Wśród uczestników było wiele sióstr zakonnych i księży, którzy specjalnie na jeden dzień przybyli do stolicy kraju z najodleglejszych nawet miejsc w Kenii.

Wizycie Lecha Wałęsy w Kenii i na Seszelach towarzyszyło zrozumiałe zainteresowanie dziennikarzy. Były prezydent RP udzielił masę wywiadów, pozował do niezliczonych fotografii, rozdał też mnóstwo autografów. Osobiście przekonałem się, że dla wielu obywateli naszego kraju on niemalże symbol współczesnej Polski i rozpoznawany jest zarówno na ulicach miast jak i... na sawannie. Dość powiedzieć, że podczas kenijskiego safari turyści z różnych krajów bez wahania odrywali obiektywy aparatów fotograficznych od lwów, słoni i antylop, by pozdrowiać i fotografować legendarnego polskiego przywódcę. Podobne sytuacje zdarzały się także na Seszelach, a miejscowa oficjalna gazeta „Regards” nie zawahała się określić twórcy „Solidarności” inspiратorem demokratycznych przemian, które w tym niewielkim kraju rozpoczęły się w 1993 roku.

Mnie wielką satysfakcję sprawiły słowa Lecha Wałęsy, że tegoroczne wakacje były jego najlepszymi wakacjami od ponad dwudziestu lat. Dla miłośników dalekich turystycznych podróży Kenia i Seszele to wspaniały cel. Pragnę podkreślić gościnność Kenijczyków, a także nadspodziewanie dobre przygotowanie tego kraju do obsługi ruchu turystycznego. Nie bez znaczenia jest też fakt, że w niestabilnej Afryce Kenia stanowi oazę spokoju. Równie dobre wrażenie pozostawiają Seszele. Kraj wspaniałej przyrody praktycznie żyje z turystyki, a hoteli i ośrodków wypoczynkowych o różnym standardzie jest tutaj bez liku.

Tekst i fot.: PIOTR KUŚ



Z lewej strony Prezydenta – autor tekstu.



Aula koncertowa

Wyjątkowo małe zainteresowanie melomanów wzbudził koncert filharmoników 21.V. Mimo atrakcyjnego programu i niecodziennych gości – wykonawców, połowa sali była pusta. Ruben Silva, Boliwijczyk od dawna osiadły w Polsce, absolwent warszawskiej Akademii Muzycznej w klasie prof. Wiślickiego, zaprezentował dwa popularne dzieła: Uwerturę do opery „Euryanthe” Webera i V Symfonię Czajkowskiego. Forma ich przedstawienia – bardzo żywiołowa, na miarę temperamentu dyrygenta, jednakże zbyt powierzchowna – nie usatysfakcjonowała słuchaczy. Szkoda, bo orkiestra miała w tym dniu wyraźną ochotę do dobrego zagrania powszechnie znanych utworów. Należy również żałować, że Cecylia Barczyk, świetna polska wiolonczelistka, stale zamieszkała w USA, wybrała na swój występ w Poznaniu, niestety, mało wartościowy Koncert Samuela Barbiera, przed 18 laty zmarłego kompozytora amerykańskiego. Ocena aktualnego kunsztu solistki była zatem trudna.

Kilka dni później (24.V) zabrakło miejsc w auli, podczas okolicznościowego wieczoru poetycko-muzycznego, urządzanego z inicjatywy Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej oraz Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Archidiecezji Poznańskiej. Spotkanie to pomyślane było jako wyraz hołdu i łączności z Ojcem Świętym przed kolejną wizytą w Polsce. Wystąpili aktorzy Wiesław Komasa i Jerzy Zelnik (z poezją Karola Wojtyły i tekstami z encyklik papieskich), Poznański Chór Katedralny pod dyr. ks. Szymona Daszkiewicza oraz Orkiestra Kameralna „Amadeus” Agnieszki Duczmal. Abp Juliusz Paetz nazwał ten wieczór „pielgrzymowaniem poznańskich do Rzymu”.

Szczególny charakter miał też abonamentowy koncert PFP 28.V. Po raz pierwszy usłyszeliśmy złotą harfę, przed rokiem подарowaną Filharmonii Poznańskiej przez Waltera Krasickiego, właściciela firmy W.W. Musical Instrument Co. i Fundację Kongresu Polonii Amerykańskiej. Zagrała na niej 29-letnia Jana Bouskova – Czeszka, znana już na czołowych estradach europejskich i amerykańskich. Koncertem Alberta Ginastery, współczesnego kompozytora argentyńskiego, zachwyciła także poznańskich melomanów, a dodanymi na bis Wariacjami Godefrida na temat „Karnawału weneckiego” Benedicta, potwierdziła najwyższy kunszt gry na tym pięknym i rzadko prezentowanym w popisach solowych instrumencie. Posiadając jego mistrzowski egzemplarz, mamy nadzieję na częstsze z nim kontakty i wizyty znakomitych harfistek.

O porcję jak najlepszych wrażeń z tego wieczoru postarali się również filharmonicy i ich szef Jose Maria Florencio Junior. Poza w pełni partnerskim akompaniamentem towarzyszącym popisowi solistki, wykonali na wstępie drugą Suitę z „Bachianas brasileiras” Heitora Villa-Lobosa, po przerwie zaś przypomnieli IX Symfonię „Z Nowego Świata” Antonina Dvoraka. Słynne dzieło rozbrzmiało całym swym pięknem i blaskiem, bardzo solidnie przygotowane, „odkurzone”, skupiało uwagę na strukturze formy i uroku szczegółów.

Na kolejny i ostatni już w sezonie koncert kantatowo-oratoryjny (4.VI), prof. Stefan Stuligrosz wybrał muzykę religijną Mozarta: powszechnie znaną, lecz zawsze chętnie słuchaną Mszę Koronacyjną oraz nieco mniej popularne „Vesperae solennes de confessore”. Oba dzieła bardzo pięknie wykonał kwartet solistów: Grażyna Flicińska-Panfil, Karolina Gumoś, Wojciech Maciejowski i Jarosław Bręk. Dobrze – jak zwykle – zabrzmiał chór „Słowików Poznańskich” i trafnie mozartowskie frazy odczytywała też orkiestra PFP. Powtórzone „Laudate Dominum” z niesporów było ukoronowaniem wieczoru, obfitującego we wrażenia artystyczne i przeżycia religijne.

Tymczasem galową formę miał koncert 11.VI. Wieńczył 45 lat działalności w Poznaniu Społeczny Ognisko Artystycznego. Dzięki jego pedagogom, około 20 tys. młodych ludzi zdołało w tym czasie poznać smak sztuki muzycznej, baletowej i plastycznej. Niektórzy pozostali jej wierni na całe życie, większość – uprawiając wszystkie możliwe zawody – na pewno nie jest obojętna na piękno. Dwoje najwybitniejszych wychowanków przedszkola muzycznego, istniejącego przy Ognisku, dzisiaj międzynarodowej sławy artystów: śpiewaczka Joanna Kozłowska i dyrygent Grzegorz Nowak wystąpiło na koncercie jubileuszowym z filharmonikami poznańskimi. Długo pamiętany będzie cykl słynnych arii Verdiego – Elwiry (z I aktu opery „Ernani”) i Desdemony (z IV aktu „Otella”) oraz Gounoda (z III aktu „Fausta”), a także dodanych na bis arii Pucciniego z „Toski” i „Cyganerii”, zaśpiewanych z nadzwyczajną maestrią przez solistkę naszego Teatru Wielkiego i czołowych scen Europy Zachodniej. Był to

popis zaiste dużego formatu z przepięknym akompaniamentem orkiestry, niezwykle czule prowadzonej przez kapelmistrza. Z nieco mniejszym rezonansem słuchaczy spotkały się orkiestrowe interpretacje G. Nowaka: Uwertury tragicznej i IV Symfonii Brahmsa oraz Uwertury do „Czarodziejskiego fletu” Mozarta.

Po prof. Stuligroszu zamykała sezon 1998/99 w Auli Uniwersyteckiej Agnieszka Duczmal ze swą Orkiestrą Kameralną PR „Amadeus”. 17.VI zaprezentowała program w stylu „dla każdego coś miłego”. Był więc podwójny Koncert d-moll J.S.Bacha (w wersji na skrzypce i altówkę) z solistami zespołu J. Żołnierczykiem i L. Bałabanem oraz doskonale zagrana Serenada C-dur Karłowicza. Były mniej udane transkrypcje saksofonowe znanych utworów klasycznych Faurego, Rachmaninowa i Villa-Lobosa z udziałem wirtuoza tego instrumentu Cezariusza Gadziny i był również znakomity finał – 3-częściowa Suita tematów muzycznych z filmów Krzysztofa Komedy-Trzcieskiego. W jej wykonanie włączyli się (doskonali w tej roli) saksofonista C. Gadzina oraz trio jazzowe (Piotr Kałużny – fortepian, Zbigniew Wrombel – kontrabas i Krzysztof Przybyłowicz – perkusja).

18.VI Filharmonia oficjalnie zakończyła swój pierwszy sezon pod dyktando Jose Marii Florencio Juniora. Finałowy wieczór stał się swoistą manifestacją brazylijsko-polską. W programie znalazły się dzieła tylko dwóch kompozytorów: Heitora Villa-Lobosa – Bachianas brasileiras nr 4 i Choros nr 10 oraz Wojciecha Kilara – Exodus, Kościelec 1909 i Orawa. Było to piękne i wielce pouczające spotkanie z muzyką twórców, na pozór odległych od siebie w czasie i przestrzeni, wywodzących się z różnych kultur. Dyr. Florencio, wiedziony zapewne intuicją artystyczną, zaryzykował poświęcenie im wspólnego programu. I odniósł sukces wielopłaszczyznowy. Znaczenie poszerzył naszą wyobraźnię o twórczości swego rodaka i zarazem skonfrontował ją z czołowymi utworami jednego z największych współczesnych kompozytorów polskich. Dzieła Brazylijczyka otrzymaliśmy z pierwszej ręki, radując się zarazem entuzjazmem i kompetencją, z jaką dyrygent interpretował muzykę spod Tatr. Filharmonicy grali na szczytach swych możliwości, a Chór Teatru Wielkiego (przygotowany przez dyr. Jolantę Doda-Komorowską), podobnie jak na koncercie inauguracyjnym sezon, był wspaniałym współbohaterem finałowego wieczoru.

Zasłużenie zatem – w atmosferze serdecznych podziękowań za udany pierwszy rok pracy pod nową dyktando – prze-

IWONA MARUSZEWSKA

O spotkaniach z książką naukową Nad Odrą, Brdą i Wisłą

biegło spotkanie po koncercie. Toast w tym duchu i za powodzenie następnego sezonu, a także za dalszą dobrą współpracę filharmonii z uniwersytetem, wniósł rektor UAM prof. Stefan Jurga. Przemawiał też ambasador Brazylii w Polsce Carlos Alberto Pimendel. A na koniec zabrał głos dyr. Florencio, obdarzając – jak chyba żaden z dotychczasowych szefów PFP – dosłownie kaskadą komplementów swoją orkiestrę i wszystkie służby filharmoniczne. Słowa należnego szacunku skierował również do tych instytucji, organizacji i osób, które przyczyniły się – materialnie i duchowo – do udanego sezonu.

W niedzielne popołudnie (20.VI) na estradzie auli, już po raz piąty, grali soliści Filharmoników Berlińskich (czas usłyszeć stąd całą, słynną orkiestrę!). Tym razem byli to: waltornista Stefan Dohr i oboista Albrecht Mayer oraz towarzysząca im pianistka polska Elżbieta Stabrawa. Koncert – w znacznej mierze – muzyki tzw. lżejszego gatunku, wbrew oczekiwaniom nie dostarczył wrażeń artystycznych najwyższego lotu. Wirtuozostwo rzeczywiście wysokiej próby zaprezentował jedynie oboista.

Koncert zasilili konto Stowarzyszenia Pomocy Osobom z Zespołem Downa oraz fundusz remontu krążganków kościoła akademickiego Ojców Dominikanów, w którym znajdują się tablice pamiątkowe zasłużonych Wielkopolan. Gospodarzami byli Towarzystwo Muzyczne im. H. Wieniawskiego i Uniwersytet im. A. Mickiewicza. Patronował koncertowi marszałek Sejmu Maciej Płażyński, który na wstępie pogratulował organizatorom łączenia piękna sztuki z troską o zaspokojenie potrzeb materialnych.

Również Poznański Chór Chłopców zamknął (24.VI) w Auli Uniwersyteckiej swój 54 sezon artystyczny. Program wieczoru, obejmujący fragmenty dzieł kantatowo-oratoryjnych (Haendla i Mozarta), tworzących kanon repertuarowy tego typu zespołów, zawierał też sporo opracowań muzyki operowej (Mascagniego, Mozarta, Bizeta i Offenbacha), od pewnego czasu lansowanych przez Wojciecha Krolla. 13-letni sopranista zespołu Dionizy Płaczkowski, śpiewał zatem nie tylko solowe arie z „Messjasza”, czy z Mszy Koronacyjnej, lecz także słynne sopranowe partie operowe(!) W koncercie wzięli udział również zawodowi śpiewacy: Barbara Kubiak, Danuta Nowak-Polczyńska, Wojciech Maciejowski i Jarosław Bręk. Grała Orkiestra Kameralna z Bydgoszczy pod kryptonimem „Opus III”.

(rp)

Sezon tegorocznych spotkań z książką naukową zainaugurowały małym jubileuszem V Wrocławskie Targi Książki Naukowej, zorganizowane w dniach 17-20 III 1999 r., tradycyjnie w gmachu Politechniki Wrocławskiej. Miłym akcentem jubileuszowym było uroczyste spotkanie wydawców, poprzedzone romantycznym wprowadzeniem – fragmentami listów Georges Sand do Fryderyka Chopina, z jego muzyką w tle.

Tegoroczna impreza zgromadziła 73 wystawców (więcej niż w roku ubiegłym), którzy prezentowali swoje publikacje na 61 stoiskach. Obok potentatów wydawniczych, jak choćby PWN, Wiedza Powszechna, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne czy Prószyński i S-ka, licznie dopisały oficyny akademickie i to zarówno uniwersyteckie (w tym również nasze Wydawnictwo Naukowe UAM z ofertą 130 tytułów!), jak wydawnictwa politechnik, akademii rolniczych czy wyższych szkół pedagogicznych. Warto zauważyć, że mniejsze wydawnictwa, publikujące mniej pozycji zwartych, wzorem lat ubiegłych pokazały swoje książki na stoiskach zbiorczych – tu trzeba wymienić ofertę akademii wychowania fizycznego i akademii muzycznych.

Uroczystego otwarcia targów dokonał rektor Politechniki Wrocławskiej prof. Andrzej Mulak. Jak co roku wielu wydawców z biciem serca oczekiwało ogłoszenia zwycięzców w konkursie na najtrafniejszą szatę edytorską książki, do którego zgłoszono 126 tytułów. Jury, w którym zasiadli m.in. prof. Jan Miodek i Eugeniusz Get-Stankiewicz, przyznało 4 nagrody i 6 wyróżnień.

W kategorii książki technicznej nagrodę otrzymała Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej za *Architekturę Wrocławia XIX-XX wieku w twórczości Richarda Pluddemanna* autorstwa Agnieszki Gryglewskiej. Krakowskiemu Wydawnictwu AGH przypadły laury w kategorii książki matematyczno-przyrodniczej za *Chemię ogólną* Bogusławy Jasińskiej. Najpiękniejszą pod względem edytorskim książką humanistyczną okazała się publikacja Wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego *Studia z dziejów sztuki* dedykowane Mieczysławowi Zlatowi, pod redakcją Teresy Kulak. Wreszcie za najwspanialszą książkę o charakterze bibliofilskim konkursowe

jury uznało *Alfabet Bierpfaffa i Falcka* Tadeusza Chrzanowskiego, opublikowaną przez Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.

Kolejne targowe dni obfitowały w liczne spotkania autorskie – aż 17 autorów podpisywało swoje książki na stoiskach. Jednak pewne wątpliwości budzi ta forma kontaktu z twórcą dzieła naukowego – może podpisywanie egzemplarzy dla czytelników należałoby poprzedzić krótką prelekcją autora czy prezentacją książki przez wydawcę?

W ogólnym odczuciu wydawców, a także czytelników, którzy tłumnie nawiedzili gmach Politechniki, targi były imprezą udaną, do czego niewątpliwie przyczyniła się wyteżona praca głównego organizatora – Oficyny Wydawniczej Politechniki Wrocławskiej.

*

Targi specjalistyczne to podstawowa forma nawiązania kontaktów z księgarzami i hurtownikami. To także świetna okazja, żeby zaprezentować się studentom i naukowcom. Niestety, druga impreza tego typu, o której chcę wspomnieć, tj. II Bydgoskie Dni Książki Naukowej i Dydaktycznej, nie w pełni zadowoliła wydawców, którzy skorzystali z zaproszenia Wydawnictwa Uczelnianego WSP w Bydgoszczy oraz Miejskiego Ośrodka Kultury i przyjechali nad Brdę. Spotkania targowe odbyły się w dniach 22-24 IV br. Na 25 stoiskach rozstawionych w hali Klubu Sportowego „Polonia” prezentowały się zarówno wydawnictwa akademickie (z Poznania – Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Akademii Rolniczej i Politechniki Poznańskiej oraz WSP z Bydgoszczy i Olsztyna, Akademii Techniczno-Rolniczej z Bydgoszczy), jak i „wielcy” – Wiedza Powszechna, PWN, Wydawnictwo Szkolne PWN, WSiP, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Wydawnictwo Sejmowe, „Arkady”, „Bellona” czy miejscowa „Branta” specjalizująca się w publikacjach z dziedziny prawa i ekonomii. Właśnie lokalizacja tej imprezy – w hali sportowej, z dala od budynków uczelni i centrum miasta, a blisko stadionu, gdzie odbywają się motocyklowe wyścigi żużlowe wywołała największą głośność krytycznych.

Organizatorzy dołożyli skądinąd wszelkich starań, by rozpropagować Bydgoskie Dni – w każdej księgarni znalazły się okolicznościowe plakaty, a tak-

że znacznie więcej niż w roku ubiegłym było informacji w mediach, zarówno w prasie, jak i w radio. Można było zauważyć, że i uczelni, i władzom miejskim zależało na tym, by targi na stałe wpisały się w lokalny kalendarz imprez kulturalnych. Warto w tym miejscu wspomnieć o honorowym patronacie Urzędu Miasta. Bydgoskim Dniom towarzyszyły również spotkania autorskie – w tym bardzo sympatyczne, organizowane w „literackiej” kawiarni „Węgliszek” oraz inne imprezy, jak integrujące spotkanie wydawców, księgarzy i hurtowników, którego współgospodarzem był Pomorski Dom Książki. Życzymy Organizatorom, aby w przyszłym roku znowu podjęli trud przygotowania kolejnych wiosennych spotkań z książką naukową i pomyśleli o bardziej atrakcyjnym miejscu, gdzie można ją wyeksponować – atrakcyjnym zarówno dla wystawców, jak i dla potencjalnych czytelników i klientów.

*

Uwieńczeniem wiosennych spotkań z książką były niewątpliwie 44. Międzynarodowe Targi Książki w Warszawie. W Pałacu Kultury i Nauki zaprezentowało swą ofertę 818 wystawców, w tym 480 zagranicznych z 35 państw.

Uroczyste otwarcie, z udziałem wielu gości i gospodarzy – ARS POLONY, przedstawiciela Ministerstwa Kultury oraz ministra kultury Republiki Rumunii, nastąpiło w przeddzień spotkań targowych, 12 V br. w Teatrze Dramatycznym. Uświetnił je koncert chopinowski rumuńskiego pianisty Dana Grigorića. W tym miejscu trzeba wspomnieć, że Rumunia była gościem honorowym targów. Oficjalnego otwarcia imprezy, połączonego z tradycyjnym przecięciem wstęgi, dokonał 13 maja sam premier Jerzy Buzek. Ten pierwszy dzień targowy prze-

znaczono na spotkania branżowe (księgarzy, hurtowników i wydawców) i był on zamknięty dla publiczności.

Na prawie 500 stoiskach, rozmieszczonych w czterech sektorach, wabiły czytelnika najróżniejsze publikacje. Wśród zagranicznych gości najliczniej reprezentowane były Niemcy, Wielka Brytania, Francja, Hiszpania, Stany Zjednoczone, Rumunia, a także Litwa i Białoruś. Kolorowymi lampionami nęciło stoisko chińskie, byli też wystawcy z Taiwanu, Izraela, Iranu, Japonii i Kanady. Duże, bogate wydawnictwa przyciągały wzrok zwiedzających nie tylko ekspozycją książkową, ale także piękną i oryginalną aranżacją przestrzeni wystawienniczej. Do stoisk „Reader's Digest” zapraszali kłowni... poruszający się na wysokich szczytach – nie sposób było przejść obojętnie! I chyba w ogóle niewiele osób przechodziło obojętnie obok Targów Książki – długie kolejki do kas (by wejść na teren ekspozycji, trzeba było kupić bilet) dobrze świadczą o naszych czytelnikach i chyba dobrze wróżą przyszłości książki. Cieszy to wszystko także mniej zamożnych wydawców, którzy prezentowali swoje publikacje na standardowych, aczkolwiek i tak drogich stoiskach. W tym gronie znalazły się liczne oficyny akademickie z całej Polski, także Wydawnictwo Naukowe UAM.

Pora wspomnieć o licznych imprezach towarzyszących, których zorganizowano prawie 300. Odbływały się one zarówno w Pałacu Kultury i Nauki, jak i poza terenem ekspozycji – w warszawskich księgarniach czy też w Klubie Księgarza. Największą atrakcją stanowiły chyba konferencje prasowe – Jonathana Carolla (zorganizowana przez poznański „Rebis”) i Jacka Higginsa (org. „Reader's Digest”). Ponadto czytelnicy mogli spotkać się ze swymi ulubionymi autorami, przy-

kładowo wymienię: Stefanę Grodzieńską, Marcelę Kosmana, Kirę Gałączyńską, Krystynę Nepomucką, Małgorzatę Musierowicz, Leszka Kołakowskiego, Tadeusza Różewicza, ks. Jana Twardowskiego, Andrzeja Wajdę, Wojciecha Młynarskiego, Romana Śliwonika, Hannę Krall, Ernesta Bryllę, Bogusława Wołoszańskiego, Lucjana Kydryńskiego, Zygmunta Kubiaka.

Targi były inspiracją do zorganizowania wielu wystaw i prezentacji, np. księgarni internetowej, druku cyfrowego, systemów komputerowych dla bibliotek, edukacyjnych projektów wydawniczych itp. Stały się też bodźcem do uroczystego obchodzenia „okrągłych” jubileuszy znakomitych oficyn wydawniczych, jak: „Czytelnik”, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Instytut Wydawniczy PAX czy Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne. W związku ze szczególną pozycją Rumunii jako gościa honorowego, odbyły się spotkania tematyczne dotyczące m.in.: rumuńskiego postmodernizmu, rumuńskich tłumaczeń wierszy Wisławy Szymborskiej, współczesnej rumuńskiej Mnie jako polonistkę zainteresowała odbywająca się po sąsiedzku prezentacja *Pana Tadeusza* w trzech wersjach językowych – rosyjskiej, białoruskiej i polskiej, zamieszczonych w jednym, okazałym tomie, pięknie ilustrowanym i starannie wydanym przez oficynę białoruską.

Nie można też pominąć tradycyjnej już uroczystości wręczania nagród i wyróżnień w konkursie „Najpiękniejsze Książki Roku”, organizowanym przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, która odbyła się 14 maja. Za najpiękniejsze publikacje roku 1998 jury uznało następujące tytuły: Charles Baudelaire, *Malarz życia nowoczesnego* (słowo/obraz terytoria); *Encyklopedia PWN* w trzech tomach (PWN); *Porta Regia – Drzwi Gnieźnieńskie* (Fundacja św. Wojciecha i Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe); Wojciech Kryński, *Parki i ogrody Warszawy* (wyd. „Buffi”).

Na koniec informacja o miłym poznańskim akcencie. W dniu 13 maja władze m. Poznania oraz Wielkopolski Oddział Polskiej Izby Książki z okazji udziału wydawców poznańskich w Międzynarodowych Targach Książki zaprosiły gości na spotkanie przy piwie w pubie na Nowym Świecie. Jak zwykle, rozmowy kulturalne w sympatycznej atmosferze były bardzo owocne i zeszły, oczywiście, na tematy zawodowe, nieodmiennie skoncentrowane wokół książki.

IWONA MARUSZEWSKA
Wydawnictwo Naukowe UAM

Gdy stary plotkarz Diogenes Laertios przekazuje nam, że Tales z Miletu podczas obserwacji nieba wpadł do dołu, natomiast Arystoteles „wadliwie wymawiał niektóre zgłoski, a nadto miał bardzo chude nogi, małeńkie oczy, ubierał się wykwintnie, nosił pierścienie i przesadnie pielęgnował zarost”, to postaci te nabierają cech ludzkich, które trudno byłoby dostrzec w ich marmurowych popiersiach.



Andrzej K. Wróblewski
UCZENI W ANEGDOCIE
Prószyński i S-ka
Warszawa 1999

Szkoda, że biografie uczonych czy ich życiorysy w encyklopediach są przeważnie suche i ograniczają się do wyliczenia najważniejszych faktów. Cechy osobiste uczonych, ich indywidualności, charaktery, upodobania, przywary i cnoty bywają wstydliwie pomijane przez biografów uznających, że nie przystoi rozważać takich rzeczy, gdy mowa o wielkich ludziach. A przecież uczeni są przede wszystkim ludźmi. ...

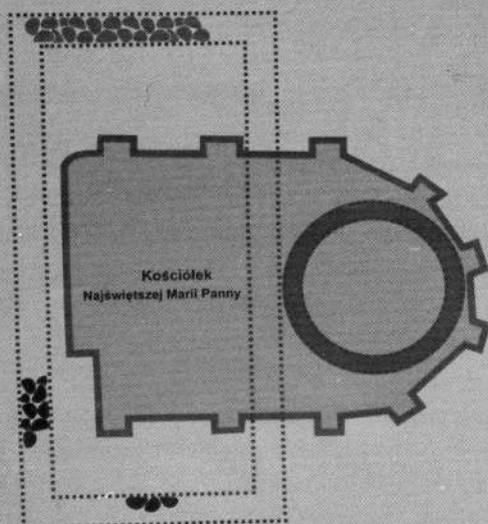
(z Przedmowy Autora)

1/814 39 15

PRZEWIDYWANY PLAN PALATIUM MIESZKA I

INSTYTUT PRAHISTORII
UNIwersYTETU im. A. MICKIEWICZA
W POZNANIU

- fragment muru odkryty w 1946 r.
- fragmenty murów odkryte w 1999 r.
- przypuszczalne położenie palatium Mieszka I
- przypuszczalne położenie kaplicy Dąbrowki
- figura Matki Boskiej



**BADANIA ARCHEOLOGICZNE
ZESPOŁU PAŁACOWO-SAKRALNEGO
NA GRODZIE POZNAŃSKIM
z 2 POŁ. X WIEKU**

Ostrów Tumski – tablica umieszczona przy wejściu na teren wykopalisk. Pracami kieruje prof. Hanna Kóčka-Krenz

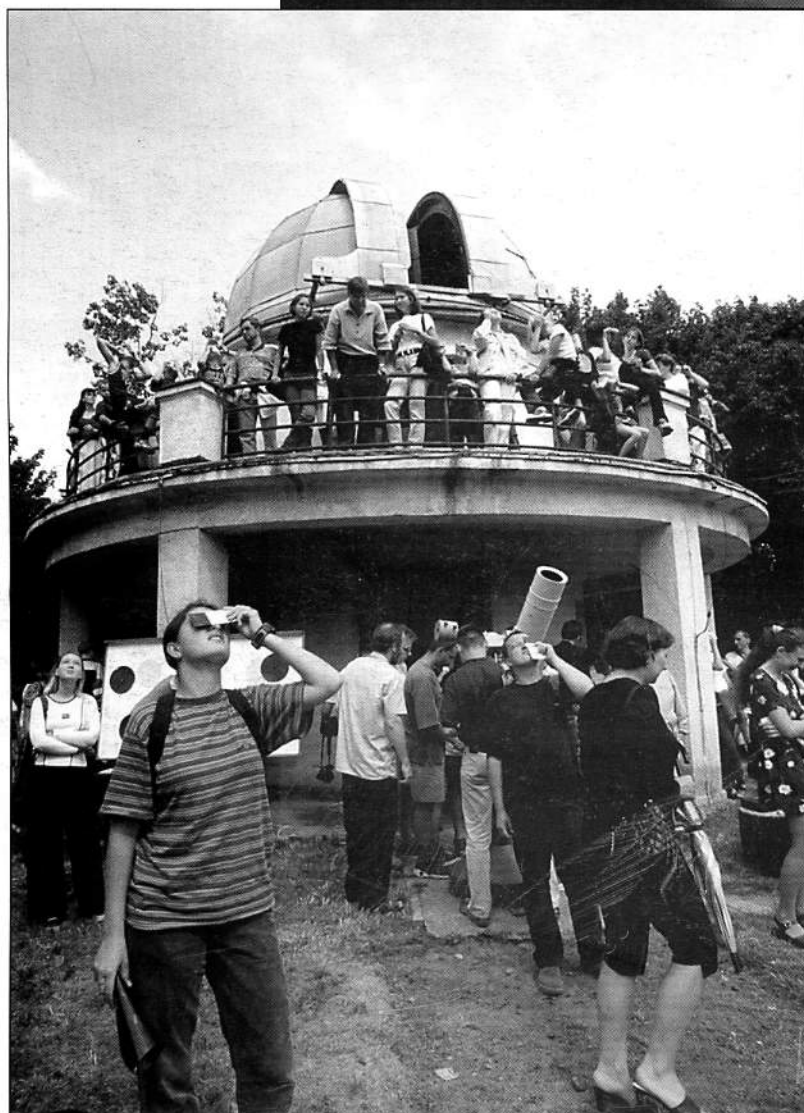
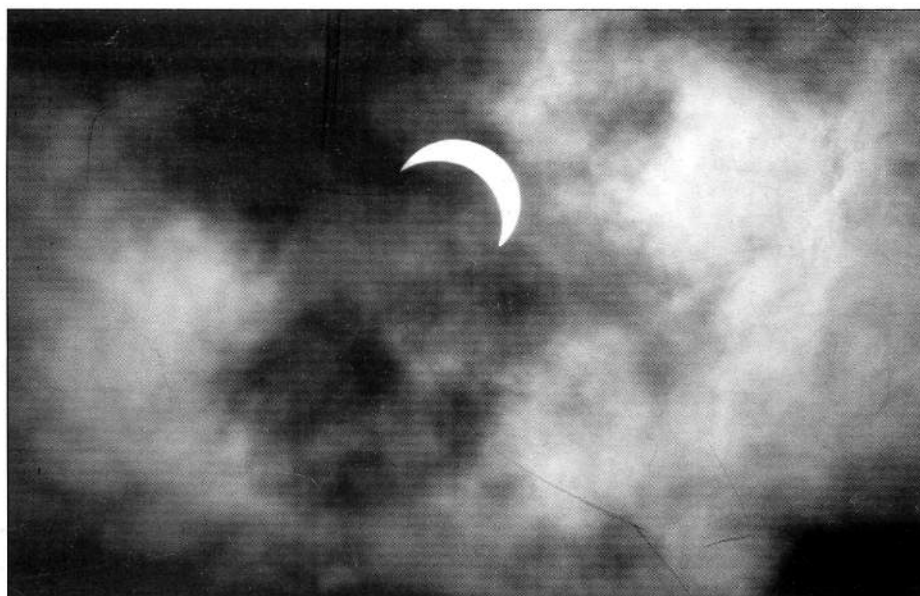
Fot. (2) Stanisław Ossowski



Północna ściana wykopu – po prawej hipotetyczny narożnik palatium

**Zdjęcia
w
Obserwatorium
Astronomicznym
UAM
wykonał
Stanisław
Ossowski**

**11
sierpnia
1999**



Zaćmienie

Poprzednio zjawisko wystąpiło około 40 lat temu. Ostatnie zaćmienie Słońca w tym stuleciu obserwowaliśmy 11 sierpnia. Na 2-3 minuty około godz. 13.00 nastąpił zmierzch. Zaćmienie objęło ponad 80 proc. tarczy słonecznej. Życie jakby zatrzymało się: opustosza-

ły ulice, wyludniły się instytucje. W Poznaniu przestały działać niektóre telefony komórkowe, nie wydarzył się żaden wypadek. Wiele osób zastygło ze wzrokiem uniesionym w niebo, gdziekolwiek je ta chwila zastała. Ale najbardziej zainteresowanym nie wystarczyło

podziwianie zjawiska nieuzbrojonym okiem: ci właśnie oblegali Obserwatorium Astronomiczne UAM, gdzie udostępniono specjalistyczny sprzęt. Wszystko trwało okamgnienie. Nie nastąpiły wieszczzone kataklizmy. Zostały zdjęcia.